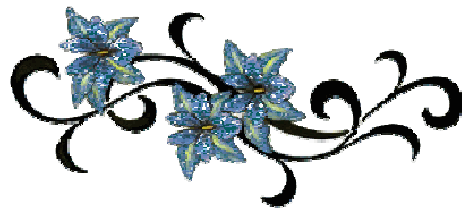




**Kristi Gold**

*Doktor, który łamał serca*



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Każdy chory zgłaszający się na fizykoterapię stanowił dla Brooke Lewis wyzwanie, które podejmowała z prawdziwym zapalem. Jednak tym razem było inaczej. Nowy pacjent stał przed nią w butnej postawie, a jego niebieskie oczy kipiały wściekłością. „Tylko spróbuj mi się sprzeciwić!” ostrzegały. Wywarł na niej takie wrażenie, że najchętniej pobiegłaby do najbliższego baru fast food, by prosić o pracę kelnerki. Albo do swojej szefowej, Marcy Carpenter, po lasso.

Bo oto zaszczycił ją swoją łaską doktor Jared Granger. Król kardiologii. Mężczyzna, na którego temat od dawna snuła bezwstydną fantazję. A nikt, ale to absolutnie nikt na oddziale nie pofatygował się, by ją ostrzec.

Ileż to razy podziwiała go, gdy szedł korytarzami szpitala San Antonio Memoriał w nieskazitelnie białym, idealnie wykrochmalonym fartuchu, obnosząc się ze swoimi złocistymi, ostrzyżonymi zgodnie z najnowszą modą włosami, i wyniosłą miną. Rzadko kto ośmielił się do niego podejść i porozmawiać. To na pewno z powodu jego pracy, tłumaczyła sobie Brooke. Każdy czuje respekt przed człowiekiem, który codziennie decyduje o ludzkim życiu i zdrowiu.

Ale niedawny wypadek i koniec kariery spowodowały, że się zmienił. Teraz jego złociste włosy były potargane, a twarz, zawsze gładko wygoloną, pokrywał zarost. Dżinsy miał pogniecione, odcięta nogawka ukazywała gips. Ogólnie rzecz biorąc, wyglądał tak, jakby swoje najlepsze dni miał już za sobą. I taka była prawda. Na pierwszy rzut oka można go było wziąć za włóczęgę, a nie za wybitnego lekarza.

Na dodatek w ciągu ostatnich tygodni jego niechęć do współpracy przy fizykoterapii zdążyła już obrosnąć legendą. Brooke szczęśliwie udawało się unikać jego humorów. Aż do tej pory.

Z uśmiechem wskazała krzesło naprzeciwko siebie.

- Panie doktorze, cieszę się, że mógł pan dzisiaj przyjść. Proszę, niech pan usiądzie.

Bez słowa, wspierając się na kuli, pokuśtykał do krzesła, osunął się na nie i z trudem wyciągnął złamaną nogę w bok, a rękę w łóbkach oparł na blacie stołu w pozycji, jaką przybierają zapaśnicy. Brooke zaciągnęła zasłonę, by ukryć ich przed ciekawskimi spojrzeniami dwóch innych chorych i ich terapeutów, pracujących w tej wielkiej sali.

Gdy odwróciła się do pacjenta, ten obdarzył ją ironicznym uśmiechem.

- A więc to pani jest moją następną ofiarą.

Ten uśmiech, mimo że cyniczny, sprawił jej serce w tak szaleńcze bicie, że przez chwilę zastanawiała się, czy nie powinna zażyć dawki napaśtnicy. Dzięki Bogu stała blisko krzesła i zdążyła usiąść, zanim ugięły się pod nią nogi.

- Ofiarą? Jeżeli już w ogóle używamy takiego słowa, to raczej będzie na odwrót - powiedziała spokojnie i otworzyła kartę choroby, by sprawdzić plan terapii i za piski swoich poprzedników. Nie przedstawiało się to najlepiej. W ciągu trzech tygodni Grangerem zajmowało się już trzech fizykoterapeutów i wyglądało na to, że ona jest jego ostatnią nadzieją.

Gdy podniosła wzrok znad karty, odkryła, że Granger przygląda jej się tak, jakby nie spodziewał się po niej niczego dobrego. Jednak widząc jego badawcze spojrzenie, pomyślała, że chodzi nie tylko o to.

Znała jego reputację zdobywcy kobiet. Pewnie czeka, aż w zachwycie padnę mu do nóg, uznała. No, ale ona miała co innego do roboty. Ukryła swój podziw, przykróciła cugle hormonom i odłożyła kartę na stół.

- Nazywam się Brooke Lewis - przedstawiła się z uprzejmym uśmiechem. - Wygląda na to, że przez jakiś czas będziemy razem pracować...

- Proszę na to nie liczyć - przerwał jej Granger. Dobry Boże, jak ona to zniesie, skoro po dwóch minutach już chciała uciekać.

- Jak to? Przecież doktor Kempner polecił poddać pana rękę intensywnej fizykoterapii.

- To prawda.

- A pan się z nim nie zgadza?

- Nienawidzę tego!

Brooke zaczynała przeczuwać, że wkrótce ona też to znienawidzi.

- A więc postaramy się, by zabiegi były w miarę mo-

żliwości przyjemne. Jeżeli pan chce wrócić jako chirurg na salę operacyjną...

- Nie życzę sobie o tym mówić!

Pochylił się do przodu, przesywając ją rozwścieczonym spojrzeniem. Ale w jego oczach wyczytała również cierpienie, które naprawdę ją poruszyło. Jej praca polegała na przynoszeniu ulgi, sprawianiu, by pacjent poczuł się lepiej, chociaż czasami w procesie leczenia musiała najpierw zadać ból. Może właśnie dlatego zawsze bardzo pragnęła, by pacjenci ją lubili. Ale ten złośliwy bóg chirurgii budził w niej najgorsze uczucia. Nie chciała być dla niego miła. Po prostu nie chciała.

Jednak przemoże się. I nie dla jego urody czy aury władzy, jaką roztaczał, lecz dlatego, że zobaczyła rozpacz w jego oczach, tych oknach duszy, przez które nauczyła się zaglądać i znajdować za tą fasadą ludzką istotę. A istota ludzka, którą miała przed sobą, była udręczona.

Prostując plecy, Brooke usiłowała zachować swój zwykły, podnoszący pacjentów na duchu sposób postępowania.

- No, dobrze. Tak więc popracujemy nad rozciąganiem ścięgien, a potem zobaczymy, co będzie dalej. - Sięgnęła po jego rękę, by zdjąć z niej łubki, ale Granger odsunął się.

- Sam to zrobię - warknął. Zajął mu to dobrą chwilę, bo ściągał je powoli i niezgrabnie. Brooke pozwoliła mu na ten akt niezależności. W końcu to pozytywny objaw, że chce coś zrobić sam. Zostało mu jeszcze trochę dumy. A to mogło oznaczać mniej kłopotów dla niej.

Czekając cierpliwie, aż uwolni rękę z opatrunku, zastanawiała się nad tym, co mu się przytrafiło. Był chirurgiem, a stracił władzę w prawej ręce, którą tylu ludziom przywrócił zdrowie. Taki utalentowany chirurg, a może nigdy już nie będzie mógł operować, jeżeli się temu nie zaradzi, rozmyślała.

Ma prawo być zły. Zresztą złość czasami jest pożyteczna. Motywuje do działania. A biorąc pod uwagę, że w wypadku uszkodził sobie zginacz ścięgien w trzech palcach, potrzebował motywacji, by jakoś pokonać długą drogę prowadzącą do wyzdrowienia. Natomiast Brooke nie była pewna, czy ona sama to zniesie. Oczywiście jeżeli Granger jej wcześniej nie wyrzuci.

Łagodnie wzięła go za rękę. Palce miał długie, kształtne; teraz były całkowicie sztywne.

- Wykonywał pan w domu bierne ćwiczenia? - spytała.

Wzruszył ramionami i spojrzał w bok.

- Gdy miałem czas.

A więc to tak! Zamierza maksymalnie wypróbować jej cierpliwość. Obejrzała dokładnie jego rękę. Na przegubie miał wielką, paskudną szramę. Dotknęła jej lekko i Granger drgnął.

- Rozumiem, że nadal jest wrażliwa.

- Doprawdy?

Ignorując jego sarkazm, dotknęła jego kciuka.

- Czuje pan coś?

- Nie.

Zabrał rękę tak nagle, że Brooke się wystraszyła.

- Posłuchaj. Już przez to przechodziłem - powiedział

z wściekłością. - W ogóle nie mam czucia w kciuku i w palcu wskazującym, a w trzecim też prawie wcale. W ścięgnach porobił mi się taki bajzel, że nawet cała armia cholernych terapeutów nic na to nie poradzi.

Brooke spokojnie czekała, aż skończy. Gdy wydawało jej się, że trochę się uspokoił, zmusiła się do uśmiechu.

- Doktorze Granger, zdaję sobie sprawę, że pan wie o swoim stanie zdrowia tyle samo co ja, jeśli nie więcej. I rozumiem, jak bardzo jest pan zdenerwowany. Ale wiem również, że jeżeli nie będzie pan kontynuował terapii, może już nigdy nie zdoła pan podnieść tą ręką niczego mniejszego niż pomarańcza, a co dopiero mówić o skalpeli!

Patrzyła mu prosto w oczy, zdumiona, że jeszcze się nie wściekł, skoro znów wspomniała o operacjach. Gdy milczał, kontynuowała:

- Tak więc, jeżeli zechce pan współpracować, zrobię co w mojej mocy, by panu pomóc. Jednak musi pan współpracować.

- Nie mogę.

Brooke spodziewała się, że Granger zerwie się z krzesła i popędzi do drzwi, ale on nadal siedział. Co go tu trzymało, skoro tak bardzo się bronił przed terapią? Dlaczego marnuje jej czas?

Ale to w końcu było najmniej ważne. Jej praca polegała na tym, by pomóc mu wyleczyć rękę. Ma obowiązek przynajmniej spróbować coś osiągnąć. I to ona musi zachować spokój.

Gdy przykładła mu ciepły kompres, a później włączyła aparat do elektronicznej stymulacji, nie powiedział

słowa. Zastosowała masaż, potem ćwiczenia rozciągające, a on nadal milczał. Nawet gdy próbowała wdać się z nim w obojętną pogawędkę o tym, że pogoda jest bardzo dziwna jak na tę porę roku, odpowiadał mruknięciem. Równie dobrze mogłaby mówić do ściany.

-No, a teraz czas na coś nowego - powiedziała, próbując podsycić jego entuzjazm. - Proszę usiąść prosto. Popróbujemy tego przez minutę.

Poruszył się najwyżej o ułamek centymetra. Włożyła mu do ręki małą miękką piłeczkę.

-Może pan spróbować ją ścisnąć? - spytała. Popatrzył na piłkę, jakby to była jakaś pozaziemska istota, i wypuścił z ręki, nie próbując nawet jej utrzymać. Piłka potoczyła się po podłodze. Brooke spokojnie ją podniosła i włożyła mu ją w rękę, ale on znów ją wypuścił. Tym razem potoczyła się pod stół.

Zaciskając zęby, Brooke uklękła i podniosła ją. Gdy wstawała, mocno uderzyła głową w blat.

A pan doktor bezmyślnie wpatrywał się w przestrzeń. Najwyraźniej to, że omal nie dostała wstrząsu mózgu, nic go nie obchodziło. Żadnego: „Nic ci się nie stało?” albo: „Mam nadzieję, że nie połamiałaś stołu”. Po prostu absolutna obojętność wobec tego, co się wokół dzieje. Zupełnie jakby chciał być gdzie indziej, gdziekolwiek, byle nie tu. Zresztą w tej chwili Brooke też o niczym innym nie marzyła.

Ogarniała ją coraz większa złość. Starła się jej po sobie nie pokazywać, ale to było trudne. Była znana ze swojej wyrozumiałości dla trudnych pacjentów, z tego, że nigdy nie traciła panowania nad sobą. Tyle że dziś



od samego rana wszystko szło na opak: zacinający deszcz i pierwszy zimny front atmosferyczny sezonu, druga dziurawa opona w ciągu jednego tygodnia, ekspres do kawy odmawiający posłuszeństwa i nerwy jej puściły. Bo inaczej jak wytłumaczyć, że na jego apatię zareagowała tak ostro?

- Doktorze Granger, zauważyłam, że cierpi pan na chwilowy przyływ użalania się nad sobą. A przynajmniej mam nadzieję, że ów przyływ jest tylko chwilowy, bo jeżeli chce pan zobaczyć coś, co naprawdę wzbudza współczucie, to proszę poczekać na mojego następnego pacjenta. To dwudziestopięcioletni mężczyzna, ojciec dwojga dzieci. Ma złamany kręgosłup.

Przerwała tylko po to, by wziąć głęboki haust powietrza.

- Przyjeżdża tu na wózku inwalidzkim, z dziećmi na kolanach, i z uśmiechem na twarzy, a przecież wie, że nigdy nie będzie chodził. Nigdy nie spłodzi kolejnego dziecka. Nigdy nie będzie się kochał z żoną tak jak dawniej. Ale on nie ubolewa nad sobą. Stara się żyć dalej najlepiej jak potrafi, chociaż nie ma szans na poprawę zdrowia. A pan ją ma.

Przez chwilę wyglądał tak, jakby go uderzyła. Otworzył usta, a potem je zamknął. Niezręcznie wstał z krzesła. Teraz górował nad nią jak potężny dąb, zdolny oprzeć się wszelkim burzom. Na jego twarzy malowała się złość. Ale w oczach widniał ból. Tyle bólu!

- Nie potrzebuję pani kazań. Ostatnie osiem lat spędziłem, operując chorych, wielu z nich było dziećmi, i z każdym pacjentem, którego traciłem, umierała też jakaś

częstka mnie samego. Ale nie ustawałem w pracy, bo nie mogłem być nikim innym, jak tylko lekarzem. Nie chciałem być nikim innym. I nadal nie chcę.

Wyciągnął przed siebie sztywną prawą rękę. Drżała jak delikatny listek na wietrze.

- Jeżeli odbierze mi się tę rękę, można mi równie dobrze odebrać całą resztę.

Z tymi słowy odwrócił się i szarpnięciem odciągnął zasłonę. A Brooke natychmiast poczuła wyrzuty sumienia. Zmusiła go do odsłonięcia duszy. Skłoniła go do odsłonięcia rany, która może nigdy się nie zagoi.

Wstała z krzesła, a nogi pod nią drżały. Bała się, że całkowicie go zniechęciła do kontynuowania leczenia. Bała się też o siebie, bo za taki wybuch złości mogłaby zostać wyrzucona z pracy. Ale najgorsze było to, że wymierzyła cios poniżej pasa temu utalentowanemu lekarzowi, który miał przed sobą wspaniałą przyszłość i, gdyby nie ten nieszczęśliwy wypadek, mógłby jeszcze uratować wielu chorych. Jednak wypadek zmienił całe jego życie. Doktor Granger stał się cieniem człowieka, jakim był jeszcze niedawno. Nawet biorąc pod uwagę jego paskudne zachowanie, ona postąpiła w sposób niewybaczalny.

- Doktorze Granger, proszę zaczekać! - zawołała.

Zatrzymał się i odwrócił. W jego oczach nie było życia. Patrzyły martwo. I w Brooke też coś w tej chwili umarło.

Podeszła do niego i poprosiła, by wyszedł z nią na korytarz. A gdy już się tam znaleźli, opuściła wzrok, bo patrzenie na niego sprawiało jej zbyt wielki ból.

Przepraszam. Nie chciałam na pana napadać. Uważam jednak, że poddając się, popełnia pan straszliwy błąd.

- Naprawdę?

Podniosła wzrok. Granger przyglądał jej się uważnie, w jego oczach widziała niezgłębiony smutek, który ranił jej serce.

- Tak. Straszliwy błąd. Proszę tu wrócić w czwartek i zaczniemy wszystko od nowa.

- Nienawidzę tu przychodzić.

- Wiem, ale gdy pan już się przyzwyczai, będzie o wiele łatwiej.

- Nie tu, nie w tym szpitalu.

W jego szpitalu, uzmysłowiła sobie Brooke. W miejscu, które stanowiło najważniejszą część jego życia. W miejscu wypełnionym wspomnieniami tego, co do niedawna miał - wspaniałej zawodowej kariery.

Nie mogła go winić, że przykro mu było tu wracać w takim stanie. Ale z drugiej strony nie mogła mu pozwolić na takie uzalanie się nad sobą. Nagle olśnił ją pewien pomysł.

- Doktorze Granger, czy myślał pan o terapii prowadzonej w domu?

- Chodzi pani o to, by ktoś do mnie przychodził?

- Tak. Nieraz się tak postępuje. - Brooke też czasami chodziła do pacjentów, przeważnie tych, którzy nie mogli wstawać z łóżka.

- Zgodziłaby się pani przyjeżdżać do mnie? - spytał ze zdziwieniem.

- No... tak. Albo ktoś inny, jeżeli by pan wolał.

- Nie. Chciałbym, żeby to była pani.

Wydawał się taki pewny jej zgody, że w pierwszej chwili nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Zobaczymy. Zresztą i tak najpierw muszę to uzgodnić z moimi przełożonymi, no i trzeba porozmawiać z doktorem Kempnerem.

- On nie będzie miał nic przeciwko temu.

- Więc przemyśli pan tę możliwość?

- Zastanowię się - odparł i odszedł. Ramiona miał przygarbione, jakby w jednej chwili opuściła go cała duma.

Brooke pomyślała, że jego zgoda na prowadzenie ćwiczeń w domu to dobry początek. Ona mu pomoże, a potem, gdy stan jego zdrowia się poprawi, odejdzie. Jednak w głębi duszy wiedziała, że łatwiej to powiedzieć, niż odejść naprawdę.

Czekając na Nicka Kempnera, doktor Granger przyglądał się swojej sztywnej ręce. Nienawidził współczucia, jakie okazywali mu koledzy i znajomi. Nienawidził też faktu, że w ostatnich czasach pograża się coraz bardziej w uzalaniu się nad sobą. Ale przecież był skończony jako chirurg. I właściwie skończony jako mężczyzna. Jednak przyznawanie tego nie zmniejszało bólu ani złości.

Ciągle też wracał myślami do wypadku. Trzy tygodnie temu pojechał na swoją farmę. Było to miejsce, gdzie zawsze nabierał nowych sił. Jednak tym razem nawet tu nie opuściło go bolesne poczucie winy. A obwiniał się o to, że nie zdołał ocalić swojej dwunastoletniej pacjentki, Kayli Brown, dziewczynki radosnej i odważnej, mimo że od tak dawna chorowała. Teraz groziło jej

to, że organizm odrzuci przeszczepione serce. Granger postanowił dokonać kolejnego przeszczepu. Czekał na dawcę, Kayla z całych sił walczyła o życie, ale w końcu musiała się poddać. A on nie potrafił uratować tego dzielnego dziecka, które zawsze się uśmiechało, mimo uświadamianej sobie groźby śmierci. Cały czas o tym rozmyślał i dlatego, gdy zobaczył na ostrzu kosiarki kawałek drutu, bez zastanowienia, nie wyłączając silnika, sięgnął, by go zdjąć. Wirujący drut przeciął mu rękę w nadgarstku, a on upadł na ziemię i na dodatek złamał nogę. Przez jedną chwilę nieuwagi zrujnował sobie karierę.

Ale w porównaniu z tym, co wycierpiała w swoim dwunastoletnim życiu Kayla, jego kłopoty naprawdę nie były takie ważne. Co z tego, że umycie zębów czy nalanie szklanki mleka zajmuje mu godzinę? Co z tego, że z trudem może się ubrać? Prędzej go szlag trafi, niż się komuś z tego zwierzy. Zresztą i tak nikt by go nie zrozumiał.

Ale natychmiast przyszła mu na myśl Brooke Lewis. Jej nieposkromione ciemne loki, wielkie piwne oczy, miły uśmiech i brawura. Widziała w nim po prostu pacjenta. Było to takie odświeżające, bo większość ludzi traktowała go tak, jakby był jakąś nieomylną istotą nie z tego świata, bez serca i uczuć. Nikt nie znał prawdziwego Jareda Grangera, bo nigdy nie mówił wiele o sobie. Bał się, że nie sprostą oczekiwaniom, jakie ludzie mają wobec niego.

Drzwi otworzyły się i wszedł Nick Kempner, wspinały ortopeda i najbliższy przyjaciel Jareda.

- Witaj, Granger. Co słyhać?

- Niewiele.

Nick zdjął fartuch i rzucił go na leżankę, po czym opadł na swoje krzesło za biurkiem.

- Przepraszam za spóźnienie, ale miałem telefon.

- Nie szkodzi. - I rzeczywiście tak było. Jared w ostatnich czasach w ogóle nie musiał się nigdzie spieszyć ani przychodzić na czas. Jedyne spotkania, na jakie się umawiał, były wizytami u lekarzy i fizykoterapeutów.

- Dzwoniła do mnie twoja terapeutka - oznajmił Nick.

Jared przygotował się na kolejne kazanie.

- Tak?

- Tak. Powiedziała mi, że chociaż okazałeś - cytuję - „lekką niechęć do współpracy”, zamierza się tobą zająć. Wspomniała, że może wskazana byłaby terapia w domu. Co ty na to?

A więc kobieta była tak samo uparta jak ćma lecąca do lampy.

- Nie zauważyłem, by terapia przynosiła mi jakąś korzyść.

- To dlatego, że się nie starasz.

- Ona chyba jest za młoda, by się na tym znać - mruknął Jared. I za ładna, bym mógł ją zignorować, przyznał niechętnie w duchu.

- Granger, Brooke nie jest dzieckiem. Skończyła studia i już od dość dawna tu pracuje. Musi mieć co najmniej dwadzieścia pięć lat, a może i więcej.

- Dla mnie nadal jest dzieckiem.

- Mówisz tak, jakbyś zamiast swoich trzydziestu sześciu miał sześćdziesiąt lat.

- Czuję się na co najmniej osiemdziesiąt.

Nick przesunął palcami po swoich ciemnych włosach.

- Słuchaj, Brooke Lewis to jedna z naszych najlepszych terapeutek. Jeżeli dasz jej szansę, może ci pomóc z tymi ścięgnami. Po prostu trzeba na to trochę czasu i dużo ciężkiej pracy.

Gdyby Jared mógł zacisnąć rękę w pięść, rąbnąłby nią w ścianę. Oczywiście mógł to zrobić lewą ręką, ale biorąc pod uwagę pecha, jakiego miał ostatnio, pewnie by ją uszkodził.

- Ty mi po prostu mówisz, że już nigdy nie będę operował.

Nick westchnął.

- Nie wkładaj mi w usta swoich słów. Mówię, że musisz poddać się terapii, a Brooke najlepiej ci w tym pomoże. - Uśmiechnął się. - I musisz przyznać, że przyjemnie się na nią patrzy. Nie wyobrażam sobie, byś nie chciał skorzystać z okazji, że możesz spotykać się z nią dwa razy w tygodniu - bo tak właśnie zamierza z tobą pracować.

Jared nie chciał się przyznać nawet przed sobą, że jemu również przyszło to do głowy.

- Jeżeli uważasz, że jest taka wspaniała, to sam się z nią umów na jakąś terapię.

Nick pokręcił głową.

- W żadnym wypadku. Od rozwodu nie zadaję się z kobietami.

- Jasne, Kempner, jasne.

- Mówię poważnie. Nie są warte tego zamieszania, jakie wprowadzają w cudzym życiu.

I ma rację, pomyślał Jared. Czasami kobiety nie są tego warte. A małżeństwo tym bardziej. Jared konsekwentnie unikał małżeństwa, poświęcając się całkowicie pracy. No ale teraz już nie będzie musiał się nią przejmować.

Nick odrzucił pióro na bok i odchylił się w krzesło.

- Jared, wiem, że ci ciężko. Jeżeli chcesz o tym porozmawiać, podałem ci nazwisko...

- Do cholery, nie mam depresji! Po prostu jestem wytrącony z równowagi. - Boże, jakże on tego nienawidził! Dlaczego ludziom się wydaje, że lepiej niż on sam wiedzą, czego mu potrzeba?

- No, może to zły pomysł - przyznał Nick. - Ale naprawdę uważam, że powinieneś się przyłożyć do ćwiczeń z Brooke Lewis. Bo trafiła ci się doskonała terapeutka.

Jared najchętniej wczułaby się w jakąś norę i tam lizał swoje rany. Ale skoro to było niewykonalne, musi sobie jakoś poradzić. I może ta piekielna kobieta z zabójczym uśmiechem i dynamitem w oczach jest jakimś rozwiązaniem. Przynajmniej chwilowo.

Wpatrzył się w sufit i tak trwał długą chwilę. Czuł na sobie spojrzenie Nicka, który czekał na odpowiedź.

- Okay. Umów mnie z nią na terapię w domu. Nic nie obiecuję, ale zgadzam się na Brooke Lewis.

Nick roześmiał się.

- Chyba na odwrót. To ona musi wyrazić zgodę. Och,



jeszcze jedno. Prosiła, bym ci przekazała, że następnym razem przyniesie kit zamiast piłeczki, bo kit nie odbija się od podłogi. Wiesz, o co jej chodziło?

Jared uśmiechnął się po raz pierwszy od wielu tygodni.

- Tak. I powiem ci, że napotkałem godną siebie przeciwniczkę.

RS

## ROZDZIAŁ DRUGI

Określenie „wiejski dom” było wielkim niedomówieniem.

Brooke jechała tu dobrą godzinę i było już ciemno. Sprawdziła adres na skrzynce pocztowej, by się upewnić, że podąża we właściwym kierunku. I tak rzeczywiście było, ale miejsce to wcale nie wyglądało tak, jak sobie wyobrażała. Był to mały biały domek, wymagający porządnego odmalowania, co mogła stwierdzić w świetle lampy wiszącej nad progiem z desek pobielałych od słońca i słońca. Po prostu zwykła chałupa, pasująca do starego niebieskiego pikapa, zaparkowanego na podjeździe.

A ona wyobrażała sobie elegancki weekendowy dom, godny słynnego lekarza, a nie chałupkę podobną do tej, w której mieszkali jej dziadkowie. Doktor Jared Granger znów ją zaskoczył i teraz zastanawiała się, co jeszcze ma w zanadrzu na dzisiejszy wieczór.

Zebrała odwagę i zapukała. Usłyszała szuranie nogami, a potem drzwi się otworzyły, ukazując doktora Grangera w podartym podkoszulku, spłowiałych dżinsach i z potarganymi włosami, jakby dopiero co wygrzebał się z łóżka.

- Więc jednak pani mnie znalazła - powiedział tonem o wiele miłszym niż mogła się spodziewać.

- Tak - odparła. - Doktor Kempner jest znany z tego, że daje dobre wskazówki.

Granger otworzył piszczące siatkowe drzwi i zaprosił Brooke do środka. Było tu sucho i ciepło, ale panował wprost nieprawdopodobny bałagan. Omiotła spojrzeniem małą bawialnię. Na stoliku do kawy poniewierały się stosy gazet i jednorazowych kubków. Przy drzwiach leżały porzucone robocze buty, a w drugim końcu pokoju kupa ubrań wyglądająca tak, jakby przeszło po nich tornado. Co za kontrast z jej mieszkaniem, w którym matka utrzymuje nieskazitelny porządek!

- No, ma pan miły domek - powiedziała z uprzejmym uśmiechem.

- Mnie pasuje - odparł, wzruszając ramionami. Brooke przerzuciła pasek torby z jednego ramienia na drugie.

- Gdzie mam usiąść?

- Tu. - Oparł się ciężko na kuli i poprowadził ją do małej kuchenki.

Bałagan w kuchni był jeszcze gorszy niż w bawialni. Puste opakowania po jedzeniu na wynos i stosy gazet. Prawdziwa stajnia Augiasza.

Granger wskazał niewielki kącik jadalny.

- Tu będzie dobrze?

- Czy pod tym stosem rupieci jest jakiś stół?

- Tak, gdzieś tam jest.

Spojrzał na nią z zakłopotaniem i zdrową ręką zaczął zgarniać wszystko na podłogę i krzesła. Gdyby matka Brooke mogła coś takiego zobaczyć, chyba by dostała apopleksji.

- Doktorze Granger - powiedziała Brooke. - Niech pan znajdzie jakieś krzesło i usiądzie, a ja to zbiorę.

Przyszpilił ją zirytowanym spojrzeniem.

- Nie zatrudniłem pani jako sprzątaczkę.

- To prawda, ale też nie widzę, by w ogóle pan jakąś zatrudniał. Jednak jeżeli mamy pracować, potrzebuję trochę miejsca. Zabierze mi to tylko chwilę. Gdzie pan trzyma worki na śmiecie?

Granger wskazał szafkę pod zlewem.

- Tam. Jeżeli pani nalega...

- Owszem, nalegam. - Brooke odstawiła torbę na podłogę, otworzyła szafkę i zobaczyła wiadro, z którego wysypywały się śmiecie.

- Musiał pan dać swojej gosposi cały rok urlopu!

- Jest w moim miejskim domu.

Spojrzała na niego przez ramię.

- Ma pan dom w mieście? Więc dlaczego mieszka pan tutaj?

- Lubię tu być. Nikt mi tu nie zawraca głowy.

- Rzeczywiście - mruknęła Brooke, pochylając się, by wyciągnąć worek. Odwróciwszy się, zobaczyła, że w jasnoniebieskich oczach Grangera pojawiło się jakieś uczucie. - Może poprosiłby pan swoją gosposię, by przyjechała zrobić porządki?

- Ja jej tu nie chcę. - Mówił ostro i Brooke odniosła wrażenie, że Granger także jej tu wcale nie chce.

Ale jego niechęć tylko podsyciła jej upór. Jeszcze bardziej zaczęło jej zależeć na tym, by zmusić go do szanowania jej, a przynajmniej skłonić do współpracy przy ćwiczeniach.

Gdy wpakowała większość gratów do foliowych worków, odkryła porysowany drewniany stół. Wyjęła ze swojej torby długopis i kartę choroby. Zamierzała zapisać postępy, jakie Granger poczynił od ich ostatniego spotkania.

- A więc ćwiczył pan w domu, tak jak to panu zalecono?

- Trochę.

- To znaczy?

Granger zajął się zdejmowaniem łubków z ręki, by nie musieć patrzeć w oczy Brooke.

- Raz, od zeszłego tygodnia.

- Może zechciałby pan to robić przynajmniej raz dziennie! - wykrzyknęła sfrustrowana. - A dwa razy albo trzy byłoby jeszcze lepiej.

- Eee... nie miałem na to siły. Zanim się rano umyję i ubiorę, jest już południe, i jedyne, czego wtedy pragnę, to drzemka dla odpoczynku.

- No dobrze. Wobec tego zabierajmy się do roboty.

- Brooke popatrzyła na stertę brudnych naczyń w zlewie. Jak ma puścić wodę, jeżeli nie widać kranu? Jak ma zrobić ciepły okład, jeżeli nie ma tu czystego garnka? Chyba musi zmyć naczynia albo przynajmniej spróbować wyjąć kilka ze zlewu.

Bez słowa wstała i zaczęła odstawiać naczynia na bok zlewu, aż wreszcie ta szklana forteca zaczęła grozić zawaleniem. Ale w końcu uzyskała tyle, że mogła odkręcić kran.

Wyciągnęła z szafki butelkę płynu do zmywania i wlała trochę do zlewu. Zeskrobała resztki zasuszonego jedzenia z jakiegoś garnka, wymyła go, nalała wody, wrzuciła okłady i postawiła na gazie.

- Czekając, aż woda się zagotuje, wróciła do zlewu i wysokiej jak Everest góry brudnych naczyń. Jakimś cudem znalazła na półce czysty ręcznik i ścierkę, i zabrała się do zmywania.

Milczenie, jakie między nimi zaległo, dławilo ich prawie tak samo jak nieprzyjemny zapach dobywający się z brudnych talerzy. Brooke gorączkowo szukała jakiegoś tematu do rozmowy.

- Chyba zna pan już wszystkich okolicznych dostawców pizzy - powiedziała wreszcie. - Woli pan pepperoni czy hawajską? - Uśmiechnęła się przez ramię i zauważyła, że Granger wlepią w nią spojrzenie.

- Ani to, ani to. Po prostu zwykłą.

- Naprawdę? Nigdy bym nie pomyślała.

- Dlaczego?

- Bo jest pan słynnym lekarzem. Zawsze uważałam, że większość lekarzy ma upodobanie do rzeczy egzotycznych. No, wie pan. Szybkie samochody. Jeszcze szybsze kobiety.

- Tak to właśnie jest ze stereotypami. Ludzie zanadto w nie wierzą.

Brooke z takim zacięciem polerowała szklanke, że aż szkło zaczęło piszczeć.

- Mam rozumieć, że pana te sprawy nie interesują?

- To zależy, o co pani pyta: o samochody, pizzę czy kobiety.

Och, jak bardzo chciałaby zapytać go o to ostatnie, chociaż sama nie wiedziała, dlaczego.

- O wszystko - wyjaśniła.

- Lubię mój stary samochód, który w upalny dzień

wyciąga najwyżej pięćdziesiąt pięć kilometrów na godzinę, jeżeli w ogóle zgodzi się ruszyć. Lubię pizzę z podwójnym serem i kielbasą. A jaka była ta ostatnia rzecz? - spytał z rozbawieniem w głosie.

- Kobiety.

Zachichotał, co trochę podniosło Brooke na duchu.

- Lubię wiedzieć, że nie potrzebują rozruchu, by osiągnąć swój pułap szybkości, a jeśli jeszcze są z serem, to mnie to całkowicie zadowala.

Coś podobnego! Doktorek ma poczucie humoru. A ona poczuła miły dreszczyk.

- No, to są bardzo stosowne wymagania - stwierdziła.

- A co z panią? Jakie są pani wymagania, jeśli chodzi o mężczyzn?

- O mężczyzn? - Zabrzmiało to tak, jakby nie rozumiała znaczenia tego słowa.

- Tak. Jaki jest pani chłopak?

- Nie mam chłopaka.

- To dziwne. Wydaje mi się, że tak atrakcyjna kobieta jak pani powinna mieć kogoś interesującego.

Od tego komplementu serce zabiło jej szybciej, a szklanka, którą bezmyślnie polerowała już od dłuższego czasu, wysliznęła jej się z ręki i wpadła do zlewu. Jeżeli chce nosić głowę wysoko, musi zaraz się opanować.

- Nie, nikogo nie mam. I właściwie jestem teraz na takim etapie kariery zawodowej, że mi na tym nie zależy.

- Ale prawda wyglądała inaczej: po traumatycznym doświadczeniu z mężczyzną, który ją porzucił, nie miała odwagi próbować.

- A więc praca jest dla pani najważniejsza?

- Tak. W przyszłości zamierzam otworzyć własną klinikę.

- Zaplanowała sobie pani życie, prawda? Dochodzenie do pierwszego celu, a potem następnego i kolejnych, aż będzie pani już miała wszystko, o czym marzyła. Tylko może się nagle okazać, że najpiękniejsze nawet plany w jednej chwili się walą.

Odstawiając ostatnią umytą szklanę, Brooke odwróciła się do Grangera. Wiedziała, że mówi to z własnego doświadczenia.

- Oczywiście, może się tak stać. W życiu nic nie jest gwarantowane raz na zawsze.

- Pewnie. Ale gdy się tak zdarzy, pigułka do przełknięcia jest cholernie gorzka.

Znów zobaczyła w jego oczach ból, który już nauczyła się rozpoznawać. Jednak powinna natychmiast wziąć się w garść. Nie może sobie pozwolić na współczucie. Musi pozostać obiektywna.

Wyciągnęła z garnka rozgrzany kompres, owinęła go w ścierkę, przyłożyła Grangerowi na rękę i wróciła do zmywania naczyń. Zajęło jej to dokładnie dwadzieścia minut, tyle, ile powinien trwać okład, którego celem było rozluźnienie ścięgien.

- Czy zmywanie moich naczyń przejmuje panią miłym dreszczem? - spytał Granger, gdy wzięła go za rękę, by zacząć ćwiczenia.

Spojrzała na niego i ze zdziwieniem spostrzegła w jego oczach rozbawienie.

- Nie. To raczej brudna robota. Dlaczego pan pyta?



- Bo pogwizdywała sobie pani tak, jakby to pani sprawiało przyjemność.

Ale rzeczywiście zrobiła to z przyjemnością. Ponieważ matka, ze względu na astmę Brooke, co tydzień przychodziła robić u niej gruntowne sprzątanie, ona sama rzadko miała okazję zająć się domem. Tu, u Grangera, raz przynajmniej nadarzyła jej się okazja, by zająć się zwykłymi gospodarskimi sprawami - i nie było tu matki, która lubiła zaglądać jej przez ramię i wszystko krytykować. Jednak z drugiej strony Granger nie może dojść do wniosku, że już zawsze będzie mu sprzątała. Mimo wszystko aż takiej przyjemności jej to nie sprawiło.

- Doktorze Granger, przyślę panu rachunek za sprzątanie.

- Oczywiście.

Spojrzała na niego, gimnastykując mu palce.

- Ile powinnam zażądać?

- Tyle, ile to jest, według pani, warte.

- Na przykład... powiedzmy tyle, ile pan bierze za poczwórny bypass?

Uśmiechnął się, chociaż tylko półgębkiem.

- Czyżby pani porównywała te dwie prace?

- To całkiem uczciwe, nie uważa pan? Przecież udzielenie porady lekarskiej państwu brudnym naczyniom zajęło mi pół godziny.

- Ale przynajmniej one nie gadają przez cały czas. I nie podadzą pani do sądu, jeżeli pani któreś zbije.

- Racja.

Ucieszył ją ten nowy przebłysk poczucia humoru. Napięcie między nimi malało. Niestety, wcale nie cieszył

ją stan jego palców. Były sztywne, zwłaszcza palec wskazujący. Zaczęła podejrzewać, co mogło się stać. By to sprawdzić, stuliła dłoń i spytała:

- Potrafi pan ścisnąć moją rękę?

Z czołem zmarszczonym od wysiłku, leciutko poruszył palcami. Niewiele, ale wystarczająco, by wzbudzić w Brooke nadzieję.

- Wspaniale - powiedziała. Cofnęła rękę i usiłowała wyrzucić z umysłu myśli o tym, jak ładna jest dłoń jej pacjenta i jak zręczna była kiedyś przy rozmaitych zajęciach, nie tylko tych mających związek z chirurgią. - Musi pan naprawdę ćwiczyć o wiele częściej. Drugi palec jest najgorszy i obawiam się, że może wystąpić przy kurcz.

Granger zmarszczył czoło.

- Naprawdę tak pani myśli?

- Miejmy nadzieję, że nie, ale aby tego uniknąć, musi pan ćwiczyć bardzo systematycznie.

- Postaram się.

Przynajmniej złożył coś w rodzaju obietnicy, ucieszyła się. Spojrzała na zegarek. Pracowała z nim już od ponad godziny i czuła się wyczerpana.

- No, na dziś koniec - oznajmiła, sprzątając swoje rzeczy. - Będę się już zbierała.

- Och, jeszcze jedno... - powiedział Granger. - Chciałbym panią poprosić o przysługę.

- To znaczy?

- Trudno mi jest robić pewne rzeczy. Osobiste rzeczy...

Uff!

- Na przykład? Potarł zarośniętą brodę.

- Na przykład ogolić się.

Chirurg, który operował na otwartym sercu, teraz nawet nie może się ogolić. Brooke współczuła mu, ale postarała się to w sobie zdławić.

- Może warto byłoby zatrudnić domową pielęgniarkę?

- Nie chcę, by jeszcze ktoś się tu kręcił.

Mogła zrozumieć, że chce zachować tyle prywatności, ile tylko było możliwe, ale w którym miejscu do tego obrazka ona sama się wpasowywała?

- Chyba nie mogę panu w tym pomóc.

- Przypuszczam, że wie pani trochę o pielęgnacji chorych.

- Tak, trochę wiem.

- Więc proszę nie mówić, że pani nie może tego zrobić. Oczywiście zapłacę za to. Moglibyśmy podpisać prywatną umowę.

Brooke nie chodziło o pieniądze, chociaż na pewno by się przydały. Po prostu nie mogła dać się wmanewrować jeszcze bardziej w jego życie. Jednak gdy przeanalizowała w myśli wszystkie za i przeciw, okazało się, że tych „za” jest więcej. Zrobi to. Pomoże mu również w osobistych sprawach.

- Dobrze. Pomogę się panu ogolić. Mam nadzieję, że to nie takie trudne.

Granger nagle spoważniał.

- Najpierw muszę pani coś powiedzieć.

Brooke zebrała siły, by stawić czoło jakiemuś nieprzyjemnemu żądaniu, a może ostrzeżeniu.

- Chciałem powiedzieć, że jestem pani wdzięczny.  
Dużo czasu minęło, odkąd... - Wpatrzył się w stół i dopiero po chwili podniósł wzrok.. - Niewielu ludzi by się na to zgodziło. Jestem naprawdę bardzo wdzięczny.

Uśmiechnęła się, podniesiona na duchu jego słowami.

- To nic takiego. Może od razu spróbujemy?

- Tak, jeżeli pani może. - Potarł brodę. - Myślałem, że dam sobie radę lewą ręką, ale aż dziwne, jak przyjmuje się pewne sprawy za oczywiste. Na przykład to, że potrzebujesz palców do uniesienia nosa, aby ogolić miejsce nad górną wargą.

- Mówiąc szczerze, nigdy o tym nie myślałam. - Wstała. - Chce pan to zrobić tu czy w łazience?

Na jego ustach wykwitł lekki uśmiech, a w oczach pojawił się diabelski błysk.

- A pani gdzie by wolała?

Brooke zaczerwieniła się. Czyżby rzeczywiście jej ton był aż tak sugestywny? Czy też po prostu wyobraziła sobie, że tak właśnie ją zrozmiał?

- To zależy. Łazienka jest bardzo mała?

- Musielibyśmy oboje stać, a ja nie miałbym miejsca na manewrowanie tym gipsem. - Przesunął wzrokiem po całej jej postaci, jego oczy zaśniły złośliwością i czymś jeszcze. Ale przecież to nie może być pożądanie, uznała.

Nagle przed oczami Brooke pojawił się frapujący obrazek: gorące pocałunki, jego ręce ją pieszczą, jego usta... Najwyraźniej libido nagle przejęło komendę nad jej mózgiem.

Brooke, opanuj się!

- Ponieważ jest pan wysoki, musi pan siedzieć, że-

bym mogła panu pokazać, jak posługiwać się maszynką do golenia.

- Ach, więc znów wracamy do sprawy golenia.

- Przecież cały czas o tym mówiliśmy.

- Nie wiem, jak pani... - odparł z chytrym uśmiechem - ale ja właśnie odbyłem w myślach podróż, która nie miała nic wspólnego z higieną osobistą.

Najwyraźniej doktor Granger cierpi na ostry atak objawu zwanego przeniesieniem, kiedy to pacjentowi się wydaje, że zakochał się w swojej terapeutce. Chociaż nie, chyba na pewno nie. Jego zachowanie ma o wiele więcej wspólnego z żądzą niż zakochaniem. Po prostu stara się upewnić o swojej wartości jako mężczyzny. Potrzebuje potwierdzenia, i to jest całkiem zrozumiałe. A przecież tylko dotykała jego rąk. Ale teraz będzie dotykać także twarzy. O wiele bardziej intymnie, i ta perspektywa wcale nie działała na nią odpychająco.

Brooke wzięła się w garść i zmusiła do profesjonalnego zachowania.

- Proszę tu zostać. Możemy to zrobić... ogolić pana tutaj. - Rozejrzała się. - Gdzie jest kontakt?

- Nie używam maszynki elektrycznej. Wolę żyłkę. Cudownie!

- Może warto się nad tym zastanowić, przynajmniej do czasu, aż wyleczy pan rękę?

- Lubię używać prawdziwych narzędzi. Poza tym kobiety na ogół lubią, gdy mężczyzna jest starannie ogolony, bo inaczej drapie je zarostem. A jakie jest pani zdanie w tej sprawie?

Znów to robi. Sprawia, że Brooke się rumieni z za-

żenowania. Ma więcej tupetu niż sędzia Sądu Najwyższego.

- No, dobrze, spróbujemy. Gdzie pan ma nożyczki? Muszę zacząć od obcięcia tych kosmyków.

- W szufladzie w łazience. Pierwsze drzwi po prawej - dodał, wskazując korytarz. - Krem do golenia i maszynka są w apteczce.

Łazienka była mała i zapchana stertami brudnych ręczników i ubrań.

Nożyczki znalazła bez trudu. W apteczce też panował porządek, wszystko było ustawione w starannych rzędach, jak wielokolorowe byliny w zadbanym ogrodzie. Widocznie jeszcze do niedawna Granger był mężczyzną dobrze zorganizowanym.

Szuflada na czyste ręczniki była pusta. Ale ona nie zgodzi się na używanie brudnych ręczników aż do końca terapii. Nie pozostaje jej nic innego, jak zrobić mu pranie. Matka byłaby z niej dumna.

Zebrała z podłogi naręczce ręczników, wzięła przybory do golenia i wróciła do kuchni.

- Zaraz wrzucę ręczniki do... - Zatrzymała się w pół zdania i kroku. Szanowny pan doktor zdążył już zdjąć koszulę.

Powiodła wzrokiem po jego nagiej piersi, porośniętej złotymi włoskami. Brzuch Granger miał płaski i pięknie umięśniony. Ciekawe, jak radził sobie z podnoszeniem ciężarów z ręką w łubkach i nogą w gipsie. Tak zbudowanych mężczyzn Brooke widywała rzadko. Miała tylko nadzieję, że nie gapiała się na niego z otwartymi ustami.

- Gdzie jest pralka? - spytała, gdy już trochę się pozbierała.

- Tam. - Wskazał harmonijkowe drzwi po prawej.

- Dobrze. Zobaczą, czy potrafię ją obsługiwać.

Wrzuciła ręczniki, wsypała proszek i zaczęła sprawdzać pokrętła.

- Nie będzie pani przeszkadzać, jeżeli dodam jeszcze to?

Brooke przeszedł dreszcz, gdy uświadomiła sobie, że Granger stoi o centymetry za nią. Czowała jego ciepło, zapach wody kolońskiej. Wreszcie zdobyła się na to, by spojrzeć na niego przez ramię.

- To znaczy co?

Wskazał kosz na brudną bieliznę, stojący na suszarce.

- Bieliznę i skarpety.

Popatrzyła na stertę spodenek.

- Jeszcze trochę się zmieści. Nie ma nic gorszego niż zużyć ostatnią parę.

- Już od dwóch dni żadnej nie mam.

Te słowa wywołały w jej umyśle całą serię pytań, których wołała nie zadawać na głos. Ale nie musiała.

- Na wypadek, gdyby się pani nad tym zastanawiała, chodzę na dziko - wyjaśnił. - Tak to nazywaliśmy w college'u gdy kończyła nam się czysta bielizna.

Rzeczywiście, „na dziko” wydawało się całkiem dobrym określeniem, bo po głowie zaczęły jej się snuć dzikie, ale to naprawdę bardzo dzikie myśli na temat tego stojącego zbyt blisko mężczyzny.

- Może mi pan pokazać, jak włączyć pralkę? - spytała. Głos miała dziwnie piskliwy i drżący.

- Sam to zrobię. Dam sobie radę lewą ręką.

Więc dlaczego przedtem nie prał? Może grał na jej współczuciu i dlatego zlecał jej takie prace odpowiednie dla służby?

Wpakowała bieliznę i ręczniki do włączonej pralki i wróciła do kuchni. Granger siedział już przy stole, obok stała miska, do której sam nalał wody. Tak więc nie był całkowicie bezradny. Ale wyglądał wspaniale, siedząc tak z nagą, rzeźbioną piersią pokrytą kręconymi blond włosami. Dotykając tej muskularnej klatki piersiowej, chyba każda kobieta odczułaby przyjemny dreszczyk.

Brooke odsunęła od siebie te myśli. W końcu niejednemu raz widziała rozebranego mężczyznę. Tylko że ten roztaczał wokół siebie taką zmysłową aurę...

Zresztą to nie pora na analizowanie swojej reakcji na Jareda Grangera. Teraz ma go ogolić. I niech ją Bóg wspomóż, by udało jej się to przeżyć.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Ta kobieta ma cudowne ręce! Jared rozkoszował się ich dotykiem.

Brooke z pogodnym uśmiechem smarowała mu twarz kremem do golenia, malując pędzlem wzorki na jego policzkach, zupełnie jak dziecko bawiące się w błocie. Sądząc po tym, jak reagowało jego ciało, mogła równie dobrze dotykać go trochę niżej.

O, nie! Nie był martwy! A przynajmniej niecały. W kobiecie, która goli mężczyźnie zarost, jest coś niezwykle intymnego. A konkretnie w Brooke Lewis, sprecyzował. Kto by pomyślał, że coś tak zwykłego jak fakt, że jest golony, przyprawi go o taki wstrząs?

Na tę myśl gwałtownie się poruszył.

- Proszę siedzieć spokojnie! - krzyknęła Brooke. - Nie chcę mieć na sobie tej całej wody z mydlinami.

Podniósł wzrok. Brooke nadal starannie rozprowadzała krem. Do diabła, w tym tempie nie skończy do rana. A on zmieni się w majaczącego lunatyka, jeżeli będzie ciągle widział jej piersi przy swoich ustach. Gdyby pochylił się o centymetr, mógłby wsadzić pokrytą kremem do golenia twarz w jej osłonięty dzianiną dekolt. Ale najchętniej po prostu chwyciłby ją za rękę, pociągnął między

swoje rozstawione nogi i wycisnął pocałunek na jej słodkich ustach.

Musi się opanować. Ale co takiego jest w tej Brooke, że jego wyobraźnia zaczyna szaleć? Może to, że odnosi się do niego tak, jakby rozumiała jego problemy? Albo, po prostu, jest kobietą, tu, na miejscu, i być może jest bardziej chętna, niż na to wygląda? Ale niestety, sprawa była o wiele bardziej skomplikowana. I Brooke Lewis jest o wiele bardziej skomplikowana.

- No, zaczynamy. - Stając za jego plecami, wzięła maszynkę i podała mu ponad jego ramieniem. - Zobaczmy, co się panu uda osiągnąć.

Zacisnął palce lewej ręki na maszynce i spojrzął w lusterko, które Brooke postawiła na stole. Udało mu się ogolić lewy policzek i brodę po lewej stronie z tylko jednym zacięciem. Ale gdy przesunął ostrze nad górną wargę, załamał się. Gdyby zaczął manipulować pod nosem tymi sztywnymi palcami, pewnie by się skaleczył.

Spróbował mimo wszystko, ale maszynka wyleciała mu z ręki prosto na kolana. Oboje jednocześnie po nią sięgnęli. Jej ręka znalazła się o centymetry od niebezpiecznego terenu. W chodzeniu „na dziko” jedno jest niewygodne: trudno ukryć swoje grzechy. Palce nie były jedyną sztywną częścią ciała Grangera.

Brooke odchrząknęła.

- Już rozumiem, co pan miał na myśli, mówiąc o sztywności.

Podeszła do niego z boku, na policzkach miała czerwone plamy.

- Tym razem panu pomogę, ale mam nadzieję, że

wkrótce będzie się pan lepiej posługiwał palcami i znów zacznie się pan golić sam.

Do diabła, nie o to mu chodziło.

- To już nie będzie takie zabawne. Poza tym, dla czego miałbym robić sam to, co pani robi o wiele lepiej?

Zmierzyła go gniewnym wzrokiem.

- Czy ja wyglądam na pańską niewolnicę?

Nie, ale z całą pewnością wyglądała wspaniale, z tymi włosami wijącymi się wokół twarzy i pełnymi ustami zaciśniętymi tak, by powstrzymać uśmiech.

- Wydaje mi się, że skoro siedzę tu ze złamaną nogą i uszkodzoną ręką, a pani trzyma żyletkę, to raczej ja jestem niewolnikiem zdanym na pani zachcianki.

- Proszę złączyć kolana - powiedziała.

Do licha, zauważyła!

Gdy spełnił jej prośbę, pochyliła głowę na bok i zaczęła mu golić szyję pociągnięciami aż do brody.

- A jakie to, pana zdaniem, zachcianki mogą mieć?

- Na przykład, żeby poderżnąć mi gardło? Tym razem uśmiechnęła się.

- Wątpię, czy taką maszynką udałoby mi się tego dokonać, ale nasunął mi pan dobry pomysł. Na następną wizytę zamierzałam przynieść maszynkę elektryczną. Ale wobec tego przyniosę brzytwę. Co pan na to?

- Nie musi pani używać siły. Po prostu niech mi pani powie, czego potrzebuje, a ja zrobię wszystko, co w mojej mocy, by panią zadowolić. - Nawet gdyby to miało trwać całą noc, dodał w duchu.

Jej rumieniec pogłębił się, jakby czytała w jego my-

ślach. Ale tak jeszcze bardziej mu się podobała. I jeszcze bardziej go kusiła.

- Teraz proszę siedzieć nieruchomo. Już prawie skończyłam.

Ale on nie mógł usiedzieć nieruchomo, gdy przed oczami miał jej obcisły podkoszulek, pod którym odznaczał się zarys stanika i sterczących, jędrnych piersi.

- No, gotowe. - Odstąpiła o krok i przyglądała się swojemu dziełu. - Ho, ho, wygląda pan niemal jak cywilizowany człowiek.

Ale on wcale nie czuł się jak cywilizowany człowiek. Pragnął tylko zderzyć z niej ten cholerny biały fartuch i przyjrzeć się dokładniej, jak wygląda pod nim.

- To wspaniale - powiedział, powstrzymując się od jęku. - Cieszę się, że wyszedłem z tego prawie bez ran.

Wsparała się jedną ręką pod bok, drugą odgarnęła loki z twarzy.

- Doktorze Granger, proszę przyznać, że wykonałam wspaniałą robotę.

Przesunął ręką po brodzie.

- Tak, wykonała pani wspaniałą robotę.

- Dziękuję za uznanie - odparła i uśmiechnęła się.

A wtedy serce Jareda nagle niemal przestało bić. Nie chciał, żeby odeszła. Pragnął, żeby została, nawet tylko po to, by mógł cieszyć się jej towarzystwem, jeżeli na nic innego nie mógłby liczyć. Ale nie będzie jej o to prosił. Nie dziś.

Odprowadził ją do drzwi. Brooke powiedziała:

- Mam nadzieję, że gdy przyjdę tu w poniedziałek,

dowiem się, że pan częściej wykonywał przepisane ćwiczenia.

- Tak jest, kapitanie. - Zasalutował lewą ręką.

- I mam również nadzieję, że wezwie pan swoją gospozię, żeby tu posprzątała.

- Pomyślę o tym. Pod warunkiem, że zrobi mi pani jeszcze jedną przysługę.

- Co tym razem? Mam odskrobać piekarnik?

Roześmiał się.

- Nic w tym stylu. Następnym razem, gdy pani tu przyjdzie, proszę włożyć zwykłe ubranie. Przyjeżdża pani na wieś, poza tym to jest mój dom, a nie szpital.

Przez długą chwilę przyglądała mu się.

- Tak, ma pan absolutną rację. To nie jest szpital. Następnym razem będę w dzinsach. Pasuje?

- Doskonale. - Już sobie wyobrażał Brooke w dzinsach i to niemal pozbawiło go kontroli nad sobą.

Spojrzała na zegarek.

- Zrobiło się późno. Lepiej już pojedę.

Nawet nie zauważył, kiedy minął czas terapii. I nie chciał, żeby Brooke odjeżdżała. Pokiwał na nią palcem.

- Proszę tu przyjść.

- O co chodzi?

- Ma pani krem do golenia na twarzy. A pani łatwiej jest podejść do mnie niż mnie do pani.

Przysunęła się o krok. Granger zdrową ręką wziął ją pod brodę i kciukiem starł tę odrobinę kremu. Czas przestał istnieć. W duszy Grangera rozszalała się walka między przyzwoitością a pragnieniem pocałowania Brooke.

Wreszcie jednak zdrowy rozsądek zwyciężył i Granger opuścił rękę.

Brooke wbiła wzrok w zniszczony filarek podtrzymujący dach ganku.

- Doktorze Granger...

- Może pani do mnie mówić Jared. Teraz na niego spojrzała.

- Nie, nie mogę. Przychodzę tu jako terapeutka i nadal musimy ten stan rzeczy utrzymać.

- A nie utrzymujemy go?

- No... tak, owszem. - Znów popatrzyła w bok i zagryzła usta.

- Brooke, spójrz na mnie. - Z ociąganiem spełniła jego życzenie. - Nie zamierzam zagrozić twojej pracy, jeżeli o to się boisz. Zwłaszcza że z własnego doświadczenia wiem, co to znaczy, gdy człowiek ją traci.

Wziął głęboki oddech i z westchnieniem wypuścił powietrze z płuc.

- Może dziś trochę mnie poniosło. Ale jest pani bardzo atrakcyjną kobietą, a ja od dawna nie miałem okazji przebywać w tak miłym towarzystwie. Poza tym, jeżeli mamy ze sobą spędzać sporo czasu, wolałbym raczej, byśmy byli przyjaciółmi niż wrogami. Tyle chciałem pani powiedzieć. - Ale to nie było wszystko. Sam o tym wiedział, a ona zapewne też.

- No, dobrze - odparła z niepewnym uśmiechem. - Możemy być przyjaciółmi tak długo, jak długo pan będzie pamiętał, kto tu jest szefem.

Granger roześmiał się.

- Do diabła, spodziewałem się tego od pierwszej

chwili, gdy panią poznałem. Ale musi pani mieć do mnie cierpliwość. Na ogół to ja rządzę.

Puściła do niego oczko, a jego serce zabiło w iście sprinterskim tempie.

- Tak, wiem. Będzie to prawdziwa walka o władzę, prawda?

Roześmiał się znowu głośno, radośnie. I od tego śmiechu poczuł taki przyływ energii, jakiego nie doświadczył już od wielu tygodni.

Nie może tam wrócić. Nie po tym wieczorze, nie po tym, jak prawie ją pocałował.

I chociaż niczego bardziej by sobie nie życzyła, niż dalej prowadzić jego terapię, musi z niej zrezygnować.

Rozmyślając o tym wszystkim, Brooke powoli kończyła posiłek w szpitalnej stołówce. Nagle z zamyślenia wyrwał ją dochodzący gdzieś z tyłu głos doktora Kempnera. Obejrzała się i zobaczyła, że siedzi z kolegą, który właśnie w tym momencie zaczął wstawać. Teraz Kempner był sam, a ona miała okazję, by zrobić to, co zrobić musi.

Powoli podeszła i odchrząknęła, bo w ustach jej zupełnie zaschło.

- Doktorze Kempner, ma pan czas?

Spojrzał do góry z niechęcią, bo pewnie spodziewał się jakiejś spłoszonej pielęgniarki z pilną sprawą. Ale na widok Brooke uśmiechnął się.

- Oczywiście, Brooke. Zresztą sam też chciałem z panią porozmawiać. Chodzi mi o doktora Grangera.

Nie mogła sobie życzyć lepszego nawiązania, chociaż

natychmiast się przestraszyła. Czyżby Jared Granger zmienił zdanie i nie chciał dalej z nią pracować?

- Proszę, niech pani usiądzie.

Brooke usiadła i złożyła ręce na kolanach. Nie chciała, by widział, jak drżą.

- Ja właśnie w tej sprawie przychodzę - powiedziała.

- To się dobrze składa, bo przed chwilą z nim rozmawiałem. Nie wiem, co pani robi, ale mam nadzieję, że będzie to pani nadal robiła.

- Słucham? - zdumiała się.

Kempner odchylił się w krześle i przesunął ręką po swoich ciemnych włosach.

- Od czasu wypadku nie był jeszcze nigdy w tak dobrym nastroju. A do kontynuowania terapii odnosi się wprost entuzjastycznie. I po raz pierwszy wyraził nadzieję, że może zdoła wrócić do pracy.

- Naprawdę tak powiedział?

- Tak - odparł doktor Kempner z szerokim uśmiechem. - Tak właśnie powiedział. Jest pani czymś najlepszym, co mogło mu się trafić. A dzięki pani sugestii, by prowadzić terapię w domu, dokonał się w nim prawdziwy przełom. Szkoda, że sam o tym nie pomyślałem. Gdyby od razu przyszyło mi to do głowy, poczyniłby już o wiele większe postępy. Moim zdaniem działała pani cuda.

Ten komplement przyjęła z radością i dumą.

- Cieszę się, że doktor Granger zamierza dalej się leczyć. Ale nie jestem pewna, czy to ja powinnam kontynuować terapię.

Kempner spojrział na nią ze zdziwieniem.



- Nie rozumiem. Wydawało mi się, że Jared jest z pani bardzo zadowolony.

- Miło mi to słyszeć. - O wiele bardziej niż powinno, napomniała się w duchu. - Ale po prostu zastanawiam się, czy ktoś inny nie nadawałby się lepiej. Ktoś z większym doświadczeniem. Może nawet ktoś wyspecjalizowany w terapii domowej.

- A od jak dawna pani pracuje?

- Od pięciu lat.

- Powiedziałbym więc, że ma pani wystarczające doświadczenie.

Owszem, zawodowe tak, ale niewystarczające, by bronić się przed Jaredem Grangerem i tą całą jego seksualnością, pomyślała.

- No tak, chyba tak.

- Czyżby chodziło o coś innego?

- To znaczy?

- Pomyślałem, że może on sprawia pani kłopoty.

O, tak, dobry doktor Granger sprawiał jej wielkie kłopoty. Kłopoty, jakie przychodzą, gdy kobieta postrzega mężczyznę na najbardziej prymitywnym, fizycznym poziomie; kłopoty, które nie pozwalają zasnąć, bo myśli o tym mężczyźnie wirują w głowie, nie opuszczają cię ani na chwilę, natrętnie wciskają się do mózgu, aż w końcu, noc po nocy, przewracasz się z boku na bok, wierzysz się w pościeli, nie śpisz. Ale tego Kempnerowi nie mogła powiedzieć.

- Do tej pory niechętnie wykonywał w domu ćwiczenia.

- Och, ale teraz je robi. Podobno dziś ćwiczył już trzy razy.

- Naprawdę? - Brooke uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Tak. I spytał, czy może mieć trzy sesje tygodniowo zamiast dwóch. Powiedziałbym, że jest to bodziec, który powinien panią skłonić do kontynuowania pracy z nim.

Były też inne, silniejsze bodźce: niebieskie oczy Jareda, jego duże, kształtne ręce, atletyczna sylwetka... Och, od kiedy to ona zaczęła nazywać go po prostu Jaredem? Przymknęła oczy.

Denerwujący sygnał pagera przywołał ją do rzeczywistości.

- Muszę lecieć - powiedział Kempner. - To z chirurgii. Pewnie przywieźli na salę kolejnego pacjenta.

- Hej, Brookie! - zawołał jakiś damski głos od drzwi. Do licha! Czy Michelle musi wykrzykiwać na całą salę jej imię? Doktor Kempner spojrzał na uśmiechniętą Michelle, a potem z powrotem na Brooke.

- Pani ją zna?

- To moja siostra.

Kempner wydawał się zafascynowany, gdy Michelle odrzuciła na ramię swoje ciemne włosy, jak zawsze ściągając na siebie uwagę wszystkich mężczyzn.

- Pracuje tutaj? - spytał.

- Tak, od niedawna, w dziale public relations.

Kempner nadal wpatrywał się w Michelle, jakby przyciągała go magnesem. To także nic nowego.

- Jeszcze jej tu nie widziałem.

No więc teraz pan ją widzi i tak szybko tego obrazka nie zapomni, chciała mu powiedzieć Brooke. Jednak zamiast tego rzekła:

- A jeśli chodzi o doktora Grangera, naprawdę uważam...

- Och, tak, Granger. - Kempner wreszcie oderwał wzrok od Michelle i chwycił swoją tacę. - Wypiszę w zaleceniach sesje trzy razy w tygodniu. A terminy uzgodnijcie sami. Życzę powodzenia. -I z tymi słowy popędził do wzywających go obowiązków.

RS

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Jared nie miał w zwyczaju patrzeć co chwilę na zegarek, ale tym razem, gdy już dochodziła piąta, wprost zaczął liczyć minuty. Cholernie śmieszne, tak się niecierpliwić, czekając na terapeutkę! Jednak to nie samych ćwiczeń nie mógł się doczekać. To myśl o ponownym zobaczeniu Brooke wprawiała go w takie podniecenie.

Przez dwa tygodnie przychodziła do jego domu zgodnie z ustaleniami i cały czas zachowywała profesjonalną postawę. A Jared z każdą wizytą coraz bardziej ją cenił za łatwość prowadzenia miłej rozmowy, łagodny dotyk i szczery uśmiech.

Potrafiła go zmusić do pracy nad powrotem do zdrowia, a on nie odczuwał tego jako przymusu. Wprost przeciwnie, z radością robił wszystko, co mu kazała. I z każdą wizytą coraz trudniej mu było nie wykraczać poza stosunki terapeutka-pacjent. Ale panował nad sobą. Jednak nie był pewny, jak długo jeszcze w tym wytrwa.

Gdy zastukała do drzwi, podszedł do nich w rekordowym dla siebie tempie. Zawdzięczał ten wyczyn nie tylko niecierpliwości, lecz także nowemu gipsowi.

Brooke stała na progu, tyłem do niego, i podziwiała zachód słońca.

- Cześć. Jaki ładny wieczór - powiedziała.

- Tak. I jest dość ciepło. - A może to jej obecność sprawiła, że wieczór wydał mu się niespotykane gorący jak na tę porę roku?

Pokuśtykał do niej, opanowując chęć dotknięcia jej jedwabistych loków.

- A gdzie kula? - spytała.

- Już jej nie potrzebuję. Spojrzała na jego nogę.

- O, widzę, że założyli panu gips do chodzenia. Teraz już będzie coraz lepiej.

- To prawda. - Podniósł rękę. - I z tym też jest lepiej. - Koncentrując się, zgiął chore palce. Nie zacisnął pięści, ale i tak je zgiął, prócz palca wskazującego, który nie wracał do normy tak jak pozostałe.

Brooke zaklaskała i uśmiechnęła się radośnie.

- Brawo, doktorze. Widzę, że przykładał się pan do pracy.

- Tak, ciężko pracowałem, więc chyba zasługuję na nagrodę.

Brooke przestała się uśmiechać. - To znaczy?

- Może byśmy się trochę przeszli, zanim się ściemni?

- A co z ćwiczeniami?

- Zrobimy je po powrocie. Biorąc pod uwagę moje ograniczenia, nie mogę spacerować długo. - Stuknął nogą w gipsie w podłogę. - Chyba że pani ma inne plany na wieczór?

- Nie, nie mam żadnych planów. Ale chyba lepiej będzie, jeżeli...

- Brooke, daj spokój. Przejdźmy się tą ścieżką. -

Wskazał kępę dębów kilka metrów dalej. - Tylko tam i z powrotem.

- No, dobrze. Mnie też przyda się trochę ruchu.

Uśmiechnął się do niej z satysfakcją.

- Obojgu nam to dobrze zrobi.

Gdy Jared powoli schodził ze schodków, Brooke cierpliwie na niego czekała. Nie rzuciła się do pomocy, co docenił. Jednak, z drugiej strony, byłaby to okazja, by jej dotknąć.

Potem szła obok niego, zachowując pewną odległość. Nic nie mówili, ciszę zakłócały tylko piski ptaków i szelest suchej trawy pod nogami.

W końcu Jared skinął głową w kierunku jakiegoś miejsca przy ścieżce.

- To się stało właśnie tam.

Brooke spojrzała na kosiarkę, stojącą jak pomnik upamiętniający jego brak ostrożności.

- Nikt jej stąd nie zabrał?

- Nie. Ja nie byłem w stanie, a nie mam nikogo, kogo mógłbym o to poprosić.

- Żadnych przyjaciół?

- Może Kempner, ale on nie ma upodobania do narzędzi ogrodniczych. Interesują go tylko narzędzia związane z płcią przeciwną.

Brooke roześmiała się.

- Chyba nie jest aż taki okropny!

- Nie aż taki, za jakiego ludzie go uważają - odparł Jared z uśmiechem. - Zresztą po rozwodzie przysiągł sobie, że nie będzie się zadawał z kobietami.

- A pan?

- Skoro pani pyta, odpowiem, że w tej chwili nie mam nikogo.

- Proszę mi opowiedzieć o wypadku. Jak to się stało?

- zmieniła szybko temat.

Jared zerwał garść trawy i cisnął ją na wiatr, żałując, że wspomnień nie może się pozbyć tak samo łatwo.

- To była czysta głupota. Do kosiarki wpadł jakiś drucik. Chciałem go wyciągnąć, ale nie wyłączyłem silnika. Drut przeciął mi nadgarstek, a wtedy jakoś niezręcznie całym ciężarem ciała upadłem na lewy bok, noga mi się podwinęła i zламаłem kość piszczelową. Na szczęście miałem przy sobie telefon komórkowy i chustkę, którą obwiązałem rękę, bo inaczej wykrwawiłbym się na śmierć, zanim przyjechałaby karetka. Ci cholerni sanitariusze potrzebowali dwudziestu minut, żeby tu dojechać!

- Musiało pana straszliwie boleć.

- O, tak, bolało. Nie był to najlepszy moment mojego życia.

Ale teraz przeżywał naprawdę dobre chwile. Brooke ruszyła dalej, a on szedł za nią, podziwiając sposób, w jaki miękka koszula i spodnie otulają jej ciało i snując związane z tym dzikie fantazje.

- A więc przyjeżdża pan tutaj, by oddalić się od tego wszystkiego? - spytała, przerywając mu rozkoszne marzenia.

- Tak. Właśnie po to przyjechałem tu w tamten weekend. Chciałem wszystko zostawić za sobą. Poprzedniego dnia straciłem pacjentkę, młodziutką dziewczynę. Byłem naprawdę zdruzgotany. I myślałem tylko o tej sprawie, a nie o tym, co robię.

Sam się sobie dziwił, że zwierza się Brooke Lewis, ale z jakiegoś powodu wydawało mu się, że ona go zrozumie. Nikomu do tej pory nie mówił, jak ciężko mu było po śmierci Kayli Brown, jak bezradny się wtedy czuł. I rzeczywiście, zwierzenie się Brooke uwolniło jego serce od najgorszego ciężaru.

Zatrzymała się i odwróciła do niego.

- Tak mi przykro. Nie wiedziałam. Utrata pacjenta musi być okropnym przeżyciem. Nie wiem, jak pan może sobie z tym radzić.

- Tak samo, jak pani.

- Ale do mnie pacjenci przychodzą wtedy, gdy już nie ma niebezpieczeństwa i po to, by odzyskać sprawność. Nie wiem, jak zniosłabym to, że któregoś straciłam.

Nie myśląc, co robi, podszedł do niej i odgarnął jej włosy z czoła.

- Poradziłaby sobie pani. Skoro radzi pani sobie ze mną, poradziłaby sobie ze wszystkim.

- Doktorze Granger, z panem nie jest aż tak trudno. Westchnął.

- Nie mogłaby pani mówić do mnie po imieniu?

- Pan wie, że to niemożliwe - odparła, nie patrząc na niego.

- No to proszę mnie nazywać wrzodem na tyłku, idiotą, czy jak tam pani wygodniej, byle nie doktorem. Może będę musiał zrezygnować z pracy w szpitalu, więc lepiej od razu zacząć, się do tego przyzwyczajając.

Spiorunowała go wzrokiem.

- Nie życzę sobie tego słuchać! I proszę skończyć z tymi bzdurami, że przestanie pan być lekarzem. Nawet



gdyby, nie daj Boże, nie mógł pan już operować, jest pan lekarzem i zawsze nim będzie. Zrozumiano?

Jared uśmiechnął się szeroko na widok ognia w jej oczach i zaciśniętych ust.

- Jest pani naprawdę piękna, gdy się złości.

- Więc w tej chwili muszę chyba być Miss Univer-sum, bo jeżeli nadal będzie pan wygadywał takie głupstwa, ja...

Przerwał tę tyradę pocałunkiem. Nie mógł się powstrzymać. Pasja, jaka w niej rozgorzała, podsyciła jego namiętność tak, że nie mógł już ze sobą walczyć. Nie spodziewał się, że odpowie, ale jej usta rozchyliły się, albo od nacisku jego warg, albo od szoku, a on natychmiast z tego skorzystał.

Powoli wsunął język w rozkoszne ciepło jej ust. Nie tylko go nie odepchnęła, lecz zaczęła aktywnie odpowiadać na jego pocałunek. Objął ją ręką w łóbkach, zahaczył palec o szlufkę jej paska. Gdyby był sprawniejszy, przyciągnąłby ją bliżej.

Czuł, jak robi mu się gorąco w dole brzucha. Jeżeli zaraz nie przestanie, wprawi ich oboje w zakłopotanie. Od jak dawna nie pragnął kobiety aż tak bardzo? Nie pamiętał nawet, kiedy był ten ostatni raz. To jeszcze jeden powód, by natychmiast się zatrzymać.

Ale Brooke zarzuciła mu ręce na szyję i wsunęła palce pod włosy na karku. Miał nadzieję, że jest zbyt zaprzęgnięta pocałunkiem, by zdawać sobie sprawę z tego, co się dzieje poniżej jego pasa. Ale z drugiej strony trudno nie zauważyć czegoś tak oczywistego.

Nagle Brooke odepchnęła się od jego piersi, odstaąpiła

do tyłu i szarpnęła się za włosy, jakby chciała je wyrwać razem z cebulkami.

- Co jest ze mną nie w porządku?! - krzyknęła.

- Ależ nic.

- Owszem, coś jest nie tak! Musiałam stracić rozum.

- Moim zdaniem, wyglądasz całkiem normalnie. - I pięknie, dodał w duchu. Z tymi nabrzmiętymi ustami i płonącymi policzkami.

- Może i wyglądam normalnie, ale czuję się tak, jakbym oszalała - rozpaczła Brooke.

On też oszalał. Na jej punkcie. Ruszyła sztywno do domu, pozostawiając Jareda, by sam dokuśtykał.

- Poczekaj na mnie, bo upadnę tu na twarz - zawołał. Troszkę zwolniła, ale nie tyle, na ile by chciał. Udało mu się jednak złapać ją za ramię i zatrzymać. Jej oczy gorzały gniewem i frustracją. Chciałby znów ją całować, i jeszcze, i wciąż. Ale w tej chwili nie było to najlepszym pomysłem.

- Przepraszam - powiedział, chociaż wcale nie było mu przykro. - Nie mogłem się opanować.

- To ja powinnam była panować nad sobą. Oboje przecież wiemy, że to, co zrobiliśmy, było niedopuszczalne.

- Ale to zrobiliśmy i nawet powiem, że wyszło nam całkiem dobrze!

- Och, tak - odparła z ironią.

- Chcesz powiedzieć, że ci się nie podobało? - Roześmiał się. - Że tylko udawałaś?

Wzniosła oczy ku niebu.

- Nie o tym mówię. Podobało mi się, i na tym polega cały kłopot. Czy teraz jest pan zadowolony, panie doktorze?

Nie, nie był. Nie będzie zadowolony, dopóki nie doświadczy w łóżku tej namiętności, jaką właśnie okazała. Dopóki nie rozpali go tym swoim ogniem, gdy będzie ją kochał, a to właśnie miał zamiar zrobić, i to wkrótce. Musi tylko poczekać, aż zdejmą mu z nogi gips. Poza tym rozumiał, że Brooke nie jest jeszcze gotowa. Ale będzie.

Wiedział, co lubią kobiety. Męczył się na zajęciach z anatomii nie tylko po to, by leczyć pacjentów. I jeżeli Brooke da mu szansę, z radością zastosuje swoją wiedzę w praktyce.

Patrzyła na niego, jakby chciała go upiec na żywym ogniu. Czas, by odwołał się do swojego uroku, jeżeli jeszcze pamięta, jak się to robi.

Zaczął od uśmiechu.

- Brooke, uspokój się. To był tylko pocałunek. Między nami nic się nie zmieniło. - Na szczęście nie było burzy, bo za to kłamstwo chyba powaliłby go grom.

Rzuciła mu najbardziej ironiczne spojrzenie, jakie kiedykolwiek zdarzyło mu się widzieć.

- Tak pan sądzi? Ale nie chcę o tym rozmawiać. Wracajmy do domu i zabierzmy się do ćwiczeń. W końcu po to tu jestem.

- Dobrze. - To nie była odpowiednia chwila na przemawianie jej do rozsądku.

Nagle w połowie zajęć Brooke, z natury blada, zbladła jeszcze bardziej i zaczęła się dusić.

- Co się stało? - spytał zaniepokojony Jared.  
Sięgnęła do torby, wyjęła dwa inhalatorki, głęboko zaczerpnęła lekarstwa z obu i odchyliła się na krześle. Po chwili wychrypiała:

- Alergia.

- Astma - skorygował.

- Nigdy nie próbuj oszukać lekarza - mruknęła ponuro, chowając inhalatorki z powrotem do torby.

Jared poczuł się winny. Nie powinien był tak zniechęcać jej całować. Gdyby tak jej nie zdenerwował, pewnie obyłoby się bez ataku astmy.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Wzruszyła ramionami.

- To nic takiego. Nauczyłam się z tym żyć. Nie pozwalałam, by mnie to deprymowało. - Jej oddech powoli zaczął wracać do normy.

Szacunek Jareda dla niej wzrósł niebotycznie. Ta kobieta zмага się z poważną chorobą, a jednak nie rozczuła się nad sobą. To go umocniło w postanowieniu, by samemu jeszcze bardziej przyłożyć się do ćwiczeń. Chciał wyzdrowieć. Nie tylko dla siebie, lecz również dla niej.

- Gdybyś mi powiedziała, nie...

- Nie pocałowałby mnie pan? Proszę się nie martwić. Nie umrę od jednego pocałunku.

- Nie o to mi chodzi. Po prostu bym cię uprzedził, co zamierzam zrobić.

Zaczęła z powrotem masować mu rękę.

- Proszę się nie obrazić, panie doktorze, ale przypuszczam, że dostałam tego ataku, bo spacerowałam wśród roślin, a nie od pana pocałunku.

- Do licha, potrafisz pognać mężczyznę!

Uśmiechnęła się wesoło.

- Robię, co mogę.

- Więc twierdzisz, że to nie od pocałunku zabrakło ci tchu? Przecież było ci dobrze.

Spojrzała na niego, tym razem bez złości, raczej z rezygnacją.

- No, może odrobinę.

- Moim zdaniem, wskazówka wychyliła się mocno poza skalę.

Zmarszczyła czoło.

- Chciałabym, żeby pan przestał.

- Co?

- Flirtować ze mną.

- A ja to robię?

- Wie pan doskonale, że tak.

- Kiedy nie mogę się powstrzymać.

- Już wolałam pana poprzednie zachowanie.

- To znaczy?

- Gdy pan był na mnie wściekły.

- To nie na ciebie byłem wściekły, lecz na siebie. I na świat. I na niesprawiedliwość losu. Ale teraz już nie jestem, a przynajmniej nie przez cały czas. A zawdzięczam to tylko tobie.

- O, nie. Sam pan to osiągnął.

- Nie masz racji. Gdyby nie ty, pewnie bym się poddał.

- Każdy mógł to dla pana zrobić.

- Mylisz się, Brooke. Bardzo się mylisz.

Może myliła się co do swojego udziału w jego terapii, ale na pewno nie co do oceny tego, co się między nimi stało. To było po prostu niestosowne.

Więc dlaczego tak jej z tym błogo?

To bez znaczenia. Romans z pacjentem jest zabroniony. Jej głowa wiedziała o tym aż za dobrze, chociaż serce nie chciało tego przyjąć do wiadomości.

Stała na progu, a zimne listopadowe powietrze chłodziło jej rozgrzaną skórę. Przygotowywała się do tego, co musi mu powiedzieć przed wyjściem, może już na zawsze.

- Doktorze Granger, wydaje mi się, że zaczyna pan doznawać symptomu przeniesienia. Jest mi pan wdzięczny za to, co zrobiłam z pana ręką. Takie rzeczy zdarzają się bardzo często między fizykoterapeutą i jego pacjentem...

- Brooke, zamknij się.

- Co?

- Przestań mnie traktować jak pacjenta!

- Przecież pan jest moim pacjentem.

Postąpił o krok bliżej, niemal krusząc mur, jaki wybudowała, by się bronić przed jego magnetyzmem. Już kiedyś coś takiego przeżyła. Teraz musi się pilnować, by nie płacić za swoją lekkomyślność podwójnie: utratą i pracy, i serca.

- Dziś nie traktowałeś mnie jak pacjenta - powiedział. - A przynajmniej nie w chwili, gdy byłeś w moich ramionach.

- Ale my...

- Teraz przyszła moja kolej, by mówić, a twoja, by słuchać.

Brooke już otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła. Musi mu pozwolić się wypowiedzieć, a potem zbije każdy jego argument.

- Brooke, po pierwsze, przestań się do mnie odnosić tak protekcyjnie. Wiem, co to jest przeniesienie. Wiem, co znaczy mieć pacjentów, którzy wmawiają sobie, że są zakochani albo pożądamy swojego lekarza. Już nieraz miałem z tym do czynienia. Ratujesz im życie i stajesz się dla nich bogiem. Ale ja nie jestem bogiem. Jestem po prostu mężczyzną.

Objął ją w pasie i kontynuował:

- Mężczyzną z normalnymi potrzebami, mężczyzną, który potrafi zachwycić się piękną, zmysłową kobietą, nawet jeżeli ta kobieta nie zdaje sobie sprawy z własnego uroku.

Jednym płynnym ruchem przyciągnął ją do swojego silnego ciała. Czuła na policzku łaskotanie jego zarostu, jego gorący oddech muskał jej szyję. Miała wrażenie, że stoi przed nią drabina wiodąca do raju.

- Doskonale znam różnicę między wdzięcznością a pożądaniem, więc przestać mi podtykać taką wymówkę. Bo, dziecino, to nie wdzięczność jest tego powodem. - Przesunął rękę na jej biodro i przyciągnął ją bliżej. Poczowała, że on ma erekcję i jej opanowanie zaczęło znikać.

Pożąda jej? To niemożliwe! Dlaczego właśnie ona mu się spodobała? I gdzie podziało się jej postanowienie, by trzymać go na dystans? Musi być ostatnią idiotką, skoro

tak bardzo pragnie wypłynąć z nim na niebezpieczne wody i czekać, aż on ją uratuje.

Ale on jej nie uratuje. Tyle przynajmniej rozumiała. Po prostu zanurkowałby razem z nią, gdyby dała mu szansę. A jej zanurzenie byłoby głębokie, tylko nie wiadomo, czy potem zdołałaby wydostać się na powierzchnię.

RS



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Przygotowała się na pocałunek, nawet go wyczekiwała. Tymczasem Jared nagle się odsunął.

- Jedź do domu, Brooke. Uciekaj, póki jeszcze możesz. Zobaczymy się w poniedziałek - powiedział i pokuśtykał do drzwi.

Brooke poczuła, że ciśnienie jej krwi wzrasta do niebezpiecznego poziomu.

- Jak śmiesz tak odchodzić!

Odwrócił się i przesunął palcami po swoich złocistych włosach.

- Jeżeli teraz nie odejdę, nie będę się mógł powstrzymać i porwę cię ze sobą.

- Jak jakiś jaskiniowiec? Zarzucisz mnie na ramię? A może po prostu chwycisz za włosy i zaciągniesz na legowisko? Chciałabym to zobaczyć!

Jego niebieskie oczy zalśniły wyzwaniem. . - Naprawdę byś tego chciała?

- Nie. Nie wejdę z tobą, ale też nie mam zamiaru jeszcze odjeżdżać. Najpierw musimy porozmawiać.

Jared wsadził lewą rękę do kieszeni dzinsów, prawa zwisała mu nieruchomo.

- W tej chwili nie mam nic więcej do powiedzenia. Wiesz, co czuję. Jeżeli chcesz zachować między nami

zawodowy dystans, mogę się do tego zastosować. Ale nie pozwolę ci twierdzić, że między nami nic nie ma.

Zaskoczył ją, ale i tak nie mogła odejść, skoro tyle rzeczy zostało niewypowiedzianych.

- Może nie powinnam przyjeżdżać w poniedziałek. Jego rysy zmiękły.

- Brooke, jesteś mi potrzebna.

Już kiedyś to słyszała. Zdanie: „Brooke, jesteś mi potrzebna” dźwięczało jej w uszach, tyle że był to głos Brandona. „Pomóż mi skończyć studia... to dla naszej wspólnej przyszłości...”

Ale ta wspólna przyszłość nigdy nie nadeszła. Brandon odszedł, zanim nawet zdążyła sobie uświadomić, że potrzebował jej tylko dla jednej rzeczy: miała mu pomóc w zdobyciu dyplomu. Potem ją odrzucił, jak odrzuca się zeschnięte liście.

- Potrzebujesz mnie jako terapeutki czy jako zabawki?

Na jego twarzy pojawił się gniew, rysy mu stwardniały.

- Nie traktuję cię jak zabawkę. Jesteś dla mnie godną pożądaną kobietą. Podziwiam twój upór i samozaparcie w tym, co dotyczy twojej pracy. Ja też pracowałem ciężko, z poświęceniem, i dzięki temu zaszedłem daleko. Ale nauczyłem się także, że udana kariera zawodowa to smutny substytut prawdziwego życia. Żebyś nie wiem jak się starała, nigdy nie zadowolisz wszystkich, więc przynajmniej postępuj tak, byś sama była zadowolona.

A kogóż to on starał się zadowolić? Inną kobietę?

- To nie ma nic wspólnego z moją pracą.

- Wprost przeciwnie. Jak najbardziej ma.

- Już nie.

- O czym ty mówisz?

Sama właściwie nie bardzo to wiedziała.

- Mówię, że muszę to przemyśleć. Zastanowić się nad tym, co czuję.

- A co właściwie czujesz?

Tupnęła z całej siły nogą.

- Nie wiem! Przy tobie trudno mi jest myśleć. - I trudno oddychać. I trudno ci się oprzeć, dodała w duchu.

Jego uśmiech świadczył o tym, że spodziewa się rychłego zwycięstwa.

- Dobrze. Więc wracaj do domu i tam myśl w spokoju. Wiesz, gdzie mnie potem znaleźć.

- To wszystko?

- Chciałabyś ode mnie jeszcze czegoś?

Sfrustrowana, głośno westchnęła.

- Chciałabym, abyś zrozumiał, jakie to dla mnie trudne. I że w pracy mam bardzo sztywne zasady.

Miał czelność uśmiechnąć się od ucha do ucha.

- Sztywne? - Przesunął spojrzeniem po jej figurze, od twarzy do stóp, i z powrotem. To powolne, pełne zachwyty studiowanie jej ciała przyprawiało ją niemal o gorączkę.

- Ciesz się, że mam nogę nie do użytku - mruknął. - Bo jeszcze chwila, a zaczęlibyśmy się kochać tu, na tym ganku...

Brooke zaczerwieniła się jak piwonia, zarówno z zażenowania, jak i przyprawiającej o dreszcze perspektywy

kochania się z Jaredem Grangerem na progu jego domu czy zresztą gdziekolwiek.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Niech pan idzie do łóżka, doktorze Granger.

- Sam?

- Sam.

- Jest pani okrutna.

- Taki mam styl, więc powinien się pan do tego przyzwyczaić.

Puścił do niej oczko.

- Podoba mi się ten styl i w ogóle wszystko w pani.

- Pchnął siatkowe drzwi. - Więc widzimy się w poniedziałek? - W jego głosie było tyle oczekiwania, że prawie się poddała. Prawie.

- Mówiłam, że muszę się zastanowić.

Przesunął ręką po zarośniętej brodzie.

- Mam nadzieję, że jednak przyjdiesz. W czwartek zdejmują mi ten cholerny gips. I chciałbym się porządnie wykapać. Mam już dość mycia się gąbką. Może mogłabyś mi pomóc?

Brooke potarła rękami przedramiona, bo nagle przeszył ją dreszcz, który jednak nie był spowodowany panującym na dworze chłodem.

- Nie używa pan krzesła pod prysznic?

- Na wypadek, gdybyś nie zauważyła, nie posiadam tu prysznic. Mam tylko starą wannę.

- A w miejskim domu?

- Tam, oczywiście, mam prysznic, ale wolę mieszkać tu, z daleka od zgiełku.

Z dala od rzeczywistości, pomyślała Brooke. Zamyka

się tutaj, bo wtedy jakoś udaje mu się odsuwać od siebie wspomnienia. I może się nad sobą do woli użalać. Ale płacić za to niemożnością wykąpania się?

Okropnie jest pomyśleć, że ktoś taki jak on musi zrezygnować z prawdziwej kąpieli. Jednak chyba jakoś sobie radzi. Nigdy nie poczuła od niego przykrego zapachu.

Brooke ugryzła się w język, by nie wymknęła jej się z ust propozycja pomocy. Nie robi tego. Nie może mu pomagać w kąpieli. Nie, jej praca na tym nie...

- Chyba mogłabym panu pomóc się wykapać. - Czy ona naprawdę to powiedziała?

Wydawał się równie zdziwiony jej słowami jak ona sama.

- Może być to dość trudne, bo jestem dużo wyższy od ciebie.

- Ach, to żaden kłopot. Jestem silniejsza, niż mogłoby się wydawać. Przy takiej pracy to konieczne. Ale nie o to się martwię.

Na jego ustach pojawił się uśmiech.

- A o co, Brooke? O mnie? Obiecuję, że będę grzecznym chłopcem.

- Właśnie o to mi chodzi.

Przestał się uśmiechać.

- Brooke, naprawdę nie musisz się mnie bać. Nie skrzywdzę cię.

Mówił miękko, ochryłym głosem i Brooke prawie mogłaby mu uwierzyć, ale gdzieś w głębi duszy wiedziała swoje. Mógł ją skrzywdzić, i to bardzo, nawet gdyby tego nie chciał. Ale ona mu na to nie pozwoli.

Już bez słowa odwróciła się i poszła do samochodu,

bo miała świadomość, że jeśli zaproponuje jej jeszcze raz, by została, mogłaby mu ulec.

Jared nie fatygował się pójściem do łóżka. Zrzucił ubranie, wyciągnął się na sofie i zaczął rozmyślać o Brooke. O tym, co robiła z jego ciałem i głową.

Może mówi prawdę i jej opór nie ma nic wspólnego z pracą. Dlaczego właściwie miałyby pragnąć mężczyzny, który być może zostanie człowiekiem bez zawodu? Mężczyzny, który nie ma żadnych planów na najbliższą przyszłość i tylko może żywić nadzieję na powrót do zdrowia? Na powrót do zdrowia i do swojego wybawienia, jakim jest praca?

I czego on tak naprawdę chce od Brooke? Jeśli chodzi o stosunki międzyludzkie, nigdy właściwie dobrze sobie nie radził. Jego ojciec był mistrzem w unikaniu uczuciowych związków - jego matka mogłaby sporo o tym powiedzieć. Byli razem tylko ze względu na pozory. Jared uważał, że nigdy się nie kochali. A przynajmniej nigdy tego nie okazywali.

Z czasów dzieciństwa pamiętał głównie przyjęcia i to, jak uparcie wspinali się po szczeblach kariery towarzyskiej. A także nieobecność ojca i obojętność matki. Oczywiście, często mu mówili, że są dumni z jego tytułu doktora nauk medycznych. Ale dlaczego mieliby nie być dumni? Ich jedyne dziecko przyjęło ciężar rodzinnego dziedzictwa po ojcu i dziadku. Tak samo jak oni, Jared specjalizował się w chirurgii serca.

Czasami zastanawiał się, kogo właściwie chciał zadowolić, studiując medycynę: siebie czy ojca? Ale też

nawet nie przyszło mu do głowy, by poświęcić się innemu zawodowi. Miłość do chirurgii, przywracanie ludziom zdrowia miał we krwi. Aż do teraz medycyna była jedyną sprawą, która miała dla niego znaczenie. Nigdy nie myślał o małżeństwie, bo nigdy nie nauczył się, jak powinno wyglądać współżycie w małżeństwie. Większość ludzi uczy się tego na przykładzie rodziców, ale jego rodzice nie stanowili dobrego przykładu.

Ale czy teraz, gdy ma już trzydzieści sześć lat, może liczyć na to, że pod wpływem Brooke Lewis zdoła się zmienić? Czy też jest to po prostu żądza? Albo wdzięczność?

Nie. To coś więcej. Może nawet więcej, niżby chciał i potrafił przyjąć, i z tego powodu był śmiertelnie przerażony.

Doktor Jared Granger był mistrzem w zszywaniu serc. Naprawianiu ich. Przeszczepianiu. Potrafił sprawić, by były jak nowe. Kłopot jednak polegał na tym, że nie miał pojęcia, jak doprowadzić do porządku własne serce.

Brooke wpadła do mieszkania, gwałtownie łapiąc powietrze. Drzwi się za nią zatrzasnęły z takim hukiem, że aż zadrżały ściany.

Płuca ją paliły, nie mogła złapać tchu. Pierś zaciskała jej się od paniki. Miała mdłości i zaczynało jej się kręcić w głowie.

Złapała inhalatorek ze stołu i wciągnęła głęboki haust lekarstwa raz, dwa razy. Zakaszła. Chwyciła drugi inhalator, zaczerpnęła jeszcze więcej lekarstwa, znów za-

kaszłała. Na języku czuła gorycz, w gardle ją drapało, do oczu napłynęły łzy.

Ale to niewarta wzmianki cena za swobodny oddech.

Jak mogła być taka głupia i chodzić po lesie, a na dodatek pozwalać, by grzeszny, seksowny doktor ją całował?

- Brooke, to ty?

Cudownie. Jeszcze tylko tego potrzebowała! Matka była w sypialni i zaraz okaże jej swoją troskę.

Zerwała z siebie flanelową bluzkę i rzuciła się na kanapę. Spojrzała na zegarek. Co matka tu jeszcze robi? Oczywiście, dobrze to wiedziała. Celem życia Jeanie Lewis było doprowadzanie otoczenia, w którym żyła jej córka, do sterylnej czystości. Żadnego kurzu, żadnych szkodliwych potraw, niczego, co mogłoby chociaż w minimalnym stopniu spowodować zaostrzenie astmy i alergii. A Brooke tego nienawidziła.

- Tak, mamó! - zawołała, gdy odzyskała głos. Znów musiała łapać oddech. - To ja.

- Dobrze, że już jesteś. W lodówce masz pastę jarzynową. Wyrzuciłam karton z czekoladowym mlekiem. Sama wiesz, że ci to szkodzi.

Brooke pomyślała, że od razu rano pobiegnie do sklepu, by kupić sobie nowe mleko.

- Dobrze, mamó.

- Zaraz skończę myć żaluzje. Potem muszę iść do domu i zająć się twoim ojcem.

- Wspaniale, mamó. - Kolejny ciężki oddech. - Dziękuję.

Tych kilka ustępstw na rzecz matki Brooke mogła



uczynić, więc pozwalała, by z maniackim uporem sprzątała jej mieszkanie i kontrolowała dietę. Jeanie Lewis obwiniała się o to, że przekazała swojej młodszej córce astmę i alergię po swojej własnej matce. Zajmując się domem Brooke, miała wrażenie, że do pewnego stopnia zmniejsza swoją winę, no a poza tym Brooke nie musiała już sobie zaprzętać głowy gospodarstwem.

Brooke oparła głowę o kanapę i odpoczywała. Tę chwilę spokoju przerwał szcęk klucza w drzwiach. Cud nad cudy! Jej siostra raz dla odmiany wróciła do domu wcześniej.

Michelle rzuciła torebkę na podłogę i opadła na szezlong.

- To była prawdziwa tortura. - Z westchnieniem zamknęła oczy.

Brooke próbowała się nie roześmiać.

- Jeszcze jeden nieudany wypadek w świat randek?

Michelle plasnęła ręką w czoło.

- Totalne nieporozumienie. Przysięgam, że więcej nie dam się nabrać.

- No, no, Michelle Lewis rezygnuje z mężczyzn. Niektórzy nazywają to pójściem do klasztoru.

Michelle rzuciła Brooke niechętnie spojrzenie, ale zaraz na jej twarzy odmalowała się troska.

- Brooke, okropnie wyglądasz, a twój głos brzmi jeszcze gorzej.

- Ciiii, nic mi nie jest... - Brooke wskazała palcem za siebie. - Mama tu jest. Czyści żaluzje.

Michelle wzniosła oczy ku niebu.

- Przecież czyściła je w zeszłym tygodniu.

- Tak, ale sama wiesz, co potrafi ten diabelski kurz. I jest nachalny jak jakiś żebrak. Gorszy niż sprzedawca używanych samochodów.

Michelle zasłoniła usta ręką, by zagłuszyć chichot. Brooke śmiała się bez żenady. Może nie jest zdolna do życia w kurzu, ale do licha, przynajmniej nie będzie sobie odmawiała śmiechu. Szkoda tylko, że tak ją wtedy kłuje w piersiach.

- Więc jak ci dziś poszło z doktorem? - spytała Michelle, gdy już się trochę uspokoiła.

- Lepiej nie mówić.

To zaalarmowało Michelle.

- Och, opowiadaj!

Ale Brooke postanowiła trochę podreńczyć siostrę. Lubiła tę grę. Uwielbiała, gdy Michelle aż się skręcała z ciekawości.

- Czy mam zastosować tortury?! - wykrzyknęła Michelle, pokazując Brooke zaciśnięte pięści.

- Nie zdobędziesz się na to, ślicznotko.

Michelle jęknęła, słysząc to przezwisko, chociaż doskonale ją opisywało. Michelle zawsze była tą „ładną”: wysoka, szczupła, podczas gdy Brooke była niska i raczej krępa. Michelle miała długie, ciemne, jedwabiste, proste włosy, podczas gdy sięgające ramion loki Brooke nie poddawały się żadnej kontroli, zwłaszcza w wilgotnym powietrzu. Oczy Michelle były przenikliwie niebieskie, oczy Brooke miały nieciekawym, piwnym kolor.

Brooke czasami zazdrościła siostrze urody, ale o wiele bardziej zazdrościła jej zdrowych płuc, mimo że bardzo się tego wstydziła. Zbyt często w czasach ich dzieciństwa

choroba Brooke powodowała ograniczenia w życiu starszej siostry.

„Nie możemy jechać na wakacje, bo Brooke może się tam pogorszyć. Nie możemy dziś pływać, bo Brooke źle się czuje”.

A Michelle nigdy nie miała jej tego za złe. Przez całe życie ani razu nie rozzłościła się z tego powodu na Brooke. Michelle była dla niej opoką. Najlepszą przyjaciółką.

Nigdy nie miały przed sobą tajemnic. Dlatego też Brooke zamierzała opowiedzieć siostrze wszystko o dzisiejszym wieczorze.

- Coś się dziś zdarzyło.

Michelle przyglądała jej się przez chwilę, aż wreszcie stwierdziła:

- Pocałował cię.

- Skąd wiesz? - zdumiała się Brooke.

- Podrapał cię zarostem.

- Och! Mam nadzieję, że mama tego nie zauważy.

Jakby przeczuwając, że o niej mówią, Jeanie zawołała z sypialni:

- Shelly, znalazłaś sobie mieszkanie?!

Michelle jeszcze raz wzniosła oczy ku niebu.

- Już ci wczoraj mówiłam, że nie. Ale nie ustaję w poszukiwaniach.

Brooke poklepała siostrę po ręce.

- Możesz tu zostać, jak długo chcesz. Wiem, że jest ciasno, ale co moje, to twoje.

- Zrobić herbatę? - doszedł od drzwi głos matki. Stojąc z rękami na biodrach, szybkim spojrzeniem zlustro-

wała pokój. Pewnie wypatruje kryjącego się po kątach kurzu, pomyślała Brooke.

- Jasne - odparły chórem obie siostry.

Gdy poszła do kuchni, Michelle buntowniczo rozparła się w fotelu. Ich matka nie tylko była ideałem gospodyni, lecz na dodatek zachowywała się jak policjantka z wydziału nadzorującego młodocianych przestępców. Mimo to, a może właśnie dlatego Brooke czule ją kochała.

- No, opowiadaj - szepnęła Michelle. - Umieram z ciekawości. Bawiliście się w doktora? - zażartowała.

- To wcale nie jest śmieszne. - Brooke zniżyła głos tak, by matka jej nie słyszała. - Przecież jestem jego terapeutką, a on moim pacjentem.

Michelle pochyliła się w fotelu.

- Spójrzmy na to z punktu widzenia logiki, dobrze? Oboje jesteście dorośli, więc właściwie na czym polega problem? Chodzi o twoją pracę, czy o to, że podobają ci się jego pocałunki?

- O to, że mi się podobają.

Michelle z głośnym westchnieniem z powrotem wygodnie się rozsiała.

- Jak to dobrze, że przynajmniej jedna z nas jest szczęśliwa.

Brooke pomasaowała sobie skronie. Czuła, że zaraz dopadnie ją migrena.

- Michelle, ja nie wiem, czy on usiłuje udowodnić, że nadal jest mężczyzną, czy też naprawdę mu się podobam.

- Nie bądź głupia! Jasne, że mu się podobasz. Mężczyzna taki jak Jared Granger nie musi wykorzystywać

każdej okazji, bo następna może się nie trafić. Pewnie gdyby wykonał parę telefonów, kobiety tłoczyłyby się w kolejce na jego progu.

- To prawda. Ale jeżeli jemu zależy tylko na pójściu do łóżka?

- Och, daj spokój. - Michelle spiorunowała ją wzrokiem. - Musiałby być szalony, gdyby ciebie nie pragnął. Jesteś ładna. Bardzo mądra. Masz cudowną siostrę. I myślę, że powinnaś zaryzykować. Wdaj się w romansik z panem doktorem. Uważaj tylko, żeby się nie wpakować w ten cały emocjonalny bałagan. Przecież nikt nie musi o tym wiedzieć.

- Shelly, nie mogę tak po prostu, bez żadnych uczuć... - Zresztą o czym tu mówić? Już darzyła go aż za silnymi uczuciami.

- Ma dziewczynę?

- O ile mi wiadomo, nigdy nie był żonaty. I chyba teraz nie ma nikogo. A to oznacza, że nie jest zdolny do trwałych związków.

Michelle pochyliła się i pogładziła siostrę po ręce.

- Brooke, to nie musi być na zawsze. Po prostu pozwól sobie na...

- Romans? Nie jestem pewna, czy potrafię.

- Potrafisz, jeżeli postanowisz, że od tej chwili tylko tyle chcesz.

- Chyba jednak nie dam rady.

Michelle westchnęła z irytacją, zbierając się do wygłoszenia swojego zwyczajowego komentarza na temat nieudanego życia siostry.

- Wiem, jak bardzo Bran...

- Michelle, proszę!

- .. .Brandon pozbawił cię wiary w siebie, ale już najwyższy czas, by przejść nad tym do porządku i ruszyć do przodu.

Brooke wzdrygnęła się, słysząc to imię. Przypominało jej mężczyznę, który niemal ją zniszczył.

- Już się z tym uporałam. Ale jeśli chodzi o Jareda Grangera, jestem po prostu ostrożna.

- Więc co zamierzasz zrobić? - spytała Michelle.

- Nie wiem.

- Kiedy macie się spotkać?

- W poniedziałek. - Brooke niemal szeptała. - I wiesz co? Mam mu pomóc się wykapać.

Michelle roześmiała się.

- No, no! Ciekawe, czy ma ładny tyłeczek.

- Jesteś niemożliwa! - wykrzyknęła Brooke ze śmiechem.

- Ale i tak mnie kochasz.

- Tak, Kocham cię.

- Brooke, spójrz na to w ten sposób: samym swoim przykładem możesz go wyciągnąć z depresji. Bo ty nigdy nie pozwoliłaś, by twoje fizyczne ograniczenia... - Michelle gwałtownie zamilkła.

- W porządku, Shelly - uspokoiła ją Brooke. - Przecież sama wiem, jak to jest. I masz rację. Nie pozwalałam, by mnie to ograniczało. Ale ty go dziś nie widziałaś. Jest taki... - westchnęła. - Trudno mu się oprzeć.

Michelle spoważniała.

- Jeżeli chcesz poznać moje zdanie...

- Nie chcę.

- ...Powinnaś zaczekać i zobaczyć, co z tego wyniknie. Daj spokój, Brooke. Dla odmiany pożyj trochę. Sama wiesz, że tego chcesz. Trochę odwagi i wiary w siebie! Do dzieła!

RS

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Spróbuję jeszcze raz. - Walcząc z ogarniającą go irytacją, Jared sięgnął po czerwoną miękką piłeczkę. Wolałby sięgnąć po Brooke. Ale dziś zachowywała chłodny dystans. Profesjonalistka w każdym calu. Niech to szlag!

Już od godziny zajmowała się jego ręką, i coraz trudniej było mu się opanować. Nie chciał się na nią złościć, chociaż wprost go ponosiło. Znów spróbował zacisnąć palce na piłeczce, ale palec wskazujący się nie zginał. Zaczynał się pocić z wysiłku, a nadgarstek bolał go jak diabli.

- Myślę, że na dziś wystarczy - powiedziała Brooke, marszcząc brwi.

- Jeszcze nie skończyłem.

- Ale ja tak. Tylko niepotrzebnie doprowadza się pan do stanu wyczerpania. W ciągu ostatnich tygodni nastąpił wielki postęp, więc niech pan nie będzie wobec siebie taki twardy.

Jared cisnął piłeczkę o drzwi kuchni z całą siłą, na jaką go było stać. Brooke przypatrywała się bez słowa, jak piłeczka odbija się kilka razy od podłogi, a potem toczy po podłodze. Ten jej spokój doprowadzał Jareda do białej gorączki.



Do diabła, czemu ona musi siedzieć taka chłodna i opanowana?

- Słuchaj! To przecież ty mi mówiłaś, że nie staram się wystarczająco - powiedział. - A teraz za bardzo się staram? Wreszcie się na coś zdecyduj!

Brooke wstała, podniosła pileczkę, schowała ją do torby, a potem znów usiadła z rękami złożonymi na kolanach, jak posąg spokoju.

- Co za charakterek - westchnęła. Och, jak on nie nawidził tej jej tolerancji.

- Nie widzę najmniejszej poprawy - warknął. Wzięła go za rękę i zaczęła masować mu palce, po kolei, długimi, łagodnymi ruchami.

- Och, jest poprawa, i to duża. Zaczyna pan zginać palce, ścięgna nie są już takie naprężone. To tylko kwestia czasu, zanim...

- Zanim oszaleję! - Wyrwał jej rękę.

- Zanim zaczniesz pan zauważać, że ręka znów funkcjonuje.

- Oprócz tego. - Wymierzył w Brooke palec wskazujący. - A co proponujesz w związku z tym?

Brooke wydawała się zatroskana.

- Trzeba mu dać jeszcze trochę czasu.

- Tego właśnie zaczyna mi już brakować.

- A dlaczego panu tak spieszo?

Pochylił się ku niej.

- Dlaczego mi spieszo? Bo chcę znów operować! Potrzebuję tego! Ta bezczynność doprowadza mnie do szaleństwa.

- Rozumiem, ale nie wolno niczego robić na siłę.  
Przypuszczam jednak, że może pan już zdjąć łubki.

Jared spojrział na usztywnienie, zdjęte na czas ćwiczeń, i poczuł strach. Strach, którego przyczyny nie rozumiał.

- Jesteś pewna, że mogę?

- Tak. Ręka jest już na tyle sprawna, że nie są potrzebne.

Jared przez chwilę siedział w milczeniu, zastanawiając się nad jej słowami.

Brooke dotknęła jego ramienia.

- Wiem, że na początku człowiek czuje się niepewnie, ale wszystko będzie dobrze...

- Do diabła, ja się nie boję! - Protest był zbyt gwałtowny, by mógł być szczery. Brooke spojrzała na niego ze współczuciem. Jared uświadomił sobie, że przejrzała go na wylot. Chciał scałować z jej twarzy to współczucie. Chciał porwać ją do łóżka i kochać się z nią. Ale tylko odchylił się do tyłu, przyglądał anielskiej twarzy Brooke i zastanawiał, jak daleko może się posunąć.

Doszedł do wniosku, że jest tylko jeden sposób, by się o tym przekonać. A właściwie dwa, ale wybrał ten mniej dosadny.

- Naprawdę pomożesz mi się wykąpać?

Brooke sama nie mogła uwierzyć, że się na to zgodziła.

Stała przy staroświeckiej wannie na lwich łapach, z całej siły ściskając w ręku gumową zatyczkę. Jared Granger rozbierał się w sypialni kilka metrów od niej. I nie zajmie mu to dużo czasu. Dziś miał na sobie tylko nie-

bieskie płócienne spodnie, jakby przygotowywał się do operacji... albo do pójścia do łóżka.

O, mój Boże. Lepiej się nad tym nie zastanawiać.

Nalała wody do wanny, łokciem sprawdziła temperaturę. Potem szczerze nalała pachnącego brzoskwiniami, pieniącego się płynu, który przyniosła z domu. Bąbelki trochę ukryją to, co nie powinno znajdować się na widoku.

- Jestem gotowa! - zawołała. Ale wcale nie była gotowa. Zdała sobie z tego sprawę w chwili, gdy Jared pojawił się w drzwiach z granatowym ręcznikiem obwiazanym nisko na biodrach. Jego muskularna pierś była naga, a na nodze nie miał gipsu. No, ale czego ona się właściwie spodziewała? Że przyjdzie się kąpać elegancko ubrany, jakby wybierał się do restauracji, a nie do łazienki?

- Okay - powiedziała, zbierając całą odwagę. - Zobaczmy, jak sobie tu damy radę.

Całą łazienkę wypełniał zapach brzoskwiń. Jared spojrzał uważnie na wodę.

- Bąbelki? - Rzucił Brooke nieszczęśliwe spojrzenie.

- Bąbelki? - powtórzył.

- Tak, bąbelki. Uważam, że działają bardzo uspokajająco.

- Nie chcę pachnieć jak owoc - warknął.

- Niech pan przestanie marudzić. Nie będę jeszcze raz nalewała wody, chyba że chce pan wziąć zimną kąpiel, bo wątpię, czy w boilerze jeszcze coś zostało.

- Może zimna kąpiel to nie jest taki zły pomysł. Po-

dobno dzięki niej łatwiej opanować pewne gwałtowne uczucia.

Brooke, nie patrz, mówiła sobie. Niech cię piekło pochłonie, jeśli spojrzysz na ten ręcznik ledwo skrywający jego męskie atrybuty. Niech to szlag!

Odwracając wzrok od wymownego wybrzuszenia pod ręcznikiem, podparła Jareda, żeby pomóc mu wejść do wanny.

- Mam to zdjąć? - spytał, wskazując ręcznik.

- Nie!

- O co chodzi? - Uśmiechnął się krzywo. - Boisz się, że oślepniesz?

Nie tego się obawiała.

- Proszę go zdjąć dopiero w wodzie.

- Brooke, daj spokój. Czyżbyś była wstydliva?

Ten ochrypliły głos! Aż przeszły ją ciarki.

- Jeżeli już musi pan wiedzieć... owszem, jestem wstydliva.

- Śmieszne. Przecież pracujesz w służbie zdrowia. A gdy się zobaczy jednego nagiego człowieka, to tak jakby się widziało wszystkich.

- No, proszę wejść do wanny. I niech pan się nie boi, mocno pana trzymam.

Pochyliła się i pomogła mu się zanurzyć, cały czas wpatrując się w kran zamiast w ręcznik. Gdy go wreszcie ściągnął, pobłogosławiła wynalazcę płynu z bąbelkami.

Wciągnęła głęboko powietrze i sięgnęła po mydło, żeby mu je podać.

- Mogłabyś mi umyć plecy?

I co jeszcze! pomyślała rozgniewana.

- Chyba tak.

Pochylił się, a ona uklękła przy wannie i zaczęła go namydlać. Przesuwała mydło w górę, na boki po szerokich ramionach, w dół do pasa, ale nie ośmieliła się zejść niżej. Chociaż bardzo chciała.

Podobałoby jej się to. Bardzo, bardzo by jej się podobało.

- Dobrze się bawisz?

Tak, rzeczywiście miała świetną zabawę. Lepszą, niż sądziła.

- Dlaczego pan pyta?

- Bo jeżeli wkrótce nie przestaniesz, zedrzesz mi skórę z pleców.

Zaczerwieniła się jak piwonia.

- Przepraszam. - Wstała i podała mu mydło. - Proszę.

Uśmiechnął się od ucha do ucha.

- A mogłabyś mi umyć...

- Nie!

- Głowę?

- Och.

Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy.

- A myślałaś, że co powiem?

- Mniejsza z tym. - Niecierpliwie tupnęła nogą. - Sam nie może pan tego zrobić?

- Chyba mógłbym, ale będzie czystsza, jeżeli użyje się dwóch rąk. - Miał rację. Niech go szlag!

- Pójdę do kuchni po kubek.

- Obiecujesz, że mnie nie utopisz? Mona niemal to zrobiła poprzednim razem.

- Jaka Mona? - Czy naprawdę chciała poznać odpowiedź?

- To moja gospoia.

Brooke ze złością stwierdziła, że poczuła ulgę. Cisnęła mydło do wanny. Wylądowało w strategicznych okolicach ciała Jareda.

- Och, Brooke! Nie wyłowię go jedną ręką. Pomożesz mi?

Chętnie by mu pomogła, ale się nie ośmieliła.

- Na pewno sam pan sobie poradzi.

Przesunął ręką po brodzie.

- Brooke, tak dla twojej wiadomości: nie mam gwałtownego charakteru. Wolę wszystko robić powoli i spokojnie. Bez pośpiechu. Całą noc...

Uciekając przed pokusą przeczesania jedwabistych, złotych włosków na jego piersi i niżej, tam, gdzie spadło mydło, Brooke popędziła do drzwi.

- Wracaj szybko. - Jego śmiech gonił ją aż do kuchni.

Jared wcale by się nie zdziwił, gdyby Brooke już nie wróciła i zostawiła go tutaj, w wannie, z nogą przewieszoną przez krawędź. Siedziałby wtedy w wodzie tak długo, aż wyglądałby jak suszona śliwka.

Od chwili, gdy zgodziła się mu pomóc, myśl o tej kąpieli niesamowicie go pobudzała. Teraz też był pobudzony. Całkowicie, wprost boleśnie.

Brooke wróciła po kilku minutach z miską, ręcznikiem i stołeczkiem. Jared wypuścił powietrze, które nieświadomie wstrzymywał. Jednak nie uciekła.

Ustawiała sobie wygodnie stołek i miskę, podkasła rękawy swojej obszernej koszuli, ale po sekundzie zastanowienia zdjęła koszulę i została w kusym topie z niebieskiej dzianiny. Zanim obciągnęła go w dół, Jared zdążył zobaczyć błysk jasnej skóry na jej brzuchu i wgłębienie pępka.

Cholera!

- Niech pan zamknie oczy, bo będę polewała głowę. Przygotował się na gwałtowny strumień wody, ale Brooke była delikatna. W końcu nic dziwnego. Wszystko przecież robiła perfekcyjnie. Nie zdziwiłby się, gdyby i w innych sprawach była tak samo doskonała. Ta myśl od razu wywołała odpowiednią reakcję. Na szczęście dla Brooke bąbelki wszystko ukryły.

Myła mu głowę powolnymi, pewnymi ruchami palców, tak jak masowała mu chorą rękę. Zamknął oczy i zaczął sobie wyobrażać, jak te palce dotykają go w innych miejscach, doprowadzając do ekstazy. Jeszcze chwila, a przestanie się kontrolować.

Potem jej wspaniałe ręce zabrały się do splukiwania szamponu. Polewała mu głowę małym strumieniem wody, od czasu do czasu odgarniając włosy z czoła. Za którymś razem chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Chodź do mnie - szepnął głosem ochryłym z pożądania.

Ku jego zdziwieniu pochyliła się i spojrzała na niego z niepokojem.

- Wpakowałam panu mydło do oczu?

- Kobieto! Zrobiłaś o wiele więcej. - Lewą ręką objął ją za szyję, przyciągnął do siebie i gwałtownie po-

całował, nie przejmując się tym, że Brooke może protestować. Ale ona rozchyliła usta i oddała mu pocałunek! Po chwili odsunęła się, jednak tylko troszkę.

- Zaraz będę cała mokra.

- Doskonały pomysł! - wykrzyknął.

Brooke popatrzyła w dół i zobaczyła, że bąbelki piany tworzą dwa idealne wzgórki na jej piersiach. Jared przesunął kciukiem po jednym z nich, i wyczuł, jak twardnieją jej sutki. Co za przekleństwo losu, że drugą rękę ma nie do użytku!

Udało mu się podwinąć jej top i odsłonić biały stanik, który nie zostawiał wielkiego pola dla wyobraźni. Wychylił się do przodu i przez materiał wziął do ust brodawkę jej piersi. Cicho jęknęła, doprowadzając go do szału. Nie pamiętał, kiedy ostatnio był tak podniecony. Nie pamiętał też, kiedy ostatnio słyszał tak słodki dźwięk albo czuł takie pożądanie.

- Jared...

To, że wypowiedziała jego imię, napełniło go głębokim zadowoleniem

- Powiedz to jeszcze raz.

Otworzyła gwałtownie oczy, malowało się w nich zdumienie.

- Co takiego?

- Chcę jeszcze raz usłyszeć, jak wymawiasz moje imię.

- To właśnie powiedziałam?

Uśmiechnął się.

- Tak. Powiedziałaś „Jared”. Wymówiłaś moje imię. Nie zwróciłaś się do mnie per „doktorze Granger”.



- Och, nie!

Po co zwróciłeś jej na to uwagę! - zganił sam siebie. Brooke powoli wstała i obciągnęła top, obcierając piersi tak, jakby chciała zetrzeć ślad po jego ustach.

- Chyba już skończyliśmy - powiedziała, patrząc w bok.

Nie, nie skończyli, ale na razie będzie grał w jej grę.

- Pomożesz mi wyjść z wanny?

W końcu spojrzała na niego. Wzięła ręcznik i rzuciła mu go na pierś.

- Zakryj się - mruknęła. Potem pochyliła się, objęła go za szyję i jakoś udało jej się wyciągnąć go z wanny. Z szacunku dla niej zdołał przytrzymać ręcznik tak, by ukryć swoje grzechy, chociaż nawet mimo ręcznika rzucały się w oczy.

Teraz objęła go w pasie, bo stracił równowagę i zaczął się przechylać do przodu. W jakiś sposób stało się tak, że wylądowali przy ścianie, ona odwrócona plecami, on wsparty całym ciałem o nią. I gdzieś po drodze zgubił ręcznik.

Wyciągnął lewą rękę nad jej głową i oparł ją o ścianę. Gdyby był dżentelmenem, cofnąłby się. Ale w tej chwili nie czuł się jak dżentelmen. Zzerała go żądza i tylko o tym mógł myśleć.

Brooke wsparła się rękami o pierś Jareda, by go odepchnąć. Naprawdę powinna to zrobić.

Ale jego bliskość i ciepło działały na jej kobiecość jak pyłek na pszczoły.

- No i mamy kłopot - szepnął jej do ucha.

Jego wyraźnie dający się wyczuć „kłopot” przyprawił

ją o całkowity paraliż umysłu i ciała. Nawet gdyby chciała, nie potrafiłaby się odsunąć.

- Tak, rzeczywiście.

- I co z tym zrobimy?

- Nie wiem. - Zdała sobie sprawę, że przesuwała ko-  
niuszki palców między włoskami na jego piersi. Nawet  
nie wiedziała, kiedy zaczęła to robić. Czuła się jak kie-  
rujące się instynktem zwierzę.

I wtedy ją pocałował, a zdrową ręką zaczął głaskać  
po piersiach. Opuściła ją cała wola walki. Zresztą, czy  
była choć jedna taka chwila, w której w ogóle zamierzała  
walczyć? Pragnęła go, chociaż rozum jej mówił, że nie  
powinna.

- Wiesz, jak długo o tym marzyłem? - szepnął.

Potrząsnęła głową, niezdolna do wydawania artyku-  
lowanych dźwięków.

- Chyba od chwili, gdy cię zobaczyłem. Chodźmy  
do łóżka. - Chciał się odsunąć, ale Brooke go nie puściła.  
W tej chwili nie była sobą. Stała się roznamiętnioną, dziką  
kobietą, pragnącą tylko jednego: by ten mężczyzna ją  
dotykał.

- Brooke, chodźmy do łóżka. Zróbmy to tak, jak na-  
leży - nalegał.

Ale Jared nie przestawał jej pieścić i po chwili jej  
ciałem wstrząsnął orgazm. Nogi się pod nią ugięły, ale  
on jej nie puścił, lecz mocno obejmował, aż w końcu  
przestała drżeć.

A wtedy euforia zniknęła i na jej miejsce przyszło  
upokorzenie. Co on sobie teraz o niej pomyśli? Wolą  
się nad tym nie zastanawiać.

Jared delikatnie uniósł jej brodę i napotkała jego z troskane spojrzenie.

- Dobrze się czujesz? - spytał.

Opuściła wzrok i stwierdziła, że Jared jest podniecony.

- Nie, nie czuję się dobrze. Chyba musiałam oszaleć. Jestem idiotką.

Przemknęła pod jego ręką i pobiegła do drzwi.

- Brooke, poczekaj!

Zatrzymała się. Była mu winna wyjaśnienie, ale bała się spojrzeć na niego. W końcu, nie miał niczego na sobie, i założyłaby się o każdą sumę, że nadal jest w pełni gotowy do akcji. To także jej wina.

Przynajmniej musi go przeprosić za swoje bez troskie zachowanie. Odwróciła się. Na szczęście w jakiś sposób udało mu się podnieść z podłogi ręcznik i udrapować go wokół bioder.

- Nie odchodź - poprosił.

- Muszę. Nie powinniśmy byli tego robić. Pokuśtykał w jej kierunku.

- Słuchaj. Jeżeli myślisz, że oczekuję od ciebie więcej, to tak nie jest. Nie jesteś na to gotowa. Teraz to rozumiem. Ale nie chcę, żebyś odchodziła. Nadal cię potrzebuję.

- Znów do tego wracasz. Potrzebujesz mnie, tak? Jeszcze jedno przypomnienie, dlaczego nie powinna dalej pracować z Jaredem Grangerem.

- Znajdę ci innego terapeutę. Spojrzał na nią ze złością.

- Nie chcę nikogo innego! Chcę ciebie. Całą ciebie,

ciebie jako kobietę, a nie tylko terapeutkę, rozumiesz? I będziesz moja, gdy poczujesz się gotowa.

Czy ona kiedykolwiek będzie gotowa? Czy może sobie zaufać na tyle, by cieszyć się chwilą i odejść, gdy ta chwila minie?

- Nie potrafię teraz o tym myśleć. Uśmiechnął się.

- Gdy czegoś bardzo pragnę, na ogół to dostaję.

Niech go szlag trafi z tym jego uporem!

- Powiem doktorowi Kempnerowi, że rezygnuję z pracy z tobą.

- Nie musisz. Zwalniam cię.

- Co takiego?

- Słyszałaś. Jesteś zwolniona. Dzięki temu nie będziemy musieli się martwić o etykę zawodową czy inne tego rodzaju głupstwa. Będziemy robili to, co nam się spodoba bo, dziecino, moim największym pragnieniem jest zadowolić cię.

Już ją zadowolili. Ale nie o to chodziło.

- Jeszcze nigdy nikt mnie nie wyrzucił z pracy.

- Zawsze musi być ten pierwszy raz. - Podeszedł jeszcze o krok i odgarnął jej loki z twarzy. - A jeśli chodzi o ciebie i o mnie, będziesz się cieszyła, że cię zwolniłem.

Gdyby została tu jeszcze chwilę, padłaby z powrotem w jego ramiona i, najprawdopodobniej, znaleźliby się w łóżku.

- Muszę iść.

- Więc idź. Jutro do ciebie zadzwonię.

- Nie wydaje mi się...

Jak na mężczyznę ze złamaną nogą Jared ruszał się

o wiele za szybko. Był przy niej, zanim zdała sobie sprawę z tego, co się dzieje. I całował ją, odbierając jej dech i możliwość decydowania o sobie. Brooke wiedziała tylko, że pragnie go coraz bardziej.

Mogłaby tak całować się z nim bez końca, gdyby nie to, że Jared w końcu się odsunął.

- Teraz możesz wracać do domu - powiedział. - Ale nie myśl sobie, że pozwolę ci się ode mnie uwolnić.

RS

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Brooke, telefon do ciebie!

Brooke spojrzała ponad głową pacjentki na swoją szefową, stojącą w drzwiach. Dziś była już ze wszystkim spóźniona i nie miała czasu na pogaduszki.

- Mogę oddzwonić później?

- To doktor Granger. Mówi, że ma do ciebie bardzo pilną sprawę.

Serce jej nagle przyspieszyło swój rytm. Jeśli nie podejdziesz do telefonu, wzbudzi podejrzenia.

- Dobrze. Porozmawiam z nim w pokoju wypoczynkowym.

Gdy Marcy odeszła, Brooke wzięła głęboki oddech i poklepała po ręku panią Moore, sympatyczną pacjentkę, której gimnastykowała szyję. Gdyby wszyscy jej pacjenci byli tacy mili!

- Przepraszam. To nie potrwa długo. Zaraz wracam. Pani Moore uśmiechnęła się serdecznie.

- Nic nie szkodzi, kochanie. Wiem, jacy ci lekarze potrafią być.

A ten jest z nich najgorszy, pomyślała Brooke, wychodząc z sali.

Na szczęście w pokoju wypoczynkowym nikogo nie było.

- Halo - powiedziała, podnosząc słuchawkę do ucha.

- Dlaczego tak długo?

Żadnego powitania, którego by się mogła spodziewać. Ale czy Jared kiedykolwiek zrobił coś, czego można by się spodziewać?

- Tak się składa, że ja tu pracuję. I zostawiłam pacjentkę, która dosłownie wisi na drążku, więc muszę zaraz do niej wracać.

- O, to teraz wieszasz pacjentów?

- To się nazywa naciąganie kręgosłupa.

- Dobrze, że mi to wyjaśniłaś, bo już się zmartwiłem.

Wobec tego nie będę cię długo zatrzymywał.

Bardzo w to wątpiła.

- Więc co mogę dla pana dziś zrobić, doktorze Granger? Bo przecież, o ile dobrze pamiętam, wczoraj pan mnie zwolnił.

- Chciałbym wieczorem się z tobą zobaczyć. Brooke przygryzła wargę.

- Wieczorem idę do rodziców na kolację urodzinową.

- Kto obchodzi urodziny?

Czy może mu wyjawić coś tak osobistego? Och, właściwie, dlaczego nie? Wczoraj wieczorem nawiązali przecież bardzo osobiste stosunki.

- Ja.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Bo to nic ważnego.

- Dla mnie to ważne.

Dlaczego on jej to robi? Dlaczego mówi takim głosem, aksamitnym i rozgrzewającym, który działa na jej wnętrze jak najlepszego gatunku whisky?

- Dla mnie to zwykły dzień, ale rodzina odczuwa potrzebę celebry.

- O której musisz u nich być?

- O ósmej.

- Więc spotkajmy się wcześniej. Zapraszam cię na drinka. Bądź o szóstej na deptaku nadbrzeżnym. To neutralne terytorium.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł. W pobliżu wody, nawet bez alkoholu, stanowisz dla mnie prawdziwe zagrożenie.

Jared zachichotał.

- Obiecuję, że nie wrzucę cię do rzeki, chyba że chciałabyś przemoknąć na wylot. To mogłoby być bardzo interesujące.

Jej myśli pogalopowały jak w amoku. Przypomniało jej się, jak bezwstydnie zachowywała się wczoraj wieczorem. Zrobiło jej się gorąco, potem zimno, potem znów gorąco. Czyżby termostat w kaloryferach się popsuł?

- Raczej nie lubię pływać w marcu - powiedziała.

- Zawsze musisz psuć nam zabawę? - spytał Jared z ciężkim westchnieniem. - Ale skoro nie chcesz się wykapać w rzece, możemy wspólnie pospacerować nadbrzeżem. Czekałem tylko na okazję, by wypróbować, jak się chodzi bez gipsu.

- Więc ci go zdjęli? - Brooke nie mogła opanować podniecenia i to ją zirytowało. Jego noga nie powinna jej obchodzić, ani zresztą żadna inna część jego ciała. Rozejrzała się, by sprawdzić, czy nikt nie wszedł i nie zobaczył, jak się rumieni.

- Tak, i mogę znów chodzić prawie normalnie. By-



łoby mi miło, gdybyśmy uczcili zarówno fakt, że moja noga odzyskała wolność, jak i twoje urodziny.

Jak mogła mu odmówić? Powinna, ale nie zdobyła się na to. Poza tym musiała naprostować pewne rzeczy między nimi.

- Gdzie się spotkamy? - spytała.

- Przed wejściem na przystań.

- Dobrze. Wiem, gdzie to jest. Ale wolę umówić się z tobą o wpół do siódmej, żebyś zdążyła pójść do domu i się przebrać.

- Moglibyśmy się zastanowić, czy ubranie w ogóle jest potrzebne.

Najwyraźniej chciał ją wytrącić z równowagi.

- Będziesz się zachowywał przyzwoicie?

- Tylko wtedy, jeśli będę musiał.

- Więc widzimy się o wpół do siódmej.

- Będziemy mieli mało czasu. Na pewno nie możesz przyjść o szóstej?

Mogłaby, ale jeżeli nie chce znów mu ulec, to im mniej czasu spędzi z nim, słuchając tego całego droczenia się, którym wystawia ją na nieustającą pokusę, tym lepiej.

- Nie. I proszę, bez prezentów - dodała.

- No to do zobaczenia - powiedział i przerwał połączenie.

Brooke odłożyła słuchawkę. Co też ja najlepszego robię? martwiła się. Podejmuje tak ogromne ryzyko. Ale może Michelle ma rację. Może nadszedł czas, by wreszcie zaryzykować.

- Brooke, po co doktor Granger dzwonił?

Brooke odwróciła się i zobaczyła swoją szefową. Marcy stała oparta o szafkę, szpakowate włosy miała związane w nieporządny koński ogon, na puciołowatej twarzy malowała się podejrzliwość.

Brooke zamierzała powiedzieć jej o tym, że nie będzie kontynuowała pracy z Jaredem, więc ta chwila była równie dobra jak każda inna.

- Doktor Granger zwolnił mnie.

Marcy zmarszczyła czoło.

- Czyli terapia prowadzona w domu okazała się nie odpowiednia?

Tak i nie, pomyślała Brooke, usiłując powstrzymać uśmiech wywołany wspomnieniami.

- Doktor dokonał sporych postępów, więc nie cała praca poszła na marne.

- I co zamierza zrobić teraz?

Brooke sama chciałaby to wiedzieć.

- Nie jestem pewna. W jednym z jego palców może niestety dojść do przykurczu. Może więc będzie musiał poddać się operacji.

- Powiedziałaś mu o tym? - spytała Marcy ostrym łonem.

Nie, nie powiedziała. Ale w końcu powie. Może nawet dziś wieczorem.

- Nie chciałam odbierać mu zapału, z jakim wykonywał dotąd wszystkie zalecane przeze mnie ćwiczenia. I pomyślałam, że warto jeszcze trochę poczekać.

- Uważasz, że tak będzie lepiej?

- Chyba tak, w obecnych okolicznościach. Poza tym

przypuszczam, że z ust doktora Kempnera przyjmie taką wiadomość lepiej niż ode mnie.

- A starałaś się go namówić do kontynuowania terapii aż do chwili, gdy będzie można podjąć jakąś decyzję?

Marcy nie miała pojęcia, ile było ostatnio namów, chociaż niedokładnie w sprawie terapii.

- Zachęcałam go do tego niejednokrotnie - powiedziała Brooke z westchnieniem. - Myślę, że trzeba poczekać i zobaczyć, co doktor Granger postanowi.

Marcy już miała zamiar odejść, ale coś jej wciąż nie dawało spokoju.

- Czy ty nic przede mną nie ukrywasz?

Brooke poczuła, jak ogarnia ją nagła fala paniki. Niemal zabrakło jej tchu.

- Nie wiem, o co ci chodzi.

- Czy między wami coś zaszło?

Brooke z ogromnym trudem zwalczyła wybuch histerycznego śmiechu.

- Doktor Granger jest bardzo doświadczonym lekarzem. - Jest pod każdym względem doświadczonym człowiekiem, dodała w myślach. - Na pewno dobrze wie, co robi.

Marcy nie wydawała się przekonana.

- A czy zawiadomiłaś doktora Kempnera o jego decyzji?

- Doktor Granger powiedział, że sam porozmawia z doktorem Kempnerem. - Kolejne kłamstwo. Nie rozmawiali ani o tym, w jaki sposób Jared będzie kontynuował terapię, ani o swoim związku.

- No, dobrze. Pamiętaj tylko, by zrobić notatkę w je-

go karcie choroby i skontaktuj się z doktorem Kempnerem.

- Oczywiście.

Marcy przesunęła zsuwające się z nosa okulary i badawczo przyjrzała się Brooke.

- Brooke, jesteś jedną z najbardziej współczujących pacjentom terapeutek, jakie tu pracują. To może być bardzo korzystne dla nich, ale w niektórych przypadkach jednak nie jest wskazane.

Brooke poczuła, jak na jej policzki wypływa krwisty rumieniec i zganiła się w duchu za swój brak ostrożności. Marcy musiała usłyszeć jakąś część jej rozmowy z Jaredem.

- Co masz na myśli?

- Czasami w układzie pacjent-terapeuta zaciera się linia, która tych dwoje dzieli. Nie chciałabym, żebyś ty z tego powodu ucierpiała.

Brooke udało się uśmiechnąć.

- Marcy, nie martw się o mnie. Wszystko jest w jak najlepszym porządku.

- Więc nadal uważaj na siebie, bo ten doktor Granger ma w sobie coś. - I z tymi słowy Macy wyszła.

Brooke zamknęła oczy, powoli wciągnęła powietrze, a potem je wypuściła. Pod powiekami pojawił jej się obraz Jareda.

Otworzyła oczy z nadzieją, że ten obraz zniknie i będzie mogła wrócić do pracy, ale niestety, tak się nie stało. Był przy niej teraz w każdej chwili dnia, a i w nocy kłócał jej sen.

Przypomniała sobie ostrzeżenie Marcy. „Nie chciała-

bym, byś ty z tego powodu ucierpiała". Brooke sama też właśnie tego bała się najbardziej.

Nie była już terapeutką Jareda. Nie łączył ich już stosunek pacjent-terapeuta. Ale łączyło ją z nim coś o wiele głębszego, osobistego. Czyżby sama gotowała sobie następną klęskę?

Dziś wydawało się, że San Antonio wprost ocieka zmysłowością. Brooke spędziła w tym mieście prawie całe swoje życie, ale tu, na deptaku, nigdy jeszcze nie spacerowała z mężczyzną.

Jej zmysły były niezwykle na wszystko wyczułone. Słyszała przytłumiony gwar rozmów, czuła zapach rzeźnego mułu i smażonych tortilli. Przecież często przychodziła tu na zakupy do sklepów ciągnących się wzdłuż brzegu rzeki, ale dopiero dziś zauważyła te wszystkie subtelne drobiazgi, a także po raz pierwszy zwróciła uwagę na zakochanych, którzy, trzymając się za ręce, spacerowali po nadrzecznym bulwarze.

A potem zobaczyła Jareda. Samotnego mężczyznę stojącego nad rzeką.

Miał na sobie granatowy blezer i spodnie khaki, włosy, świeżo ostrzyżone, odsłaniały kark. Prawą rękę schował do kieszeni, a zdrową, jak przypuszczała, trzymał się balustrady. Jego wysoki wzrost, szerokie ramiona i długie nogi nadawały mu wygląd mocarza.

Brooke po prostu stanęła i patrzyła na niego. Musiała uspokoić serce i oddech, zanim będzie mogła podejść. Ale on powoli się odwrócił, jakby poczuł jej wzrok i z uśmiechem podał jej czerwoną różę.

- Mówiłam ci, że nie chcę prezentów.

- A skąd wiesz, że nie kupiłem tej róży dla siebie? - odparł z figlarnym błyskiem w oku.

- Och, więc przyjmij moje przeprosiny. - Uśmiechnęła się. - Bardzo pasuje do tego blezera.

Przesunął rózę po jej policzku, a Brooke natychmiast znów zabrakło tchu.

- Nie mogłem przyjść z pustymi rękami, wiedząc, że to twoje urodziny.

Wzięła kwiat. Owionął ją jego zapach, zmieszany z mocniejszym zapachem leśnej wody po goleniu Jareda, przyniesionej przez powiew wiatru.

- Chyba powinnam powiedzieć, że niepotrzebnie się fatygowalesz, przynosząc mi tę rózę, ale naprawdę się cieszę, że to zrobiłeś.

- To żadna fatyga. Po prostu kupiłem ją u kwiaciarza. Niezbyt to oryginalne, ale w tak krótkim czasie nie znalazłbym niczego lepszego.

- Jest piękna. Nawet nie pamiętam, kiedy ostatnio dostałam róże.

- To fatalnie. - Jego odbierający dech uśmiech zadowolenia wyczyniał z Brooke rzeczy, jakich nigdy jeszcze nie doświadczyła.

- Jestem na nie uczulona.

- Naprawdę? - zaniepokoił się. Roześmiała się radośnie. Czowała się taka wolna.

- Nie. Tylko żartowałam. I przepraszam cię za to. Pochylił głowę i zmrużył oczy.

- Brooke, wygląda na to, że siedzi w tobie jakiś diabełek.

- Czasami. - I naprawdę czuła się tak, jakby za jej pazuchą siedział jakiś wyjątkowo swawolny chochlik.

- Napijemy się czegoś? - spytał Jared.

Burczenie w żołądku, które się odezwało w odpowiedzi na wspaniałe zapachy dochodzące z pobliskich restauracji i barów, przypomniało Brooke, że jest głodna.

- Nie jadłam dziś lunchu. Gdybym teraz wypła choć trochę alkoholu, natychmiast bym się upiła. - Zresztą przez pana doktora nawet bez drinka czuła się jak pijana.

- Rozumiem, co masz na myśli. Bo nawet gdy cię widzę całkowicie ubraną, czuję się tak, jakbym był na rauszu.

- Może zabawimy się w turystów i pospacerujemy nadbrzeżem? - zaproponowała Brooke. Wśród ludzi czuła się odrobinę bezpieczniej.

- No to chodźmy - zgodził się.

Chciała przejść na jego lewą stronę, ale chwycił ją za ramię i przesunął na prawo. -- Ja pójdę zewnętrzną stroną.

- Dlaczego?

- Na wypadek, gdyby jakiś przechodzień źle się wobec ciebie zachował. Gdy jesteś tak ubrana, wszystko się może zdarzyć.

- Jest pan bardzo rycerski, doktorze Granger. Zatrzymał się i stanął zwrócony twarzą do niej.

- Przypominam ci, że mam na imię Jared. Dziś jesteśmy dwojgiem ludzi cieszących się nawzajem swoim towarzystwem. No i, jak zapewne pamiętasz, nie jestem już twoim pacjentem.

Jak mogłaby o tym zapomnieć?

- Dobrze... Jared. Jesteś zadowolony?  
- Owszem, jak na początek. Przez jakiś czas szli w milczeniu.

- Więc dziś jesz kolację z rodziną? - odezwał się w końcu Jared.

Brooke na tę myśl zmarszczyła brwi.

- Tak, czeka mnie prawdziwe zgromadzenie rodzinne. Mama krząta się koło mnie, jakbym miała dziesięć lat, tato tylko niecierpliwie przebiera nogami, żeby jak najszybciej wrócić do oglądania meczu w telewizji. Michelle kłóci się z mamą, bo mama ciągle jej wypomina, że jeszcze nie znalazła sobie odpowiedniego mężczyzny i się nie ustatkowała.

- A ciebie mama o to nie nęka?

- O to, że jeszcze nie wyszłam za mąż? Nie.

- Dlaczego?

Och, rozmowa zbacza na niewygodny temat.

- Głównie jest tak z powodu mojej astmy, chociaż nigdy mi tego nie powiedziała. W dzieciństwie ciągle miewałam ataki duszności, i ona całe życie teraz poświęca chronieniu mnie przed złem tego świata. Teraz też pragnie, bym była od niej całkowicie zależna. A ja jej na to pozwalałam, chociaż staram się w miarę możliwości żyć po swojemu.

- Martwi się, że możesz przekazać swoją astmę kolejnemu pokoleniu?

- Tak. Jej matka umarła na astmę w bardzo młodym wieku.

- Ale to musiało być już dawno temu. Ostatnio w medycynie poczyniono wielkie postępy.



- To prawda, ale mama ma ogromne poczucie winy. Jest znawczynią tej choroby. - Brooke spojrzała na Jareda i zauważyła, że on się uśmiecha. - Czy to ci się wydaje w jakimś sensie zabawne?

- Nie, po prostu znajome.

- Czyżby twoi rodzice też mieli jakieś poczucie winy?

- Raczej nie. Ale i tak rządzą moim życiem, chociaż ojciec robił to bardzo subtelnie. Od początku przygotowali mnie do zawodu lekarza. Wychowywali mnie tak, bym potrafił udźwignąć ciężar tradycji. Tego się po mnie spodziewano. Nie wiem, co by mi zrobili, gdybym postanowił zająć się czymś innym, na przykład wstąpić do wojsk spadochronowych, nad czym zresztą się zastanawiałem w chwilach młodzieńczego buntu.

Brooke bez trudu sobie to wyobraziła. Szeregowiec Jared.

- Więc twój ojciec jest lekarzem?

- Tak, i to wybitnym, tak samo zresztą jak przed nim był jego ojciec, a mój dziadek.

- I to cię złości.

Rzucił jej spojrzenie z ukosa, zaskoczony jej intuicją.

- Masz rację. Irytuje mnie ceż to, że sam nie wyobrażałem sobie, bym mógł w życiu robić coś innego.

- Ale przecież dobrze sobie dajesz radę z brzemieniem tego dziedzictwa. Zawsze uważałam, że jesteś najlepszym lekarzem w całym mieście. Pewnie nawet w całym stanie.

Nagle Jared pociągnął ją na most i tam się oboje zatrzymali.

- Boli cię noga? - zaniepokoiła się Brooke.

- Nie, nie o to chodzi. - Przez chwilę milczał. - Muszę ci się wytłumaczyć z wczorajszego wieczora - powiedział, odwracając się do niej twarzą.

Policzki zaczęły palić Brooke na myśl o tym, co z nią robił. I o tym, jak szybko ona mu odpowiedziała na tych kilka zwykłych dotknięć.

- Powiedzmy, że to była jedna z tych rzeczy, które się czasami zdarzają...

- Nie mogę tego tak zostawić.

Na chwilę zapatrzył się gdzieś przed siebie, a potem znowu spojrzał na Brooke.

- Na ogół, gdy czegoś naprawdę chcę - zaczął - chwytam to obiema rękami. Bez zastanowienia i bez wań. Tak się przyzwyczailem postępować i nie potrafiłem się zmienić. Nie chciałem się zmieniać. Aż do teraz. Do póki nie poznałem ciebie.

Jej serce zatrzepotało gwałtownie.

- Nie chcę, żebyś się zmieniał z mojego powodu. Podziwiam twoją wytrwałość.

- Brooke, zeszłego wieczoru miałem nad tobą nieuczciwie zdobytą przewagę. I chociaż doskonale wiedziałem, że czujesz się niezręcznie, wywierałem na ciebie presję. Ale teraz chcę spróbować całkiem zmienić twoje nastawienie.

No, to nie będzie musiało ciężko nad tym pracować, pomyślała.

Jej nastawienie już zaczęło się zmieniać, a z każdym pocałunkiem i każdą rzeczą, którą w Jaredzie odkrywała, ten proces postępował coraz szybciej.

- Jared, posłuchaj. Jestem dorosła. Mogłam cię po-

wstrzymać. Ale nie chciałam. - No i powiedziała to. Wcale nie było to takie trudne, jak się spodziewała. Uśmiechnął się z satysfakcją.

- Mówisz poważnie?

- Tak. Gdybym się czuła zagrożona, miałabym przy sobie kij baseballowy, a ty nawet nie wiedziałbyś, kto cię uderzył.

Roześmiał się wesoło.

- No i dlaczego to mnie nie dziwi?

- Bo chyba znasz mnie lepiej, niż ci się wydaje. -  
Lepiej, niż kiedykolwiek chciała mu się dać poznać.

Wziął obie jej dłonie w swoją rękę.

- I chcę cię poznać jeszcze lepiej.

- Zobaczymy. - Tylko taką obietnicę mogła mu dać w tej chwili. Ciągle się lękała, że być może popełnia błąd. Ale pokusa zaczynała przeważać nad pragnieniem emocjonalnego bezpieczeństwa.

- Płynęłaś kiedyś czymś takim? - zmienił temat, wskazując głową taksówkę rzeczną, która akurat przepływała pod mostem.

- Tylko raz, gdy mi się spieszyło. Nigdy nie przebyłam całej trasy.

- No to może popłyniemy?

- Jasne. Może być miło.

Kupili bilety, wsiedli do łódki i zajęli miejsce na rufie, jak najdalej od sternika. Oprócz nich było tu tylko małżeństwo z dwojgiem małych dzieci, ale wysiedli na następnym przystanku.

Gdy łódka oddaliła się od brzegu, Jared objął Brooke i przytulił. Kilka dni temu od razu zaczęłyby się wyry-

wać. Ale Jared bez trudu burzył mur, jakim starała się otoczyć.

Gdy wyznaczał palcem ścieżkę wzdłuż jej ramienia, przesuwał nim w górę i w dół, w rytmie kołysania się łódki, Brooke czuła się coraz spokojniejsza. Ale nawet chłodny wietrzyk nie chłodził jej twarzy. Każdy ruch silnych palców Jareda prowadził ją coraz dalej i dalej w marzenia i odczucia, których nie powinna doznawać, w pożądanie i wszechogarniającą potrzebę bycia z tym mężczyzną. Ale może taki efekt wywiera na nią tylko romantyczne otoczenie, albo zapach wody kolońskiej Jareda, albo to, że nigdy przedtem nie była z nikim w takiej sytuacji, uspokajała się. Albo też po prostu działał tak na nią on, jego bliskość.

- Zimno ci? - spytał szeptem, gdy zadrżała. Wprost przeciwnie, było jej aż za gorąco.

- Troszeczkę.

Odsunął się, zdjął blezer i okrył ją nim jak kocem.

- Lepiej?

- Mhm - wymruczała, chociaż w rzeczywistości pragnęła tylko jego ciepła, jego dotyku. Dopiero wtedy byłoby jej lepiej.

Jakby wyczuł jej myśli, wsunął rękę pod blezer i objął ją w talii.

Siedziała z głową wspartą na jego ramieniu, czuła się jak po narkotyku, spragniona tylko bliskości Jareda. Wróciła do życia, gdy pocałował ją w czoło, policzek, i w końcu w usta.

Ku jej rozczarowaniu, był to całkiem niewinny pocałunek.

- Życzę ci wiele szczęścia w dniu urodzin, Brooke - powiedział z czułym uśmiechem.

- Wiesz co? To już jest szczęśliwy dzień. Bardzo szczęśliwy.

Wtedy znów ją pocałował, tym razem chciwie, namiętnie. Pragnęła, by ten pocałunek nigdy się nie skończył.

Jared odsunął się i cicho westchnął.

- W końcu nas aresztują - mruknął.

- Gazety miałyby używanie! - roześmiała się Brooke.

Trzymał rękę na jej kolanie, pod osłoną blezera, i palcem zataczał małe, leniwe kółka, drugą ręką tak samo pieścił jej ramię. Do tej pory Brooke nie wiedziała, że kolana mogą być strefą erogenną, ale pod umiejętnym dotykiem Jareda Grangera okazało się, że jednak tak jest. Jeszcze nigdy w życiu nie była tak podniecona, i to w miejscu publicznym, tak świadoma swojej seksualności.

Z gardła wydarł jej się cichutki jęk, gdy palce Jareda wśliznęły się pod rąbek majtek.

- Co się stało? - spytał.

- Nic. - W tej chwili wszystko było dla niej niezwykle cudowne.

Delikatnie przesunął palce na wewnętrzną stronę jej ud. Och, jakże ona go pragnęła! Niemal zaczęła go błagać, by nie przestawał. Zdusiła w sobie nowy jęk pożądania, przyciskając usta do szyi Jareda.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa - mruknął.

Wyciągnął rękę spod marynarki, ale przedtem jeszcze musnął palcem jej pierś.

Brooke ledwo nad sobą panowała. Była gotowa wy-

skoczyć z ubrania i wpaść mu w ramiona, nie przejmując się tym, że nie są sami.

Ale on jeszcze się kontrolował. Spojrzał na zegarek.

- Jest prawie ósma. Musisz już iść.

Tylko że Brooke w tej chwili nie potrafiłaby się z nim rozstać. Nie w tym stanie umysłu. Może powinna jeszcze raz się zastanowić, jak i z kim właściwie chciałaby spędzić ten urodzinowy wieczór.

Jeżeli wymówi się od rodzinnej kolacji, będzie musiała stawić czoło gniewowi matki.

Ale zaryzykuje. Musi zaryzykować. Bo może się okazać, że jest to jedyna szansa, jaka będzie jej dana.

- Masz rację - powiedziała. - Muszę już iść. Oboje musimy już iść. Lepiej wrócić do mojego mieszkania, zanim nas aresztują. Bo jeżeli mnie stąd nie zabierzesz, nie odpowiadam za to, co zrobię tu, na tej łódce.

Spojrzał na nią ze zdumieniem.

- A co z rodzinną kolacją?

Przesunęła palcami po jego brodzie, nagle świadoma, że jest świeżo ogolony. Udało mu się dziś dokonać wielu rzeczy, włączając w to zrobienie z niej kobiety rozpaczliwie pragnącej, by poświęcił jej swoją niepodzielną uwagę. Kobiety gotowej na ostateczne ryzyko.

- Z rodziną mogę się zobaczyć kiedy indziej. Jego zdziwienie ustąpiło miejsca trosce.

- Nie mogę cię narażać na konflikt z rodziną.

- Ciii... - Przyłożyła mu palec do ust, by zmusić go do milczenia. - Dziś chcę czego innego.

- O! A czego byś chciała? - spytał z szerokim uśmiechem.

- Skoro musisz udawać głupca, chyba po prostu ci to pokażę.

Wziął jej twarz w rękę.

- Jesteś pewna, że naprawdę tego chcesz?

- Nigdy w życiu nie byłam jeszcze niczego tak bardzo pewna.

RS

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Brooke już z daleka słyszała dzwonek telefonu. Pobieгла, nie czekając na Jareda, który wolno wchodził po schodach. Jeszcze raz błyskawicznie przypomniała sobie, jakie wymówki przygotowała po drodze i podniosła słuchawkę.

- Brooke, to ty?

Dzięki Bogu to matka, a nie Marcy wzywająca ją do jakiegoś pacjenta.

- Tak. Właśnie przyszedłam.

- Tak długo musiałaś zostać w pracy?

Czy powinna skłamać? Nie, nie musi się tłumaczyć. W końcu to jej życie.

- Nie. Spotkałam znajomego i poszliśmy na drinka.

- Jak na razie wszystko w porządku. - I chyba zasiadzieliśmy się dłużej, niż planowałam.

- Więc zaraz u nas będziesz?

A teraz trzeba przejść do sedna sprawy.

- Jeżeli nie masz nic przeciwko temu, wołałabym odłożyć kolację na kiedy indziej.

- Ależ, Brooke, kochanie, zrobiłam zapiekankę!

Jakby mama nie robiła zapiekanki w każdy wtorek!

- Wiem, ale ty, tato i Michelle też musicie jeść, prawda?



- Tak, to prawda. - Rozczarowanie matki można było wyraźnie wyczuć.

Żeby pozbyć się poczucia winy, Brooke zaproponowała:

- Możemy jutro zjeść razem śniadanie. Pierwszego pacjenta mam dopiero o dziewiątej.

- Dobrze, kochanie. Jeżeli tak chcesz... W końcu to twoje urodziny.

Właśnie.

- Dziękuję, mam. Jest Michelle?

- Oczywiście.

Oczywiście. Michelle to lojalna córka.

- Proszę, zawołaj ją.

Gdy czekała, aż siostra podejdzie do telefonu, usłyszała nagle głośne pukanie do drzwi. Serce podskoczyło jej do gardła i zaczęło szaleńczo walić. Otworzyła drzwi i na progu zobaczyła Jareda, z jego seksownym uśmiechem, emanującego erotyzmem. Przyłożyła palec do ust, sygnalizując mu, żeby nic nie mówił. Szkoda, że w tej chwili nie mogła pocałunkiem zmusić go do milczenia.

- Brooke, do diabła, co ty sobie wyobrażasz? - usłyszała głos siostry, gdy już podbiegła do telefonu. - Zdasz sobie sprawę, że mama siedzi jak na rozpalonych węglach, a ja już od godziny wysłuchuję, jakie to wypadki mogły ci się zdarzyć?

Brooke chciała poprosić Michelle o przysługę, ale jej złość nie wróżyła dobrze.

- Bardzo się napracowała?

- Jak zwykle we wtorki. Och, i kupiła mrożony bi-

szkopt. Proponowałam dla odmiany ciasto czekoladowe, ale mając na względzie twoją alergię, nie zgodziła się.

- Szkoda, że to stracę. - Od kiedy to jestem taką kłamczuchą? pomyślała rozbawiona.

- Nie przyjdiesz?

- Nie. Ktoś tu ze mną jest.

- Kto?

- Ktoś.

Chwila milczenia.

- Chcesz powiedzieć, że ten ktoś to właśnie „on”?

Ten akurat moment Jared wybrał, by objąć Brooke w pasie i ukryć twarz w jej karku.

- Bingo - odparła Brooke z lekkim sapnięciem.

- I naprawdę jest u ciebie?

- Tak.

- Wobec tego mam do ciebie dwa słówka. Czując się tak, jakby w jej ciele w ogóle nie było kości, Brooke oparła się o Jareda i przyglądała, jak rozpina jej guziki bluzki.

- Mów.

- Bezpieczny seks - wypowiedziała Michelle swoim ochrypłym głosem.

- Zatroszczyłem się o to - szepnął Jared, który najwyraźniej usłyszał ostrzeżenie Michelle.

- Muszę kończyć - jęknęła Brooke, bo Jared wytyczał palcami ścieżkę po jej koronkowym, właśnie odsłoniętym staniku.

Michelle zachichotała.

- Faktycznie, musisz kończyć.

- Tak. Ale czy mogłabyś mi wyświadczyć przysługę i znaleźć jakiś powód, by zostać dziś u rodziców na noc?

- Och, czuję, że nadchodzi migrena. Głowa zaczyna mi pękać. Pewnie zaraz po kolacji będę musiała się położyć.

- Shelly, jesteś cudowna!

Michelle dramatycznie westchnęła.

- Wiem. Jestem cudowna i chętna do działań, których nikt inny by się nie podjął. Jeszcze tylko jedna rada, za nim się rozłączę.

Brooke nie była pewna, czy zdoła wysłuchać jakiegokolwiek rady, bo Jared głaskał ją po udach, podnosząc coraz wyżej spódniczkę.

- Co takiego? - spytała.

- Pamiętaj, że to nie musi być na zawsze - powiedziała Michelle i się rozłączyła.

A wtedy trybiki w głowie Brooke zaczęły się obracać jak szalone. Czy ona naprawdę potrafi potraktować to jako chwilowy romans? Jednorazowe uniesienie? Chyba nie. Ale teraz jest już za późno, by się nad tym zastanawiać. Przemyśli sprawę kiedy indziej. Bo teraz miała przy sobie niecierpliwego mężczyznę, który ją rozbierał, a ona tylko marzyła, by zrobił to jak najszybciej.

Odłożyła słuchawkę i odwróciła się w ramionach Jareda. Skorzystał z okazji i zdjął jej bluzkę, a potem sięgnął do tyłu i zaczął odpinać guzik spódniczki.

- To nieuczciwe - powiedziała Brooke, unosząc głowę, by miał łatwiejszy dostęp do jej szyi. - Ty nawet nie zdjąłeś marynarki.

- Ty już mnie widziałaś takiego, jak mnie Pan Bóg

stworzył - wyjaśnił z szerokim uśmiechem. - Więc teraz przyszła moja kolej, żeby zobaczyć ciebie.

- Pewnie masz rację - powiedziała niepewnie.

- Jasne, że tak - odparł i przycisnął usta do jej warg.

Jak łatwo mu przyszło ją przekonać!

Ale gdy zaczął rozpinąć suwak, jeszcze go powstrzymała. Zanim sprawy zajdą za daleko, musi mu o czymś powiedzieć. Trochę się bała, że Jared zmieni zdanie i jednak nie posunie się dalej, ale chciała, by następny krok w ich stosunkach zaczął się od pełnej szczerości. Przynajmniej w tym, co dotyczy jej samej.

Wzięła w ręce jego głowę i odsunęła ją od swojej piersi.

- Jared, zaczekaj. Uniósł brwi.

- Zmieniłaś zdanie?

- Nie, ale może ty je zmienisz, gdy się o czymś do wiesz.

Chwycił przez stanik jej piersi i uśmiechnął się.

- Tylko wtedy, gdy mi powiesz, że jesteś chłopcem.

- Nie, nie o to chodzi. - Spuściła wzrok i zebrała się na odwagę. - Jeszcze nigdy z nikim nie byłam...

- Jesteś dziewicą? - Był zaszokowany.

- Nie cierpię tego słowa. Brzmi tak, jakby się mówiło o jakiejś świętej, a mnie do tego daleko.

Odsunął się o krok.

- To chyba dobra pora by zapytać, ile masz lat.

- Dwadzieścia siedem.

- Doskonale. Czyli nie popełnię lubieżnego czynu na nieletniej. Więc na czym naprawdę polega kłopot?

- Po prostu pomyślałam... może ci się wydawać, że coś jest ze mną nie w porządku...

- Brooke, ja nie...

- Jestem normalna. Ale chciałam poczekać...

- Chodź do mnie. - Wziął ją za rękę i ostrożnie poprowadził do sofy. Gdy siadali, Brooke przepełniło uczucie rozczarowania. Tak jak się obawiała, Jared teraz woli nie mieć z nią nic do czynienia. I może nawet tak będzie lepiej.

Jared ujął ją pod brodę.

- Jestem pełen podziwu, że chciałaś czekać, ale chciałbym też, byś była całkowicie pewna co do mnie.

Naprawdę pewna.

Położyła rękę na jego rękę.

- Jestem pewna. Nie chciałabym tego zrobić z nikim innym.

Teraz wydawał się zaniepokojony.

- A czego spodziewasz się po mnie?

- Że weźmiesz mnie do łóżka i będziesz się ze mną nieprzytomnie kochał.

- Myślałem o trochę dalszej przyszłości.

Trudne pytanie, uznała Brooke.

- Teraz nie chcę się nad tym zastanawiać. Wiem tylko, że chcę być z tobą dziś w nocy. Potem zobaczymy, co będzie dalej.

- Tylko dziś w nocy?

Brooke usiłowała zachować lekki ton. W tej chwili obchodziła ją jedynie teraźniejszość.

- To zależy, czy zasługujesz na swoją reputację, doktorze.

- A jakaż to reputacja?

Usiadła prosto i zaczęła ściągać blezer z jego szerokich ramion.

- Ogólnie mówi się, że w łóżku jesteś tak samo dobry jak na sali operacyjnej.

- Kobieto, stawiasz przede mną trudne wyzwanie.

- Mówisz poważnie? - zakpiła i, zbierając się na odwagę, przesunęła palcem po wybrzuszeniu w jego spodniach. Sama poczuła przyjemny dreszczyk na plecach.

Chwycił ją za nadgarstek i podniósł jej rękę do ust.

- No, to się doigrałaś!

- Twierdzisz, że to wszystko? - Zagryzła wargę. - Och, a ja tyle się po tym spodziewałam.

W następnej chwili unosił ją w swoich silnych ramionach. Zrzuciła pantofle, które z hałasem spadły na podłogę. Roześmiała się na myśl, że zostanie uwiedziona na bosaka. Śmiała się do swoich radosnych uczuć. Śmiała się, bo nigdy jeszcze nie czuła się tak wolna. I tak spragniona miłości.

- Gwarantuję ci, że jest więcej, o wiele, wiele więcej - szepnął, a jego gorący oddech owiał jej twarz.

- Co za ulga.

- Gdzie jest sypialnia?

Brooke wskazała palcem kuchnię, a potem krótki korytarzyk.

- Tam - powiedziała głosem piskliwym ze zdenerwowana.

Gdy już znaleźli się w ciemnej sypialni, Jared powoli postawił Brooke na podłodze. Tam, gdzie ich ciała się stykały, skóra im płonęła żywym ogniem.

- Boisz się? - spytał, biorąc jej twarz w ręce.  
- Troszeczkę. - Ale tak naprawdę bardzo się bała. Nie jego. Bała się swoich uczuć. I tego, co właśnie miała zrobić.

Dotknął palcem jej ust.

- Przy mnie nie spotka cię krzywda

I w jakiś sposób Brooke wiedziała, że Jared mówi prawdę.

Wtedy ją pocałował, gorąco, a jednocześnie łagodnie. W tym momencie wszystkie jej lęki gdzieś odeszły i poddała się pieścizotom jego ust i rąk. Zaczęli się kochać.

Gdy już było po wszystkim, otoczył ją ramionami, i tak leżał, co wydawało mu się czymś niezwykłym. Przy innych kobietach przeważnie zostawał tylko kilka minut, unikając jakiegokolwiek prawdziwej zażyłości.

Rzadko spędzał z kobietą noc, a teraz nawet nie przyszło mu do głowy, by rozstać się z Brooke, zanim nastanie rano. Zresztą może nawet wtedy nie będzie chciał odejść.

Miewał o wiele bardziej doświadczone kochanki, bardziej szalone w swoich żądaniach, ale nigdy jeszcze nie spotkał kobiety tak słodkiej jak Brooke Lewis. Ani tak dobrej.

Po jakimś czasie wyciągnął spod niej ramię i usiadł, próbując uporać się z emocjami, jakie w nim wrzały. Pragnął powiedzieć jej, co naprawdę czuje, ale nie mógł tego zrobić, póki sam nie dojdzie ze sobą do ładu.

- Dokąd idziesz? - spytała.

- Nigdzie. Staram się odzyskać oddech.

Spojrzał na nią. Na twarzy miała wyraz zadowolenia,

ale w jej oczach widział niepokój. Położył się koło niej, a ona natychmiast przytuliła się do niego.

- Umieram z głodu - jęknęła. - W brzuchu tak mi burczy, jakby tam jechał pociąg towarowy.

Jared zachichotał.

- Czy to właśnie słyszysz? A ja myślałem, że mruczysz z rozkoszy.

Uniosła głowę i spojrzała na niego z udawaną obrazą.

- Nie wierzę, byś przy całej swojej wiedzy medycznej nie potrafił odróżnić jęków z powodu seksualnego podniecenia od jęków spowodowanych głodowymi kurczami.

Śmiejąc się, znów ją objął. Zrobiło mu się lekko na sercu i był zdziwiony, że może się czuć taki zrelaksowany i tak od razu znów gotowy, by kochać się z Brooke. Ale na razie się powstrzyma. Da jej czas, by doszła do siebie. Sobie też musi dać trochę czasu. A w przerwie mogą coś zjeść. Biorąc pod uwagę to, co zaplanował na resztę wieczoru i nocy, oboje potrzebują porządnej kolacji, żeby mieć siły, by temu sprostać.

Wsparł się na łokciu i cmoknął Brooke w czoło.

- Co dobrego masz w lodówce?

- Niewiele. Kupiłam bagietkę, ale nie mam śmietankowego sera. I mam trochę pełnoziarnistych płatków. I chyba jeszcze puszkę owocowej sałatki.

- Interesująca dieta. Uśmiechnęła się.

- Na ogół jadam poza domem.

- Wobec tego głosuję na sałatkę owocową. Brooke wstała, ściągając z łóżka kołdrę i owinęła się nią od stóp do głów jak kokonem. Jared już sobie wyobrażał, jak to



będzie, gdy po kolacji ściągnie z niej to okrycie.

- Masz bitą śmietaną do owoców?

Była już przy drzwiach, ale odwróciła się i złośliwie uśmiechnęła.

- Mam tylko dietetyczny jogurt.

- Trudno. W takim razie zadowolę się owocami.

- Doktorze Granger, czy zamierzasz użyć tych owoców do jakichś niecnych celów? - Odgarnęła loki z twarzy. - Bo mam szczerą nadzieję, że właśnie takie plany snujesz.

- No i po mojej niespodziance!

Obdarzyła go uwodzicielskim uśmiechem, w którym zmysłowość walczyła o lepsze z niewinnością.

- To świetnie. Bardzo lubię niespodzianki.

Normalnie Jared wcale ich nie lubił, ale Brooke Lewis - pół grzesznica, pół święta - okazała się najlepszą niespodzianką, jaka go spotkała w życiu.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Brooke powoli się budziła. Gdy już trochę oprzytomniała, jej wzrok padł na nocną szafkę, pełną wiele mówiących śladów po miłosnej nocy. Doszedł do niej zapach piżma i słodkich owoców, natychmiast budząc ją do końca. Skrawki wspomnień, ostre jak ukłucia szpilki, wypełniły jej oszołomiony umysł.

Uniosła się na łokciu, ale obok siebie miała tylko puste miejsce, jeszcze ciepłe od ciała Jareda. Najwidoczniej dopiero co odszedł. Rozzłościła się, że jej nie obudził. Jednak złość jej zaraz minęła, bo na drugiej poduszce zostawił różę i wizytówkę.

Wzięła wizytówkę i znalazła na odwrocie krótką notatkę, napisaną całkiem przyzwoitym jak na lekarza charakterem pisma:

„Dziękuję za piknik. Spotkamy się wieczorem na kolejną sesję terapeutyczną - Jared”.

Przycisnęła kartonik do ust, a różą pogłaskała się po policzku, wspominając dotyk Jareda, jego gorące pocałunki i sposób, w jaki ją kochał tak całkowicie i bez pamięci.

Odłożyła różę i wizytówkę na bok i z powrotem opadła na poduszkę. Czuła w całym ciele przyjemny ból. Ten mężczyzna wyczyniał owocami z puszki rzeczy przekra-

czające wszelkie wyobrażenie. Przekraczające jej najśmielsze oczekiwania.

Do tej pory nie zdawała sobie sprawy z tego, że kochanie się może być takie zabawne. Tak radosne. Ale też nigdy do tej pory nawet nie przyszło jej do głowy, że jej pierwszym kochankiem może być taki mężczyzna jak Jared Granger. Miała doprawdy wielkie szczęście! A na dodatek on chce się z nią znowu spotkać, już dziś wieczorem!

Uśmiechając się do swojego szczęścia, niechętnie spojrzała na zegarek. Siódma. Jeżeli natychmiast nie pójdzie pod prysznic, spóźni się do pracy.

Nagle rozdzwonił się dzwonek u drzwi. Pan doktor postanowił wrócić! Brooke wyskoczyła z łóżka i szybko narzuciła na siebie szlafrok. Potem coś jej przyszło do głowy. Chwyciła różę i wzięła ją w zęby. Czuła się tak rozbawiona jak jeszcze nigdy w życiu. Przy odrobinie szczęścia Jared weźmie prysznic razem z nią. Oczywiście, wtedy naprawdę się spóźni do pracy. Ale co za cudowne usprawiedliwienie będzie miała. Tyle że nie będzie mogła się nim posłużyć.

Gdy otworzyła drzwi, ze zdziwienia zamrugwała. Róża spadła na podłogę.

Na progu stała jej matka.

Widząc tak niezwykle wyglądającą córkę, zrobiła surową minę.

- Dobry Boże, Brooke, co ty robisz z tym kwiatem w ustach? Masz pojęcie, jakie to niezdrowe?

Brooke zdziwiła się, że matka powiedziała tylko tyle. Powinna ją również ostrzec, że może sobie wpakować

łodygę do oka. Ale też nie widziała, jak córka pędziła do drzwi.

- Mamo, to tylko taki żart. Myślałam, że dzwoni Michelle. - Było to całkiem dobre kłamstwo.

Nie czekając na zaproszenie, Jeanie wyminęła Brooke i weszła do mieszkania.

- Michelle już poszła do pracy. - Uniosła białe pudełko rpiekarni. - Przyniosłam ci pełnoziarniste bagietki i dżem truskawkowy.

Och, jaka szkoda, że w nocy nie mieli dżemu! Od razu przyszło jej do głowy parę sposobów jego zastosowania. Twarz jej zapłonęła.

- Mamo, dlaczego przyszedł o tej porze? I dlaczego dzwoniłaś do drzwi? Przecież masz klucz.

- Zostawiłam go w drugim płaszczu. - Jeanie odłożyła pudełko, rozebrała się i popatrzyła na Brooke. Z jej twarzy aż biło rozczarowanie.

- Nie pamiętasz, że umówiliśmy się na śniadanie? Jak mogła zapomnieć! No tak, Jared całkowicie wypełnił jej myśli.

- Doskonale. Chodźmy jeść, bo się spóźnię do pracy.  
- I pierwsza ruszyła w stronę kuchni.

Jeanie podejrzliwie omiotła córkę wzrokiem od stóp do głów. Czy matka może dostrzec efekty miłosnej nocy z Jaredem? Czy zmiana jest aż tak oczywista? Czy ona, Brooke, wydaje się zmieniona? Bo czuła się bardzo zmieniona.

- Widzę, że jeszcze nawet nie zaczęłaś się przygotowywać do wyjścia - stwierdziła matka, odsuwając krzesło od stołu w kącie jadalnym. - Więc najpierw usiądź

i coś zjedz. Zaraz do ciebie przyjdę, tylko najpierw zdejmę pościel z łóżka.

Brooke, zaalarmowana, popędziła za matką do sypialni. Najchętniej chwyciłaby ją za rękę i zaciągnęła z powrotem do kuchni, jak najdalej od oczywistych dowodów winy.

- Mamo, nie trzeba. Już jestem spóźniona.

- To żaden kłopot. Zabiorę rzeczy do domu do prania i odnio... - Jeanie zamilkła w pół słowa.

Brooke oczami duszy widziała to, w co teraz wpatrywała się jej matka. Jedna prezerwatywa nieużywana, dwie inne wykorzystane, wizytówka Jareda, pusta salaterka, skotłowana pościel, rajstopy i najlepsza spódniczka Brooke porzucone na podłodze.

Powoli Jeanie podeszła do szafki nocnej i wzięła do ręki prezerwatywę. Odwróciła się, trzymając ją tak, jakby to był zdechły szczur.

- Co to jest?

- Kondom.

- Czy zechciałabyś mi wytłumaczyć, co ta rzecz tu robi?

Nie, Brooke by nie zechciała.

- A uwierzysz, jeśli ci powiem, że nadmuchałam je, by ozdobić balonami salon?

Jeanie popatrzyła na łóżko, wyglądające jak po bitwie.

- Mam nadzieję, że to prawda, ale moje przecucie mi mówi coś innego.

Brooke wyczuła okazję i nie zamierzała jej zaprzepaścić. Nadszedł czas, by wyłożyć kawę na ławę. Czas, by wyłożyć karty na stół. Już dawno trzeba to było zrobić.

Odebrała matce prezerwatywę i rzuciła ją z powrotem na szafkę, a potem wzięła matkę za rękę i poprowadziła do bawialni, z daleka od śladów po tej cudownej, wypełnionej namiętnością nocy. Postawiła dwa krzesła tak, by siedzieć z matką twarzą w twarz i przygotowała się do wypowiedzenia tego, co powinna była powiedzieć wiele lat temu.

- Mamo, na wypadek, gdybyś tego nie zauważyła, chcę powiedzieć ci, że jestem już dorosłą kobietą. A to oznacza, że mogę sama sobie robić pranie, sprzątać w domu i żyć własnym życiem. Jestem ci wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiłaś, ale nie jestem już chorowitą dziewczynką, która we wszystkim zależała od ciebie, bo ty zawsze wszystko wiedziałaś najlepiej.

Zaszokowała matkę, wyraźnie to widziała, ale postanowiła kontynuować.

- I chociaż może trudno ci będzie w to uwierzyć, jestem też na tyle dorosła, by utrzymywać normalny związek z mężczyzną.

Oczy matki zamgłyły się od łez.

- Kochasz go?

Na to pytanie Brooke nie była przygotowana. Czy kocha Jareda?

- Bardzo mi na nim zależy. - Wiedziała, że to coś więcej, bała się tego uczucia, ale nie mogła zaprzeczyć jego istnieniu.

- Jest żonaty?

- Nie. To dobry człowiek. Teraz przechodzi ciężki okres, ale z radością mogę ci powiedzieć, że pomagam mu przez to przebrnąć.

- Nie ma pracy, tak? - matka raczej stwierdziła, niż spytała.

Brooke nie ośmieliła się wybuchnąć śmiechem.

- Teraz akurat ma dłuższe zwolnienie z powodu choroby, ale nie jest jakimś lumpem. Jest lekarzem.

Na twarzy matki zajaśniała nadzieja.

- Pulmonolog?

- Kardiochirurg. Najlepszy. Ale zranił się w rękę. Prowadziłam z nim fizykoterapię przez kilka ostatnich tygodni.

- Czy to dozwolone, mieć... - Jeanie spojrzała gdzieś w bok. - Chodzi mi o to, czy to mądrze nawiązywać taki związek z pacjentem?

Jeszcze niedawno Brooke odpowiedziałaby, że oczywiście, to bardzo niemądrze.

- Nie jestem już jego terapeutką, więc wszystko jest w porządku.

Jeanie spojrzała na córkę oczami lśniącymi od powstrzymanych łez.

- Przepraszam, kochanie. Po prostu martwię się o ciebie. Nie chcę, by ktoś cię skrzywdził.

Brooke wzięła matkę za rękę.

- Mamo, ani ty, ani Michelle nie możecie mnie chronić w nieskończoność. Wychowałaś dwie rozsądne dziewczyny. - Na ogół rozsądne, dodała w duchu. - Powinnaś być dumna i z nas, i z siebie.

- A nie boisz się, że powtórzy się to samo, co było z Brandonem? Pamiętasz, jak cię zniszczył?

Brooke wewnętrznie się skuliła. Czy każdy musi bez przerwy wytykać jej przeszłość?

- Odszedł z mojego życia ponad sześć lat temu. I, mówiąc prawdę, nasz związek nigdy nie wyszedł poza wspólną naukę nocami i od czasu do czasu jakiś pocałunek. Byłam wtedy bardzo młoda i naiwna. Teraz wiem, że nigdy go naprawdę nie kochałam. Tylko myślałam, że go Kocham. - Ta rewelacja dotarła do niej dopiero wczoraj wieczorem, w ramionach Jareda Grangera.

Jeanie otarła oczy.

- Brooke, gdy byłaś mała i miałaś najcięższe napady astmy, nosiłam cię na rękach całymi nocami. Gdy robiłaś się sina i nie mogłaś złapać powietrza, a ja z przerażeniem myślałam, że cię tracę, starałam się chronić cię najlepiej, jak umiałam. Ale nie mogę cię chronić przed skrzywdzeniem przez mężczyznę. Chciałabym, ale nie mogę.

- Mamo, tym się nie martw. Przecież nie liczyłam na to, że uchronisz mnie przed całym złem, jakiego mogę w życiu doznać. Muszę sama wszystkiego doświadczyć. I wiem, co przeszłaś z powodu mojej astmy. Pewnie bez ciebie i taty bym nie przeżyła.

- Mam tylko nadzieję, że wiesz, co robisz, ale nie rozumiem, co ten mężczyzna ma wspólnego z tym, że piorę ci pościel. Że dbam o takie drobiazgi.

- Ma to wiele wspólnego z niezależnością. Z moim pragnieniem, by stać się samodzielną kobietą. Proszę, czy możesz spróbować to zrozumieć?

- Chyba tak - odparła Jeanie zgryźliwie. - Czy ten mężczyzna ma jakieś imię?

- Jared - powiedziała Brooke. Mocno objęła matkę i poklepała ją po plecach. - Mamo, wszystko będzie do-



brze. Zawsze będę twoją małą córeczką. I bardzo cię kocham.

- Ja też cię kocham, słoneczko. - Jeanie odsunęła się i nieśmiało uśmiechnęła. - Ale chciałabym, żebyś mi coś obiecała.

Och!

- Co takiego?

- Nie mów nic ojcu. On nadal z trudem przyjmuje do wiadomości, że jesteś już na tyle duża, by nosić stanik.

Roześmiały się i jeszcze raz uściskały. Brooke czuła się nadzwyczaj podniesiona na duchu tą rozmową. Wyzwolona. A to niespodziewane poczucie wolności zawdzięczała Jaredowi Grangerowi. Powie mu o tym i o wielu innych rzeczach już dziś wieczorem. Po rozmowie z jego lekarzem.

- Pani Lewis, doktor Kempner już jest wolny. Brooke poszła za pielęgniarką do gabinetu ortopedy.

Spojrzała na zegarek i uświadomiła sobie, że do przyjścia następnego pacjenta ma tylko pół godziny. Ale wolała nie rozmawiać przez telefon ani o stanie Jareda, ani o tym, że już nie jest jego teiapeutką.

Nick Kempner wstał, gdy Brooke weszła do gabinetu, i podał jej rękę.

- Witaj, Brooke.

- Przepraszam, że z tak krótkim wyprzedzeniem poprosiłam o to spotkanie i może zakłóciłam panu rozkład dnia, ale nie zajmę dużo czasu.

- Nic się nie stało. - Kempner usiadł za biurkiem. - Domyślam się, że chodzi o doktora Grangera.

- Tak. Uważam, że powinien pan się dowiedzieć o kilku sprawach.

- Jasne. O czym chciałaś porozmawiać?

- Z jego ręką jest dużo lepiej - zaczęła Brooke, miętosząc nerwowo rąbek fartucha. - Może już prawie zacisnąć wszystkie palce w pięść, oprócz palca wskazującego.

- Ten palec nadal jest sztywny?

- Tak. Fizykoterapia nie pomaga tak, jak na to liczyłam. Obawiam się przykurczu.

Doktor Kempner oparł się wygodnie w krześle i westchnął.

- Mówiłaś mu o tym?

Brooke usiłowała nie pokazać po sobie, że czuje się winna.

- Od razu na początku ostrzegłam go, że może do tego dojść. A jeszcze niedawno powiedziałam, że musi dać sobie więcej czasu i ćwiczyć. Ale chyba ten czas już się kończy.

- Co oznacza, że najprawdopodobniej będzie trzeba przeprowadzić zabieg rozluźnienia ścięgna. - Kempner huknął ręką w blat. - Cholera! Chciałem tego uniknąć. W normalnych warunkach czekałbym przynajmniej pół roku, zanim w ogóle zacząłbym się zastanawiać nad operacją. Ale, znając Jareda, wiem, że będzie nalegał, by zrobić to jak najszybciej.

- Jaredowi... - Uch, naprawdę to zrobiła, naprawdę nazwała go po imieniu przy Kempnerze! - Doktorowi Grangerowi szło ostatnio bardzo dobrze. Miał pozytywny stosunek do terapii i naprawdę ciężko pracował. Oba-

wiam się, że po takiej wiadomości znów się w sobie zamknę.

- Na pewno. Ale z twoją pomocą jakoś przez to przejdzie.

Czas na spowiedź.

- Zwolnił mnie z pracy.

- Wiem.

- Pan wie?

- Tak. Twoja szefowa mnie o tym powiadomiła.

- Ach, tak.

Kempner pochylił się do przodu i spojrzał Brooke w oczy.

- Brooke, co zaszło między tobą i Jaredem?

Najchętniej wyjawiałaby tylko jakieś półprawdy, ale wiedziała, że Kempner przejrzy ją na wylot.

- Bardzo się do siebie zbliżyliśmy.

- Tak więc zapewne nadal prywatnie się nim zajmujesz. A przynajmniej w niektórych sprawach.

Podniosła wzrok i napotkała szeroki uśmiech Kempnera. Zaczerwieniła się.

- Nie rozmawialiśmy o tym, co postanowi w sprawie swojej terapii. To się stało zaledwie dwa dni temu.

Kempner spoważniał.

- Brooke, nie zamierzam cię osądzać. Takie rzeczy się zdarzają. Jared bywa trudny, ale najwyraźniej udało ci się złamać jego żelazną wolę. Przyjmij moje gratulacje.

- Dziękuję.

- Ale muszę cię też ostrzec, że gdy dowie się o tym, że leczenie nie poskutkowało, może wrócić do swojej dawnej postawy.

- Wiem. Dlatego na razie mu o niczym nie powiedziałam.

- I dobrze zrobiłaś. Lepiej, żebyśmy ja z nim porozmawiali.

Tak, z zawodowego punktu widzenia to byłoby najbardziej wskazane, ale czy będzie to uczciwe wobec Jareda? Czy nie będzie miał do niej żalu, że nie była z nim szczerą?

- Może ode mnie łatwiej to przyjmie?

- Brooke, to ja muszę postawić diagnozę. Ty możesz mu powiedzieć jedynie o swoich podejrzeniach, a wolalbym, żebyś i tego nie robiła, bo jednak możesz się mylić.

- Wiele razy już widziałam takie objawy. Jestem prawie całkowicie pewna...

- Pozwól, bym to ja był posłańcem przynoszącym złą wiadomość.

Brooke uważała, że postąpi nieuczciwie, nie informując Jareda o swoich podejrzeniach, ale, z drugiej strony, odpowiedzialność za postawienie diagnozy powinien jednak wziąć na siebie doktor Kempner. Tego wymagało od nich obojga poczucie zawodowego obowiązku, nawet jeżeli jej związek z Jaredem rozmył granicę między profesjonalizmem a sprawami osobistymi. Jednak właściwie nie miała tu nic do powiedzenia. Decyzja należy do doktora Kempnera. 1 on ma rację. Mogła przecież się mylić. Musi zachować obiektywizm. Tylko że łatwiej to powiedzieć, niż zrobić.

Westchnęła.

- Kiedy pan mu powie?

- Jesteśmy umówieni na jutro rano. Wtedy zadam mu ten cios.

A ona zobaczy się z Jaredem jeszcze dziś wieczorem. Czy potrafi zachowywać się normalnie, kiedy właśnie teraz ważą się jego losy? I jej losy zresztą też?

Wszystkie te lata pracy nie przygotowały jej na taką sytuację. Gdyby nie związała się z Jaredem, gdyby pozostała emocjonalnie obojętna, teraz nie stałaby przed takim dylematem.

Ale była uczuciowo zaangażowana i Nick Kempner miał chyba rację. To on jest lekarzem prowadzącym i to on musi przekazać Jaredowi złą wiadomość. Więc dlaczego ona się czuje jak Judasz?

- Dobrze - powiedziała, wstając. - Dowie się tego od pana.

Kempner odprowadził ją do drzwi.

- Brooke, jeszcze jedno.

- Tak?

Przyjrzał jej się z prawdziwą troską.

- Opiekuj się nim. Będzie cię potrzebował bardziej, niż możesz sobie wyobrazić. Nawet bardziej niż swojej pracy.

W tym momencie Brooke uświadomiła sobie, że ona też potrzebuje Jareda. Był jej potrzebny do życia. Potrzebowała jego miłości. Modliła się, by starczyło jej wieczorem odwagi, by mu to powiedzieć. Bo po jutrzejszym ranku może już więcej nie mieć takiej okazji.

- Możesz spróbować trochę mocniej?

- Nie chce się zginać.

- Wiem, ale też nie jesteś wystarczająco skoncentrowany.

- Jestem. - To nie była cała prawda. Jared koncentrował się, i to bardzo - ale na ustach Brooke, ułożonych teraz w wyrażającą dezaprobatę linię, na jej cudownym ciele osłoniętym džinsami i bluzką, na jej ciemnych oczach patrzących na niego z troską, a nie na tej głupiej piłeczce, którą miał ścisnąć w rękę.

Gdy zaprosił Brooke do swojego miejskiego domu, nie spodziewał się, że przyjdzie z służbową torbą i przeprowadzi z nim sesję ćwiczeń. Ale bardzo na to nalegała, mimo że już nie była jego terapeutką. Była jego kochanką i tylko tak o niej mógł teraz myśleć. I jeszcze o tym, że tyle chciałby jej powiedzieć, gdyby tylko mógł się zdobyć na odwagę.

Zamiast tego zapytał:

- Skończyliśmy?

Wyrwała mu piłeczkę i wrzuciła ją do torby stojącej jakiś metr dalej. Wycelowwała idealnie.

- Chyba tak, skoro myślami przebywasz gdzie indziej.

Nie mógł temu zaprzeczyć. I nie mógł zrozumieć jej dzisiejszego zachowania. Tak różnego od tego w nocy, kiedy śmiech przychodził jej tak łatwo. Gdy tak radośnie mu się oddawała. Dziś ledwo go pocałowała, po prostu cmoknęła, stojąc w drzwiach. Musi się dowiedzieć, o co jej chodzi.

Przechylił się przez stół i wziął jej rękę-w swoją dłoń.

- Brooke, co się stało?

Spojrzała w bok.

- Nic. Po prostu zastanawiam się, czy nie powinnam była jeszcze czegoś zrobić, by twój palec nie był taki sztywny.

- Wykonałaś doskonałą robotę. Ale, jak sama powiedziałaś, na to potrzeba sporo czasu.

Spojrzała na niego z lękiem.

- Chyba masz rację.

Jared pragnął odwrócić jej uwagę od swojej ręki i skierować ją na bardziej interesujące sprawy.

- Chciałabyś odbyć krótką wycieczkę po moim domu?

Wreszcie się uśmiechnęła.

- Jasne. Idziemy? - Oboje wstali jednocześnie. Jared wziął ją znów za rękę, szybko przeprowadził przez kuchnię, kierując się prosto do sypialni. Gdy już nasyci się Brooke w charakterze aperitif, zadzwoni do jakiegoś baru i zamówi coś do jedzenia.

Zanim doszli do jego sypialni, Brooke zatrzymała się przy salce gimnastycznej.

- No, teraz rozumiem - powiedziała. - Nic dziwnego, że jesteś w tak doskonałej formie.

- Byłem. Ostatnio wcale nie ćwiczę.

Brooke wyciągnęła się na wąskiej czarnej ławeczce, zakasała rękawy bluzki i przebiegła palcami po sztandze w niemal erotycznej pieszczocie.

- Hm. Ciekawe, czy potrafiłabym to podnieść.

Jared zatrzymał się w drzwiach. Z podziwem przyglądał się leżącej Brooke i wyobrażał sobie, że jej ręce, zamiast głaskać sztangę, głaszczą jego.

- Nawet nie próbuj.

Uniosła głowę.

- Myślisz, że nie dałabym rady, prawda?

- Och, jestem pewien, że tak, ale nie wiem, w jakiej formie byłabyś potem. Jednak jeżeli ci bardzo zależy, to proszę bardzo. Zresztą, gdybyś uszkodziła sobie kark, to znam dobrego neurologa.

Brooke roześmiała się, a Jared odczuł ulgę, widząc, że poprawił jej się humor.

- Chodź do mnie - zawołała, kiwając na niego palcem.

Nie musiała powtarzać swojej prośby. Znalazł się przy niej w mgnieniu oka.

Chwyliła go za szyję, przyciągnęła i mocno pocałowała. Ssała jego wargi, splątała język z jego językiem, i nie przestawała całować, aż miała go pod pełną kontrolą. Teraz mogła z nim zrobić wszystko, a on nie miałby siły, by z nią walczyć. No, ale ona i tak nie zamierzała z nim walczyć.

Gdy oderwała od niego usta, oboje dyszeli.

- Myślałam o tym przez cały dzień - powiedziała. - O ostatniej nocy. Zajmując się pacjentami, byłam całkowicie otumaniona.

Położył rękę na jej zgiętym kolanie.

- A ja przez cały dzień miałem niesamowitą ochotę na owoce.

- To mi o czymś przypomina. Masz może mango? Zachichotał.

- Sezon na mango chyba już minął.

- Fatalnie.

- Zamierzałem zamówić chińszczyznę. Zobaczysz, co



potrafię zrobić z chińskim makaronem. - Odsunął do góry jej bluzkę i pocałował rowek między piersiami.

- Nie mogę tak długo czekać.

On też nie mógł. Uniósł głowę i napotkał jej namiętne spojrzenie.

- Mam od razu zadzwonić do baru?

- Jeszcze nie. - Rozejrzała się po salce. - Teraz jestem w nastroju do ćwiczeń.

Nie o takich ćwiczeniach marzył.

- Proszę bardzo. Skorzystaj z przyrządów, jeśli chcesz.

Pogłaskała go po łydce.

- Właśnie to chciałam zrobić.

Zgrabienie z przodu spodni wskazało, jak jej pragnie.

- Jesteś podłą kobietą, Brooke.

- To ty mnie taką stworzyłeś.

- I taką cię właśnie lubię. Uśmiechnęła się radośnie.

- Więc na co czekasz?

- Na nic. Chodź!

Ruszył do drzwi, ale chwyciła go za ramię.

- Tu byłoby ci niewygodnie?

- Chcesz się kochać w salce gimnastycznej?

- Dlaczego nie?

- Bo na ogół nie trzymam tu kondomów. Usiadła, ściągnęła przez głowę bluzkę i rzuciła ją na podłogę.

- No to zacznijmy tutaj. Potem możemy się przenieść do łóżka. To będzie część obiecaney wycieczki. - Rozpięła stanik i cisnęła go na bieżnię.

Jared mógł tylko patrzeć na jej okrągłe piersi i ciemne sutki, zdumiony i przejęty dreszczem, gdy tak pokazywała mu się bez żadnych zahamowań. Położył ją z powrotem na stole i wziął do ust jedną brodawkę, jednocześnie rozpinając suwak jej dzinsów. Pomogła mu, zsunęła szybko spodnie. Teraz osłaniał ją tylko trójkącik czarnej satyny. Torując sobie drogę pocałunkami, dotarł do jej brzucha i spojrzał w górę. Patrzyła na niego pociemniałymi z pożądania oczami.

- A skoro już mowa o ćwiczeniach - powiedział - byłaś dziś obolała?

- To dziwne, że mogłam normalnie chodzić. Ale weź pod uwagę, że wcale się nie skarzę.

- Może mógłbym coś na to zaradzić?

Chwyił ją za kostki nóg i delikatnie pociągnął, aż wylądowała pośladkami na końcu ławki i nogami na podłodze, dzięki czemu miał do niej lepszy dostęp. Zdjął jej skarpetki i zaczął całować doskonale zgrabne łydki, rozchyłając jej kolana tak, by dostać się tam, gdzie zmierzał od samego początku.

- Och - szepnęła takim głosem, że Jared musiał się uśmiechnąć.

Pocałował ją przez satynowy materiał.

- A teraz?

- Nie ustawaj, doktorze. Doskonale ci to idzie. Zaczęła się więc pod jego ustami, dając mu znać, że jest gotowa. On też był gotowy.

Pod zamkniętymi powiekami zobaczyła rozbłysk fajerwerków, gdy Jared w końcu dotarł po mistrzowsku ustami do najwrażliwszego miejsca. Cała oddała się temu

odczuciu, świadoma tylko, że jest prowadzona ku niebiańskiej szczęśliwości. Chciała powstrzymać przyływ, ale nie mogła tego zrobić. Z Jaredem Grangerem jako przewodnikiem opuściła ją cała siła woli.

Rozkosz uderzyła ją z siłą huraganu, odebrała jej oddech, zmusiła serce do szaleńczego galopu, w głowie czuła radośnie witaną pustkę. Nie miała kontroli nad dygoczącym ciałem.

Gdy wreszcie odzyskała świadomość, Jared trzymał ją w objęciach, mocno przytulając do piersi, a jego serce tłukło się szaleńczo.

- Och... - Tylko tyle mogła powiedzieć.

- No i jak ci się podobały ćwiczenia? - spytał z ustami przy jej czole.

- Jeszcze nigdy nie bawiłam się na sali gimnastycznej tak dobrze. - Nagle uświadomiła sobie, że Jared ma na sobie dzinsy i podkoszulek, a ona jest naga.

Uśmiechnęła się do niego.

- Nie mogę uwierzyć, że to się znów zdarzyło. Ja jestem naga, a ty całkowicie ubrany.

- Zaraz temu zaradzimy. Ale najpierw pójdziemy do sypialni.

Tego się nie spodziewała. Jednym szybkim ruchem podniósł ją i zarzucił sobie na ramię jak worek mąki.

- Och, coś podobnego! Naprawdę jesteś jaskiniowcem! - wykrzyknęła i śmiała się przez całą drogę do jego pokoju.

- Budzisz we mnie neandertalczyka - oświadczył i udokumentował to, dając jej klapsa w gołą pupę.

Gdy weszli do sypialni, zapalił małą lampkę, ledwo

rozpraszającą mrok, i delikatnie ułożył Brooke na łóżku. Potem przez długą chwilę wpatrywał się w jej twarz.

- Nigdy jeszcze - odezwał się w końcu poważnie - danie kobiecie rozkoszy nie sprawiło mi tyle radości.

- Och, Jared, było mi tak dobrze.

Pocałował ją czule w usta, leciutko, delikatnie, ale tylko od nowa rozbudził jej pragnienie.

- Wiesz co? Nigdy do tej pory tak naprawdę nie lubiłem się kochać.

- Niemożliwe! Dlaczego?

- To zawsze był akt wyłącznie fizyczny. Nigdy w takich chwilach nie rozmawiałem z kobietą, i z całą pewnością nigdy się nie śmiałem razem z nią.

Przeczesała palcami jego gęste, jasne włosy.

- Nie mogę sobie wyobrazić, jak można się nie śmiać i nie rozmawiać, jeżeli człowiekowi jest dobrze. Wydaje mi się, że w ten sposób nawiązuje się bliższy kontakt, a to jest ważne.

- Dla mnie nie było. Aż do teraz.

Serce Brooke nabrzmiało od przepętniających ją uczuć. Była bliska uwierzenia, że jeszcze raz zazna miłości, nadziei, że Jaredowi zależy na niej tak samo, jak jej na nim.

Wstał i rozebrał się pod jej zachwyconym wzrokiem. Wreszcie oglądała jego cudownie wyrzeźbione ciało bez żadnych zasłaniających je ubrań. Na twarzy Jareda malowały się emocje, których do końca nie mogła odczytać. Widziała pożądanie i może jeszcze coś więcej. Albo może tylko tak bardzo chciała to widzieć, że poniosła ją wyobraźnia.

Jared wrócił do niej, całował i dotykał, a potem doprowadził na szczyt rozkoszy płynnymi, mocnymi pchnięciami, od których zakolał się świat. Nie istniało nic poza nimi dwojgiem. Czas się zatrzymał. Przywarła do niego z całej siły, lękając się, że kiedy otworzy oczy, jego może tu nie być. Że ta jedność - ciało i dusza - jest tylko snem.

Ale Jared był tu. I był prawdziwy. Wypełniał jej ramiona i serce.

Gdy zadygotał i krzyknął jej imię, w naturalny sposób przyszła chwila, by mu powiedzieć. By podjąć ostateczne ryzyko.

- Jared, kocham cię - szepnęła.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Te słowa podziały na niego jak wiadro zimnej wody chluśniętej prosto w twarz. Zesztywniał w oczekiwaniu na przemożną chęć ucieczki, póki to jeszcze możliwe, tak jak to robił już tyle razy przy innych kobietach. Ale żadna taka chęć nie nadeszła.

Zamiast tego zrobiło mu się błogo na sercu. Nie czuł się zagrożony. Nie korciło go, by uciec. Chciałby jakoś odpowiedzieć Brooke, chociaż nie bardzo wiedział, jak. Zastanawiał się, czy ją kocha? Chyba tak. Albo jest tak bliski miłości, jak to tylko w jego przypadku możliwe.

Szukając w głowie właściwych słów, przetoczył się na bok i objął Brooke.

Dotknęła jego twarzy,

- Nie musisz tak się bać, doktorze. I nie musisz nic mówić. Ja tylko chciałam, żebyś wiedział.

- Nie jestem dobry w tego rodzaju sprawach.

- Z tym bym się nie zgodziła.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się.

- Chodzi mi o tę część sprawy, która dotyczy zobowiązań.

- A czy ja prosiłam, żebyś się do czegoś zobowiązywał?

- Nie. Ale zasługujesz na to. - Wypuścił ją z ramion

i usiadł, wspierając się rękami na zgiętych kolanach. Dopiero po dłuższym milczeniu spytał: - Jak możesz być tego taka pewna?

Uklękła za nim i oparła mu ręce na ramionach.

- Bo gdybym nie była zakochana, nie oddałabym serca mężczyźnie, którego w każdej chwili mogę stracić.

- A kto mówi, że mnie stracisz?

- Powiedzmy po prostu, że mam pewne doświadczenie w tym względzie.

- A więc już straciłaś kogoś, kogo kochałaś.

- Chyba każdemu to się kiedyś przytrafiło.

- Mnie nie. - To zawsze on odchodził pierwszy.

- Problem polega na tym, że czasami bierze się pożądanie za miłość - powiedziała. - A samo pożądanie to za mało, by móc mówić o prawdziwym związku.

W głosie Brooke usłyszał niepokój. Odwrócił się do niej.

- A co to ma wspólnego z nami?

- Chodzi o mojego pierwszego chłopca. Potrzebował mnie, bym mu pomogła skończyć studia. A ja potrzebowałam jego towarzystwa, jego miłości. Ale on, gdy tylko osiągnął swój cel, wyrzucił mnie ze swojego życia.

Nic dziwnego, że tak ją niepokoją moje motywy, pomyślał Jared. Ale nie ma żadnego powodu do obaw.

- Tak więc chcesz mi powiedzieć, że, twoim zdaniem, jesteśmy razem tylko dlatego, że ja ciebie potrzebuję?

- A czy tak nie jest?

Przesunął rękami po twarzy.

- Brooke, skłamałbym, gdybym ci powiedział, że cię nie potrzebuję, ale przecież nie chodzi mi tylko o terapię.

Chodzi o coś o wiele ważniejszego. Gdyby nie ty, zrezygnowałbym z chirurgii. A teraz w końcu uwierzyłem, że znów będę operował, i to o wiele wcześniej, niż mógłbym się spodziewać.

Odwróciła od niego wzrok.

- Wszystko, co powiedziałeś, odnosi się do terapii, a nie do uczuć, jakie żywisz do mnie. Do mnie jako kobiety, a nie tylko jako twojej terapeutki.

Jared zmusił ją, by na niego patrzyła.

- Brooke, bardzo mi na tobie zależy. Podziwiam twoje oddanie pracy i sposób, w jaki sprawiasz, że się śmieję, kiedy najbardziej chciałbym walić pięścią w ścianę.

Kochasz się ze mną tak, jak jeszcze żadna kobieta tego nie robiła, i myślę o tobie w każdej sekundzie, której nie spędzamy razem. Czy to ci w czymś pomoże?

Objęła go za szyję.

- To dobry początek. Proponuję więc, byśmy żyli bieżącym dniem i zobaczyli, co z tego wyniknie. - W jej głosie nie było entuzjazmu.

Powinien pokazać jej, że nie jest taki jak tamten mężczyzna, który ją skrzywdził.

- To dobry plan - przyznał i pocałował ją jeszcze raz, czule i namiętnie. Gdy wreszcie oderwał od niej usta, spytał: - Jesteś głodna?

Pchnęła go tak, że opadł na plecy, i obdarzyła go frywolnym uśmiechem.

- Och, tak - szepnęła.

Gdy pochyliła się nad nim i wycelowowała ścieżkę wiodącą w dół jego ciała, Jared uznał, że nie może sobie wyobrazić, by mógł spędzić bez niej chociażby jeden



dzień. Jeszcze nigdy nie spotkał kobiety, która, tak jak ona, bez najmniejszego wahania oddałaby mu się bez reszty - jemu, mężczyźnie niezdolnemu do radzenia sobie z własnym sercem, chociaż był tak wysoko wykwalifikowanym kardiochirurgiem. Ale wkrótce nadejdzie taki dzień, kiedy będzie wobec niej absolutnie szczery, obiecał sobie. Bo przecież ją kocha i niech go trafi szlag, jeżeli nie czuje się z tym wspaniale.

- Brooke, jesteś mi winna wyjaśnienie.

Przygotowywała się właśnie na przyjście następnego pacjenta. Słyszając głos Jareda, zastygła w bezruchu. Jej kole-dzy, zajęci przy swoich pacjentach, nie ukrywali ciekawo-ści, wietrząc jakąś awanturę.

Powoli się odwróciła. Jared stał w drzwiach, ramiona skrzyżował na piersi, a w oczach miał wyzwanie. Takie samo wyzwanie widziała w nich, gdy pojawił się u niej pierwszy raz jako pacjent, zanim wybuch uczuć wszystko skomplikował.

Przez całe rano co chwilę zerkła na zegar, czekając, aż Jared wyjdzie od doktora Kempnera. Usiłowała się przygotować na chwilę, kiedy będzie musiała stawić czoło jego pytaniom. A teraz ten czas nadszedł, wcześniej niż tego pragnęła, i zastał ją całkowicie nieprzygotowaną.

Ostrożnie podeszła do niego.

- Doktorze Granger, jeżeli zechce pan pójść ze mną...

- Do diabła! Dlaczego mi nie powiedziałaś?!

Nie odpowiadając, przemknęła obok niego w nadziei, że za nią pójdzie. Jest jakaś szansa, że w pokoju wypoczynkowym będą sami. Zresztą wszystko będzie lepsze

niż wdawanie się w dyskusję z Jaredem w obecności ciekawskich kolegów i pacjentów.

Jednak w pokoju wypoczynkowym zastała recepcjonistkę, która spędzała przerwę nad kawą i gazetą.

- Mary, czy mogłabyś nas zostawić samych?

Młoda kobieta spojrzała na Brooke, a potem przesunęła wzrok na Jareda, który stał sztywno, z płonącymi gniewem niebieskimi oczami.

- Tak, oczywiście. - Mary zostawiła kawę i wybiegła z pokoju, jakby goniły ją wszystkie demony piekła.

Brooke cicho zamknęła drzwi i odwróciła się do Jareda, by stawić czoło jego furii. Ale niezbyt liczyła, że wyjdzie z tego bez szwanku.

- Jak przypuszczam, byłeś już u doktora Kempnera. Jared podszedł do okna i stanął tyłem do Brooke.

- Wiesz, o czym mówię. - Odwrócił się do niej, a w jego oczach gorzała wściekłość. - Jak mogłaś to przede mną ukrywać! Przecież wiesz, jakie to dla mnie ważne.

- Nie miałam wyboru.

- Nie miałaś prawa milczeć!

Brooke podeszła na drżących nogach do krzesła i chwyciła za oparcie, by nie upaść.

- Doktor Kempner przekonał mnie, że z profesjonalnego punktu widzenia tak będzie słusznie. Nie mam kwalifikacji, by stawiać diagnozy.

Jared parsknął śmiechem.

- Profesjonalnego? Kobieto, my już dawno przeszliśmy tę granicę. To ty powinnaś mi była powiedzieć. Ty, a nie Kempner. Przynajmniej tyle byłaś mi winna.

Czy naprawdę była mu to winna? Pewnie tak. Ale co się stało, to już się nie odstanie.

- Słuchaj, postąpiłam tak, jak, moim zdaniem, było najlepiej. Poza tym, nie miałam pewności. Doktor Kempner powiedział...

- Nie obchodzi mnie, co powiedział Kempner!

- Czy mógłbyś mówić trochę ciszej?

- Dlaczego? Boisz się, że stracisz pracę? No to będzie nas dwoje, bo wygląda na to, że ja swoją straciłem.

- To nieprawda. Jeżeli poddasz się operacji...

- Nie chcę rozmawiać o operacji. - Podszedł do niej krokiem drapieżnika. - Chcę rozmawiać o uczciwości. Czy wszystko, co mi mówiłaś, było kłamstwem?

- Nie, oczywiście, że nie.

- I spodziewasz się, że ci uwierzę?

Nie wiedziała, czego właściwie się po nim spodziewa. Nienawidziła siebie za to, co zrobiła, i pewnie będzie tego żałowała do końca życia.

- Rozumiem, że jesteś na mnie zły, bo nie powiedziałam ci o moich podejrzeniach, ale ty też musisz zrozumieć, że od początku obawiałam się takiego rozwoju sytuacji. To ty chciałeś zatrzeć granice. To ty się upierałeś, że bezkarnie możemy się ze sobą związać, a ja byłam na tyle głupia, że na to pozwoliłam.

- Wygląda na to, że ja też zachowałem się jak głupiec.

Brooke czuła straszliwy ciężar w piersi. Nie miała pojęcia, co zrobić, co powiedzieć, jak przekonać Jareda, że jego cierpienie sprawia jej niewymowny ból. Jak bardzo pragnie naprostować wszystko między nimi. I jak bardzo go kocha.

- Co chcesz, bym ci powiedziała? - spytała, bezskutecznie powstrzymując łzy.

Złość w jego spojrzeniu ustąpiła miejsca poczuciu klęski.

- Już za późno na mówienie czegokolwiek. Powinnaś była pomyśleć o tym wczoraj w nocy, gdy byłaś w moim łóżku i twierdziłaś, że mnie kochasz.

- Bo to prawda. Kocham cię.

- Czyżby? Może ty uważasz, że możesz kłamać komuś, na kim rzekomo ci zależy, ale ja nie zamierzam grać z tobą w tę grę.

- To nie było kłamstwo w pełnym tego słowa znaczeniu.

Przygwoździł ją łamiącym serce spojrzeniem.

- Dobry Boże, Brooke, nie wdawajmy się w semantyczne rozważania. Wiedziałaś, że coś jest źle, ale mi o tym nie powiedziałaś. Może to kłamstwo przez milczenie, ale jednak kłamstwo.

Gdy mijał ją, idąc do drzwi, chwyciła go za ramię.

- Jared, proszę, nie odchodź, póki o tym nie porozmawiamy.

Odrzucił jej rękę.

- Jestem zmęczony. Zmęczony gadaniem. Zmęczony radzeniem sobie z tą niepewnością. Muszę stąd wyjść.

Mógł równie dobrze powiedzieć, że musi iść od niej.

- A co z nami?

- Z nami? - Włożył ręce do kieszeni. - Brooke, nie potrzebuję dodatkowych problemów. I ciebie też nie potrzebuję.

Nagle Brooke poczuła się tak, jakby ją porwała

i uniosła lawina tych wszystkich sprzecznych i gwałtownych emocji, jakich doświadczała od chwili poznania Jareda. A najsilniejsza była zwykła złość.

- Bardzo się mylisz, doktorze Granger. Może i nie potrzebujesz mnie, ale kogoś jednak potrzebujesz, bo inaczej rzeczywiście popadniesz w obrzydliwą mizantropię. Ale jeżeli tego chcesz, to idź i użalaj się nad sobą. Jeżeli chcesz się poddać, to proszę bardzo. Tym razem nie będę cię przed tym powstrzymywała.

Wciągnęła spazmatycznie oddech, płuca ją paliły, serce bolało.

- I mam nadzieję, że któregoś dnia zrozumiesz, że to, czym jesteś i czym jeszcze możesz być, wykracza daleko poza fakt, że jesteś lekarzem. Nikt sobie z tego nie zdaje sprawy lepiej niż ja.

Bez słowa wyszedł z pokoju, głowę miał spuszczoną, ramiona skulone. Tak samo wyglądał podczas ich pierwszego spotkania. Tyle że tym razem zabrał ze sobą jej porwane na strzępy serce.

Jared wpatrywał się w sufit szpitalnej sali, zabandażowana ręka leżała bezwładnie na piersi, nad zranionym sercem.

Od operacji minęło kilka godzin, a od rozstania z Brooke dwa tygodnie. Ból po zabiegu był niczym w porównaniu z bólem, jaki zadał jej, i jaki tym samym spowodował na sobie.

Na odgłos otwieranych drzwi poderwał głowę, wbrew logice żywiąc nadzieję, że to ona.

Ale to był Nick Kempner.

- Jak się czuje najbardziej nieznośny z moich pacjentów? - spytał, przyciągając krzesło do łóżka.

Jared odwrócił głowę, by uniknąć badawczego wzroku przyjaciela.

- Niech to wszyscy diabli! Kiedy mnie stąd wypuścisz?

- Jutro rano.

- Doskonale. Im wcześniej, tym lepiej.

- Była tu dziś. W południe.

- Kto?!

Kempner odchylił się w krzesle i parsknął niecierpliwie.

- Do diabła, Granger, nie udawaj głupca. - Przyszpilił Jareda twardym wzrokiem. - Cholernie dobrze wiesz, że mówię o Brooke. Chciała się dowiedzieć, jak poszła operacja, chociaż, prawdę mówiąc, nie rozumiem, dla czego właściwie miałyoby to ją jeszcze obchodzić.

Jared też tego nie rozumiał. Przecież pamiętał ich ostatnią rozmowę.

- Do diabła! Czemu nie przyszła do mnie?

- Sam sobie odpowiedz.

Bo przez ostatnie dwa tygodnie traktował ją tak, jakby była śmieciem. Bo miał w sobie zbyt wiele uporu i dumy, by mu to wyszło na dobre, a bez niej, nie widując się z nią, czuł się jak martwy.

- Powiedzmy po prostu, że mieliśmy poważne nieporozumienie, ponieważ nie powiedziała mi o przykurczu.

- To była moja wina, nie jej.

- Nie powinna była cię słuchać.

- A jednak. Miała obowiązek zastosować się do moich poleceń. - Nick przysunął krzesło jeszcze bliżej do łóżka i rozsiadł się z nogami wyciągniętymi na całą długość, jakby zamierzał dłużej tu zostać. Jared wolałby, żeby jak najszybciej sobie poszedł i już o nic więcej nie pytał. Jednak na to nie było żadnej nadziei.

- Granger, postawiłeś ją w fatalnym położeniu. Wiesz tak samo dobrze jak ja, że była rozdarta między służbowymi obowiązkami a tym, co pragnęła zrobić. Więc jeżeli zamierzasz wściekać się na cały świat, zacznij ode mnie, bo Brooke nie zasługuje na to, byś ją tak traktował.

Gdzieś w głębi duszy Jared już o tym wiedział, ale nie miał pojęcia, jak sobie z tą wiedzą poradzić.

- Ona nie zasługuje na to, by brać na siebie moje kłopoty. Moja kariera już się skończyła, a poza tym nie umiem utrzymywać poprawnych stosunków z ludźmi.

- Nie tylko ty tego nie potrafisz, ale mimo wszystko niektóre sprawy warte są ryzyka.

Jared spiorunował Nicka wzrokiem.

- I to mówi mężczyzna, który przysiągł, że wyrzeka się kobiet!

- Nie. To mówi mężczyzna, który oddałby wszystko za miłość takiej kobiety jak Brooke.

- Przecież nawet jej dobrze nie znasz.

- Ale ty ją znasz, a po twoim wygładzie zbitego psa poznaję, że nie możesz bez niej żyć. A i ona nie może żyć bez ciebie. Tyle że oboje jesteście zbyt uparci, by to przyznać.

Jared sięgnął do przycisków i podniósł przód łóżka. Gdyby mógł, zerwałby się z niego i popędził do Brooke.

- No, dobrze. Masz rację. Nie mogę bez niej żyć. Tylko nie wiem, co, do diabła, miałbym z tym zrobić. Gdy ostatnio rozmawialiśmy, potraktowałem ją wprost okropnie.

Nick wstał.

- No więc, mój dobry człowieku, pozostawiam to tobie. Nie wątpię, że coś wymyślisz. I ponieważ na razie jesteś tu uwięziony, wykorzystaj ten czas na przygotowanie jakiegoś planu. A jeśli chcesz mojej rady, to słyszałem, że pierścionki z brylantem potrafią działać cuda - dodał z uśmiechem i ruszył do drzwi.

- Poczekaj. Jest jeszcze jedna sprawa.

- Strzelaj.

- Pojutrze odbędzie się lunch połączony ze zbiórką pieniędzy na fundusz pediatryczny. Miałem tam wygłosić przemówienie. Czy widzisz jakieś przeciwwskazania?

- Żadnych - odparł ze śmiechem Nick. - Operowałem ci rękę, a nie język.

- Kempner, wynoś się stąd!

- Jasne. Po południu mam trzy operacje. Ale spodziewam się, że i ty za kilka miesięcy będziesz mógł posługiwać się skalpelem.

- Chciałbym...

- Granger, nie wystarczy chcieć. Stosuj się do planu ćwiczeń. Namówiłeś mnie, bym zoperował ci ścięgno, ale teraz wszystko zależy już tylko od ciebie. Musisz wrócić do terapii i pracować jak diabli. I tak, jak ci mówiłem od samego początku, to Brooke powinna się tym zająć. Jest najlepszą fizykoterapeutką, jaką znam. Ale o tym już chyba zdążyłeś się przekonać.



Tak, Jared wiedział to aż za dobrze. Wiedział też, że minął się z prawdą. I że potrzebuje jej jak powietrza. Cały aż się spalał z miłości do niej. Jeszcze niedawno nawet by mu w głowie nie powstało, że może doznawać tak głębokich uczuć. Tylko czy potrafi ją o tym przekonać? Czy też już jest za późno?

Może jednak nie. Lunch będzie za dwa dni. Dopiero za dwa dni będzie miał okazję, by znów ją zobaczyć, jeżeli ona w ogóle się tam wybierze. Musi skontaktować się z Michelle Lewis i poprosić ją, by tego dopilnowała. A co zrobi potem, to się dopiero okaże. Po prostu będzie musiał polegać na swojej sile przekonywania i mieć nadzieję, że mu się uda.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Brooke nie miała pojęcia, dlaczego pozwoliła Michelle przyciągnąć się tutaj. Wśród tego tłumu lekarzy czuła się jak ryba wyrzucona na brzeg. Postanowiła jednak, że wytrzyma, ponieważ sprawa była tego warta. Nowy oddział pediatrii potrzebował każdego wsparcia, jakie mógł dostać. Brooke nie miała dużo pieniędzy, ale przynajmniej mogła się tu pokazać jako gość swojej siostry.

Pokręciła się po sali bankietowej, skosztowała pyszności podawanych w bufecie i przyglądała się swojej siostrze w akcji. Michelle była dziś królową public relations. Żartowała z lekarzami, wymieniała uściski dłoni z ich żonami i ogólnie była w swoim żywiole.

Po jakimś czasie Brooke wybrała sobie miejsce przy okrągłym stoliku, przy którym siedziała już jakaś starsza para, której nie znała. Zaczęła się właśnie przedstawiać, gdy Michelle pojawiła się na podium, otoczona ludźmi z kierownictwa szpitala. Stała przy pulpicie i postukała kilka razy w mikrofon, by zwrócić na siebie uwagę.

- Proszę państwa, chciałam wszystkim podziękować za to, że dziś tu przyszliście. Cieszy nas, że jesteście tak samo jak my przejęci projektem budowy nowego oddziału pediatrii. I mamy tu dziś specjalnego gościa, który,

jak mam nadzieję, zachęci was do sięgnięcia głęboko do kieszeni.

Wybuch oklasków przerwał jej na chwilę. Nagle posłała Brooke szybkie spojrzenie, które mówiło: „A teraz to, co najważniejsze”.

Brooke rozgrzebywała na talerzu truskawki w sosie czekoladowym. Nie zdąży stąd uciec, zanim zapowiadany mówca zabierze głos. Trudno. Następnego pacjenta ma dopiero o trzeciej, więc może jeszcze trochę zostać. Postara się skupić i posłuchać, co mówi zaproszony gość.

Od tamtej rozmowy z Jaredem minęły już dwa tygodnie. Przez ten czas ani razu się z nią nie skontaktował, mimo to nie zdołała wyrzucić go ani z myśli, ani z serca. Prawdę mówiąc, myślała wyłącznie o nim, nawet w nocy, gdy się budziła z lekkiego, niespokojnego snu. Przedwczoraj poszła go odwiedzić po operacji, ale stchórzyła. Przynajmniej Nick Kempner zapewnił ją, że wszystko poszło dobrze. Reszta należy do Jareda. Będzie potrzebował jeszcze wielu miesięcy fizykoterapii. Na szczęście, wszyscy terapeuci w tym szpitalu są wysoko wykwalifikowanymi specjalistami, więc nie ma znaczenia, kogo Jared wybierze. Ale gdyby tak chciał wybrać właśnie ją...

Pogrążona w smutku, wiele czasu spędziła zastanawiając się, czy mogła postąpić inaczej. I czy powinna jeszcze raz spróbować z nim porozmawiać.

Nie, nie może tego zrobić. To Jared musi przyjść do niej. Ale szanse na to były tak samo małe jak na to, by zapowiadany mówca okazał się Harrisonem Fordem.

- ... proszę, powitajcie doktora Jareda Grangera.

Brooke uniosła gwałtownie głowę do góry i z niedo-

wierzaniem wpatrzyła się w mównicę. Pewnie źle usłyszała. Albo po prostu zasnęła i śni. Michelle nie zaciągnęłaby jej na ten lunch, wiedząc, że zostanie tu Jareda. To byłoby zbyt okrutne i tak całkowicie niepodobne do jej siostry.

A jednak... Jared już wchodził na podium.

Scena była tak surrealistyczna, tak niespodziewana, że Brooke siedziała jak sparaliżowana. Wyglądał tak samo jak wtedy, gdy znała go tylko z widzenia, jako nieprzystępnego pana doktora. Włosy miał porządnie uczesane, garnitur nieskazitelnie wyprasowany. Wydawał się taki oficjalny i pewny siebie. Ale w jego oczach malował się smutek i żal, a ona, będąc jego przyjaciółką, jego kochanką, potrafiła to rozpoznać. Serce nappełnił jej smutek i rozpacz utraty.

Przełknęła kulę, która ją dławiła w gardle, i wbiła paznokcie w dłonie, by powstrzymać łzy. Nie będzie płakała przy tych wszystkich ludziach. I nie będzie znów płakała przy nim.

Jared odchrząknął i powiódł spojrzeniem po zgromadzeniu, teraz milczącym w oczekiwaniu na jego mądre słowa. Brooke gorączkowo szukała sposobu, by stąd wyjść bez ściągania na siebie uwagi.

- Czuję się zaszczycony zaproszeniem Michelle Lewis - zaczął. - I mam nadzieję, że zawdzięczam to mojemu talentowi krasomówczemu a nie temu, że byłem jedynym lekarzem bez napiętego rozkładu dnia.

Ludzie zachichotali, a Brooke zacisnęła zęby, powstrzymując przekleństwo, które cisnęło jej się na usta.

Michelle? Michelle go poprosiła, by wygłosił prze-

mówienie? Ciekawe, jaka kara spotka tego, kto zakuje siostrę w łańcuchy i pozostawi na zawsze w zamkniętej szafie. Ale i tak może warto zaryzykować, biorąc pod uwagę podły czyn, jakiego Michelle się dopuściła.

Jared lewą ręką chwycił brzeg mównicy, a rękę w łubkach położył wygodnie na pulpicie. Jego głos spływał na zgromadzonych ludzi jak woda bijąca z czystego strumienia.

- Cieszę się, że wszyscy mogliście tu dziś przyjść. Swoją obecnością zaświadczaacie, że rozumiecie potrzebę otwarcia tego nowego oddziału. Potrzebę poprawienia warunków naszym najmłodszym pacjentom, naszej największej nadziei. A ja...

Przerwał na długą chwilę. Nagle wziął kartkę z przygotowanym przemówieniem, zgniół ją i odrzucił na bok.

- ...teraz powiem to, co mam w sercu. Kilka miesięcy temu - kontynuował, nie zważając na szepty publiczności - straciłem wyjątkową pacjentkę. Była wspaniałym dzieckiem, zawsze optymistycznie nastawionym do świata, chociaż od lat ciężko chorowała i szanse na wyzdrowienie miała niewielkie. Nie zdołałem jej uratować, ale przed samą śmiercią powiedziała mi, że nie ma do mnie żalu. Jednak ja czułem się winny. Myślicie pewnie, że człowiek może się nauczyć czegoś po takim doświadczeniu. Ale ja się niczego nie nauczyłem. To się zmieniło dopiero w chwili, gdy sam zostałem pacjentem tego szpitala.

Jared zwrócił teraz spojrzenie na Brooke. Malowało się w nim pytanie, ale nie była pewna, o co on właściwie pyta. Tak bardzo chciała odwrócić wzrok. Ponowne zo-

baczenie go sprawiło jej wielki ból. Mimo to wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana. Chciała uciec, biec do najbliższych drzwi, wydostać się stąd. Ale magnetyzujący wzrok Jareda i jego słowa przygważdżały ją do krzesła.

- I gdybym nie miał tego wypadku, chyba nigdy bym się nie dowiedział, jak bardzo pracownicy naszego szpitala są oddani pacjentom - kontynuował. - Bez nich, a szczególnie bez jednej osoby spośród nich, nie wiem, jak przeżyłbym te ostatnie miesiące.

Brooke miała wrażenie, że jest sama w sali i Granger mówi tylko do niej. Poczula się uwięziona w jakiejś próżni, choć jednocześnie kiełkowała w niej nadzieja, że Jared zwraca się tylko do niej, że to ona była to osobą, która spowodowała zmianę w jego życiu. Ale czy naprawdę może w to wierzyć, czy też po prostu chce, by to była prawda?

- Każdy człowiek zasługuje na szansę, a zwłaszcza dzieci - mówił dalej Jared. - Niektórzy zasługują nawet na drugą szansę. Życie jest za krótkie, by lekceważyć to, co czyni je pełnym. - Powoli wciągnął i wypuścił powietrze. - Przed wypadkiem nie wiedziałem, jak ważne jest to, by mieć wokół siebie ludzi, którym na nas zależy. Widziałem siebie tylko jako lekarza, ale nie znałem siebie jako człowieka. Ale teraz, dzięki pewnej wyjątkowej kobiecie, to się zmieniło.

Na chwilę przerwał, skrzyżował spojrzenie ze spojrzeniem Brooke. Po jej policzkach ciekły łzy, bezwiednym ruchem starała się je wytrzeć.

W końcu Jared przestał na nią patrzeć i przeniósł spojrzenie z powrotem na zgromadzonych w sali.

- Mam nadzieję, że zanim stąd wyjdziecie, wszyscy wypiszącie czeka, by nowy oddział pediatryczny naszego szpitala był najlepszy w San Antonio, a może nawet w całym stanie. I to naprawdę wszystko, więc możecie wracać do jedzenia. Ale chciałbym jeszcze zwrócić się do jednej z osób obecnych na tej sali, bo muszę jej powiedzieć coś bardzo ważnego. - Westchnął i spuścił głowę, a potem znów spojrzał na Brooke. - Coś, co już dawno powinienem był jej powiedzieć. I mam nadzieję, że mnie wysłucha.

Zszedł z mównicy, zegnany słabymi oklaskami. Najwyraźniej ludzie nie wiedzieli, jak mają przyjąć jego krótką i jakby zaszyfrowaną mowę. Zresztą Brooke też jej nie rozumiała. Ale gdy nagle zobaczyła, że Jared zdecydowanie idzie w jej stronę, zbudziło się w niej jakieś przeczucie.

Górze wziął odruch „walcz albo uciekaj”. Zerwała się na równe nogi, ale on już był tak blisko, że niemal mogła go dotknąć. I, och, tak bardzo by chciała to zrobić.

-Musimy porozmawiać - oznajmił bez żadnych wstępów.

Brooke stała nieruchomo, niepewna, co ma zrobić. Nie zważając na to, że wszyscy na nich patrzą, Jared wziął ją za łokieć i poprowadził między gapiącymi się ludźmi do małej poczekalni przy windach.

Gdy już się tam znaleźli, zawisło między nimi niezręczne milczenie, jak cisza przed burzą w gorące letnie popołudnie. Stali, patrząc na siebie, aż wreszcie Brooke, która nienawidziła takiej ciszy, postanowiła się odezwać, chociaż właściwie nie wiedziała, co powinna w tych oko-

licznościach powiedzieć. Tak więc zaczęła od sprawy oczywistej.

- Jak twoja ręka?

- Dobrze.

Znów zapadło milczenie. Tym razem po dłuższej chwili przerwał je Jared.

- Brooke, te dwa ostatnie tygodnie były dla mnie prawdziwym piekłem.

Przynajmniej na to mogła coś odpowiedzieć.

- Wiem. Operacja to ciężkie przeżycie.

- Nie operacja. Z tym mogę sobie poradzić. Ale nie mogę sobie poradzić z faktem, że między nami tyle spraw pozostało niedopowiedzianych. Nierozwiązanych. - Przesunął palcami po swoich złocistych włosach i odwrócił się bokiem do Brooke. - Nie umiem prowadzić takich rozmów.

Brooke zacisnęła ręce na pasku.

- Nie spiesz się. Ja jestem bardzo cierpliwa.

- Tak, udowodniłaś to od samego początku. - Znów na nią spojrzał tymi pełnymi wyrazu oczami. - Zdaję sobie sprawę, że byłem wobec ciebie niesprawiedliwy. Nie miałaś wyboru i musiałaś pozwolić Nickowi zdiagnozować przykurcz i powiadomić mnie o tym. Przepraszam, że byłem taki brutalny.

Nie to chciała usłyszeć. Nie potrzebowała przeprosin. Chciała usłyszeć, że on nadal jej pragnie. Jednak najwyraźniej uznał, że po prostu należą jej się przeprosiny, ale nie miał zamiaru deklарować miłości.



- W porządku, doktorze Granger. Przepraszam przyjęte. Ja też żałuję, że tak się to potoczyło. Spojrzenie jego niebieskich oczu, w których malował się ból, jakiego nigdy przedtem nie widziała, raniło jej serce.

- Żałujesz również tego, że się ze mną związałaś?

- Nie. I chyba nigdy nie będę. Było wspaniale.

- Brooke, spójrz na mnie. - Spełniła jego prośbę.

- Tylko tyle? Wspaniale spędziłaś ten czas i nic więcej?

- Ty tak nie uważasz?

- Nie! Przynajmniej jeśli o mnie chodzi. I myślę, że dla ciebie to też znaczyło więcej. Mam taką nadzieję.

Brooke zakreśliło się w głowie, szum w uszach zagłuszył jego słowa. Nie była pewna, czy dobrze je słyszała.

- O czym ty mówisz?

- O tym, że tęskniłem do ciebie. Do twojego uśmiechu. Do twoich żartów. Nawet do cierpienia, jakiego mi przysporzyłaś w ostatnich tygodniach. I do twojego ciała.

- Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Nie miała siły ani chęci protestować. - Mówię też, że nie mogę znieść myśli o jeszcze jednym dniu bez ciebie.

Całe jej opanowanie w jednej chwili gdzieś znikło, a z oczu trysnął potok niechcianych łez.

- Naprawdę?

- Tak, naprawdę. - Pocałował ją w mokry policzek.

- Brooke, kocham cię. Wiem o tym już od jakiegoś czasu, ale nie byłem gotowy, by to zaakceptować. Potrzebuję cię bardziej niż czegokolwiek na świecie. I nie mówię tu o twoich umiejętnościach zawodowych, chociaż na to też nie mogłem się skarżyć. Mówię o tym, że dzięki

tobie stałem się pełnym człowiekiem, nawet w najtrudniejszych chwilach.

Teraz już naprawdę płakała. Łkała jak mała, zagubiona dziewczynka. A przecież jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak bezpieczna jak w tej chwili, w ramionach Jareda.

Otarł palcem łzę z jej policzka z chwytającą za serce czułością.

- Do diabła, nie chciałem cię doprowadzać do płaczu.

- Ja nie płaczę. - Co za śmieszne zaprzeczenie. - No, dobrze, może i płaczę. Ostatnio często mi się to zdarza.

- Przeze mnie, prawda?

- Chyba tak - załkała.

- Więc co mi odpowiesz, Brooke? Dasz temu niewartemu ciębie mężczyźnie jeszcze jedną szansę?

Uśmiechnęła się.

- Chyba tak.

- Czy mogę jeszcze coś zrobić, by cię przekonać? - spytał z ustami przy jej wargach.

Objęła go za szyję.

- Trochę pracy ust byłoby mile widziane, chociaż nie chodzi mi tu o przemowy.

Przyjrzał jej się z udanym zdziwieniem.

- Co takiego? Mam zrujnować twoją reputację tutaj, na terenie szpitala?

- Moją może i tak, ale swojej nie zrujnujesz.

Uśmiechnął się, a potem czule ją pocałował. Był to pocałunek naładowany uczuciem, a jednocześnie potrzebą miłości. Taką potrzebą, jaką Brooke z całą pewnością mogła zaspokoić. Jej skrwawionemu sercu też przynosił pociechę. „Kocha mnie” dźwięczało w jej otumanionej

głowie. Nie zwracała uwagi na otoczenie, nie obchodziło jej, kto może być świadkiem ich czułości. Obchodziło ją tylko to, że przynajmniej raz w życiu była w ramionach mężczyzny, którego mogła kochać bez obawy, że sama się całkowicie zatraci, zatraci swoją osobowość. Mężczyznę, którego mogła kochać całą duszą, bezwarunkowo, bo wiedziała, że on jej odpłacał pełną wzajemnością. Najwyższy czas.

- Granger, nie znalazłeś lepszego miejsca?

To był głos Nicka Kempnera. Jared oderwał usta od warg Brooke i odwrócił się, nie wypuszczając jej z ramion.

- Wiesz co, Nick? Masz fatalne wyczucie czasu - powiedział.

- Natomiast twojemu nic nie można zarzucić.

Michelle wybrała właśnie tę chwilę, by pojawić się przed drzwiami poczekalni. Pomachała do Brooke ręką i rzuciła jej chytry uśmieszek.

- Jesteś mi coś winna, siostrzyczko. Kiedyś to sobie odbiorę! - zawołała i już jej nie było.

Nick przyglądał się jej, aż zniknęła za ciężkimi metalowymi drzwiami.

- Co za ślicznotka - westchnął i przymrużył jedno oko, jakby się przygotowywał do oddania celnego strzału.

- Przecież zrezygnowałeś z kobiet - przypomniał mu Jared.

- Wygląda na to, że będę musiał dopuścić jeden wyjątek. Ale tylko jeden - zastrzegł się Kempner poważnie.

Brooke uśmiechnęła się. Może Nick i Michelle będą do siebie pasować i znajdą takie szczęście, jakiego ona

doznaje z Jaredem. Chciała, by wszyscy byli szczęśliwi, a już zwłaszcza życzyła tego siostrze.

- Wspomnę o panu - powiedziała. - Ale muszę uprzedzić, że z Michelle nikomu nie idzie łatwo.

Nick potarł brodę, na której już pokazywał się zarost.

- Nie ma nic lepszego jak uczciwe wyzwanie.

Ignorując go, Jared spojrzał na rozradowaną minę

Brooke. Poczul przyływ dumy, że to dzięki niemu na jej twarz wrócił uśmiech.

- Chcesz stąd iść? - spytał.

Popatrzyła na niego z żalem.

- Przez całe popołudnie mam pacjentów, więc chyba musisz poczekać.

- Nie mogę czekać. Nie na to.

Nick roześmiał się cynicznie.

- No i co teraz zrobisz, Granger? Skorzystasz z leżanki?

Jared spiorunował przyjaciela wzrokiem mówiącym, że przestanie być jego przyjacielem, jeżeli natychmiast nie zostawi ich w spokoju.

- Nie. Ale uprzejmie cię proszę, byś się stąd wyniósł. Muszę spytać Brooke o coś bardzo ważnego.

- Jestem pewny, że Brooke nie będzie mi miała za złe, jeżeli jeszcze się tu pokręcę. No, co ty na to, Brooke?

Uśmiech Nicka stał się odrobinę bardziej lubieżny, niż Jared był skłonny tolerować. A już zwłaszcza wtedy, gdy kierował go do miłości jego życia.

- Kempner, wynoś się. Ale już! Nick podniósł ręce w geście poddania.

- Dobrze, dobrze. Już idę. - Ruszył korytarzem, ale

jeszcze się odwrócił i wymierzył palcem w Brooke. - Ty i ja musimy wkrótce porozmawiać. Znam wszystkie jego brudne sekrety. I wyjawię ci je, jeżeli zapoznasz mnie ze swoją siostrą.

- To mi wygląda na korzystną umowę - roześmiała się Brooke.

Nick w końcu sobie poszedł, większość gości z lunchu też już zdążyła wyjść i Jared wreszcie miał okazję, na którą tak długo czekał. Obrócił Brooke tak, by na niego patrzyła.

- Mam coś dla ciebie - powiedział. Czuł się niezręcznie i niepewnie. Nie tak to sobie zaplanował, ale z jakiegoś powodu wydawało mu się, że powinien to zrobić właśnie teraz.

- Nie mów. Sama zgadnę. Ukradłeś różę z wazonu na stole - droczyła się z nim.

- Nie. Nie tym razem. - Uniósł wysoko ręce. - To jest w mojej kieszeni.

- Och. - Jej uśmiech stał się jeszcze szerszy.

- Brooke, mówię poważnie. W lewej kieszeni. Tam poszukaj.

Zaczęła macać kieszeń przez marynarkę, a Jared usiłował nie okazać niecierpliwości i tego, co czuł, gdy go dotykała.

Wreszcie zdumienie na jej twarzy powiedziało mu, że znalazła. Powoli wyjęła niebieskie atlasowe pudełeczko z jego kieszeni i po prostu wpatrzyła się w nie. Potem zacisnęła palce, tuląc szkatułkę we wnętrzu dłoni i podniosła ręce do twarzy, jak w modlitwie.

- Nie otworzysz? - spytał. Patrzył na nią rozradowa-

ny jak dziecko w Boże Narodzenie, ale nic nie mógł na to poradzić. Od tygodni wyobrażał sobie tę chwilę. - Sam bym to zrobił, ale z tą ręką mógłbym je upuścić. - A także ze zdenerwowania, dodał w myślach.

- Jasne. - Otworzyła pudełeczko z doprowadzającą do szału powolnością i zajrzała. Jej ciemne oczy rozszerzyły się z zachwytu.

- Och.

- No?

Dalej wpatrywała się w pierścionek z brylantem, a usta miała rozchylone ze zdumienia.

- Jeżeli to jest twój sposób na zaproponowanie pokoju, to musimy więcej ze sobą walczyć. I częściej - powiedziała wreszcie.

Dotknął jej policzka.

- To mój sposób na oświadczyzny. Więc co na to powiesz? Wyjdiesz za mnie? - Jeszcze nigdy, w całym swoim życiu, Jared nie widział na kobiecej twarzy takiej radości. Postanowił, że następne pięćdziesiąt lat spędzi na staraniach, by ta radość nigdy nie opuściła twarzy Brooke.

- Zrobię wszystko, byś była szczęśliwa, dziecinko - szepnął.

- No, jeżeli tak stawiasz sprawę... - Rzuciła mu się na szyję. - Oczywiście, że za ciebie wyjdę. - Odchyliła się i spojrzała na niego z drżącym uśmiechem. - Czy zechciałbyś mi go włożyć na palec?

- To mi może zająć trochę czasu.

Rzuciła pudełeczko na leżankę.

- Mam jeszcze całą godzinę - powiedziała, spojrzawszy na zegarek.

Z pomocą Brooke wsunął pierścionek na czwarty palec lewej ręki. Brylant lśnił w świetle sufitowej lampy tak samo jak jej ciemne oczy.

Podniosła rękę.

- Jared, jest piękny...

- Tak. Tak piękny jak jego właścicielka. - Ale piękność Brooke była nie tylko fizycznej natury. Pochodziła z duszy, z głębi troskliwego serca, uśmiechu, pięknego sposobu, w jaki go kochała całym sercem i z tego, co miała do ofiarowania.

- Mam nadzieję, że jesteś przygotowany - zaczęła głosem lekko drżącym od powstrzymywanych łez. - Bo zamierzam przeprowadzić cię przez najcięższe ćwiczenia w całym twoim życiu.

- Liczę na to. Możemy zacząć już dziś w nocy?

- Miałam na myśli ćwiczenia twojej ręki.

- Cholera.

Uśmiechnęła się łobuzersko.

- W chwilach, gdy nie będziemy zajęci innym rodzajem terapii.

- No to dobrze, bo już się martwiłem. - Jared spoważniał, bo szykował się do poruszenia ostatniej sprawy, która go dręczyła. - Brooke, oboje wiemy, że mogę już nigdy nie móc operować.

Pocałowała go w policzek.

- Jeżeli ja będę miała coś do powiedzenia, na pewno tak się nie stanie. Bo będziesz mnie miał przy sobie na okrągło, przez całą dobę. Swoją własną, prywatną poga-niaczkę niewolników i fizykoterapeutkę w jednej osobie.

- Już nie mogę się doczekać! - I rzeczywiście, nie

mógł. Nie chciał czekać ani chwili dłużej, niż to było absolutnie konieczne. - Co myślisz o ślubie w Boże Narodzenie?

- W żadnym wypadku. Zaczekajmy do stycznia, bo niektórzy poczują się usprawiedliwieni, dając nam tylko jeden prezent.

- Masz rację. A po ślubie pomyślimy o klinice, którą chciałaś otworzyć.

- Na razie myślę tylko o tym, by być z tobą. I o doprowadzeniu twojej ręki do jak najlepszej formy. - Westchnęła. - Ciągle jeszcze musimy się mnóstwo o sobie nawzajem dowiedzieć, prawda?

- Tak, ale nie wyobrażam sobie lepszego sposobu na spędzanie czasu, zanim wrócę do pracy.

- Ach, więc w końcu przekonałeś się do mojego punktu widzenia - powiedziała wesoło. - To w tobie najbardziej kocham. Łatwo ulegasz perswazji. Przeważnie.

Wsunął rękę pod jej fartuch i przyciągnął ją do siebie, aż ich ciała się dotknęły. Niech się dowie, jakie ma wobec niej plany.

- Doktorze Granger, co to ma znaczyć? - sapnęła. - Czyżbyś miał w kieszeni jeszcze jeden pierścionek?

- Diabelnie dobrze wiesz, że to nie to.

- Tak, rzeczywiście, chyba masz rację. To jest większe, o wiele większe niż pudełeczko z pierścionkiem.

- A więc, czy teraz przekonałem cię, że powinnaś zadzwonić do Marcy i powiedzieć jej, że na popołudnie masz inne plany?

Brooke zagryzła usta, ale pod osłoną marynarki chwyciła Jareda za pośladki.



- Powiem jej, że zaatakował mnie bakcyl miłości, jeżeli najpierw mi coś obiecasz.

- Wszystko, co tylko zechcesz.

- Dowiedz się, czy z lunchu zostały jakieś owoce. Bo na stole widziałam naprawdę wielką puszkę. Byłabym niepocieszona gdyby wyrzucili ją, podczas gdy my możemy użyć jej zawartości do bardziej twórczych przedsięwzięć.

- Jak zawsze przewidująca i bystra! - roześmiał się Jared, mocno ją przytulając. -I właśnie to kocham w tobie najbardziej.

RS